

.....

Tradycja wielkanocnego bębnienia w Polsce



POD REDAKCJĄ JANA ADAMOWSKIEGO

**Tradycja
wielkanocnego
bębnienia
w Polsce**



**MUZEUM
NADWIŚLAŃSKIE
W KAZIMIERZU
DOLNYM**

Tradycja wielkanocnego bębnienia w Polsce

Pod redakcją
Jana Adamowskiego

MUZEUM NADWIŚLAŃSKIE W KAZIMIERZU DOLNYM
Kazimierz Dolny 2023

Recenzent
Prof. dr hab. Feliks Czyżewski (UMCS)

Projekt okładki
Agnieszka Herman

Na okładce
Bęben/kocioł z Janowca używany podczas bębnienia wielkanocnego
Fot. Filip Jaroszyński

Opracowanie redakcyjne
Piotr Sanetra

Opracowanie techniczne i komputerowe
Paweł Niczyporuk

ISBN 978-83-60736-77-7

© Copyright by Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym, Kazimierz Dolny 2023

Wydawca
Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym
ul. Rynek 19, 24-120 Kazimierz Dolny
www.mnkd.pl

Przygotowanie do druku i druk
„Norbertinum”
Wydawnictwo – Drukarnia – Księgarnia
spółka z o.o.
ul. Długa 5, 20-346 Lublin
www.norbertinum.pl

Drodzy Czytelnicy!

Bębnienie wielkanocne, barabanienie lub tarabanienie... to mało znana tradycja wśród szerokiego wachlarza powszechnie kultywowanych od wieków obrzędów i praktyk związanych z obchodami Świąt Wielkanocy.

Komu z nas jest obca tradycja wykonywania pisanek, święcenia pokarmów i dzielenia się święconym jajkiem czy radosny śmigus-dyngus? Znamy także palmy wielkanocne, praktykę urządzania w kościołach katolickich Grobu Pańskiego, posypywania głowy popiołem czy obmywania stóp. Część praktyk wielkanocnych jest odzwierciedleniem Ewangelii oraz kolejnych etapów schyłku życia Jezusa i Męki Pańskiej. Kultywowane są one w kulturze ludowej, choć nie tylko, różnią się nieznacznie regionalnie w różnych obszarach naszego kraju, a nawet katolickiego świata.

Wśród wszystkich z nich znaczeniowo i liturgicznie kluczową rolę odgrywa jednak msza rezurekcyjna, kiedy oznajmiany jest światu fakt zmartwychwstania Chrystusa – największa tajemnica religii i wiary chrześcijańskiej. Krakowianie słyszą wtedy potężne dźwięki dzwonu „Zygmunt” z katedry na Wawelu. A inni? Oni też mają swoje tradycje. O jednej z nich jest ta opowieść.

Właśnie z Rezurekcją i obchodami ostatniej nocy przed zmartwychwstaniem Pana wiąże się obecny i potwierdzony dotychczas w niewielkiej liczbie miejsc w naszym kraju zwyczaj bębnienia, barabanienia lub tarabanienia z użyciem bębna, barabanu, tarabanu lub kotła, najczęściej według określonego i niezmiennego od lat rytmu. Miejsca kultywowania tego zwyczaju to: Iłża, Czermino, Przeworsk, Janowiec nad Wisłą, Wielopole Skrzyńskie, Zakrzówek i Iwaniska.

Przygotowując tę publikację, chcieliśmy przybliżyć Państwu prawdopodobnie już wielowiekową, choć mało jeszcze znaną tradycję bębnienia, wierząc, że – podobnie jak stało się to w 2023 roku udziałem Iłży – ten ciekawy element lokalnej tożsamości kilku małych społeczności naszego kraju będzie uznany za niematerialne dziedzictwo kulturowe Polski. Być może w wyniku wydania niniejszej monografii okaże się również, że interesujący nas zwyczaj był obecny także w innych miejscach naszego kraju. W niektórych może już zanikł? Gdzie indziej słychać po nim już tylko echa we wspomnieniach minionych pokoleń.

Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym, jako inicjator wspólnej idei przybliżenia i popularyzacji tej tradycji w postaci książki *Tradycja bębnienia wielkanocnego w Polsce*, jest dumne, że właśnie w Janowcu – gdzie mieści się jeden z naszych oddziałów i okresowo w spichlerzu muzealnym przechowujemy janowiecki „wielkanocny bęben” – zwyczaj ten jest wciąż jeszcze niezwykle żywy.

Dziękujemy naszym Partnerom, wśród których są: Iłża, Czermno, Przeworsk, Wielopole Skrzyńskie, Zakrzówek i Iwaniska, za wspólny wkład w powstanie tej publikacji, licząc jednocześnie, że w przyszłości będziemy kontynuować naszą współpracę działaniami o charakterze popularyzatorskim i promocyjnym.

W szczególności jednak dziękujemy Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego za dofinansowanie niniejszego przedsięwzięcia wydawniczego w ramach programu „Kultura Ludowa i Tradycyjna 2023”. Cieszy nas wsparcie Ministra Kultury dla działań z dziedziny kultury niematerialnej, ponieważ jej tradycje najszybciej odchodzą w zapomnienie.

Izabela Andryszczyk

Dyrektor Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

MARIOLA TYMOCHOWICZ
UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Muzeum Narodowe w Lublinie



Wielkanoc – święto Zmartwychwstania Chrystusa, wegetacji i sił przyrody (w oparciu o materiały z terenu Lubelszczyzny)

Zmartwychwstanie Pańskie – Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto w Kościele Katolickim, które obchodzone jest od II wieku na pamiątkę męki, śmierci i chwalebego Zmartwychwstania Chrystusa¹. Jest ono ruchome, wypada bowiem między 22 marca a 25 kwietnia, czyli w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni Księżyca. Wyznacza tym samym termin innych świąt ruchomych, takich jak: Zielone Świątki, Boże Ciało, Wniebowstąpienie Pańskie czy uroczystość Trójcy Przenajświętszej². Pokrywa się też z przedchrześcijańskimi obrzędami związanymi z kultem przodków, sił przyrody i magii wegetacyjnej. Samo święto było radosne i związane z odradzającym się po zimie światem. Rozpoczynało też nowy okres w dorocznym cyklu obrzędowym i prac polowych. Istotną rolę w jego obchodach odgrywały dwa żywioły: woda i ogień, rekwizyty takie, jak: palma, jajko, baranek, pokarmy oraz cisza i hałas. Podejmowane rytuały miały nie tylko znaczenie religijne, ale też magiczno-wierzeniowe.

Przedstawione w tekście zwyczaje i symbole opracowane zostały na podstawie literatury etnograficznej oraz materiałów terenowych przechowywanych w Archiwum Instytutu Nauk o Kulturze UMCS.

Czas przed głównymi Świątami, nazywany Wielkim Postem, nawiązywał do okresu żałoby – rozpoczynał się od Środy Popielcowej i trwał 40 dni. W jego

1 B. Ogrodowska, *Święta polskie, tradycje i obyczaje*, Warszawa 2000, s. 203.

2 Tamż, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001, s. 240.

trakcie obowiązywało wyciszenie od nadmiernych dźwięków, kolorów i dużej aktywności. Zachowywane były różne ograniczenia, które miały być formą przygotowań duchowych i cielesnych do właściwych obchodów, czyli Świąt Wielkanocnych. Powstrzymywanie się od jedzenia określonych produktów i hucznej zabawy było koniecznym warunkiem kontaktu z *sacrum*³. Szczególnie w ostatnim tygodniu postu wymagano zachowania powagi i ciszy. Milkły wówczas dzwony, mimo że wiązało się to z utratą ich ochrony, gdyż ich dźwięk pełnił nie tylko funkcję dewocyjną, ale również zabezpieczającą. Wyznaczał granicę w sensie czasowym i przestrzennym, stawał się zaporą przed działaniem złych mocy, służył ochronie człowieka i jego świata⁴. Zabraniano w tym okresie także gry na instrumentach i śpiewania pieśni powszechnych, a nawet głośnych rozmów czy donośnego śmiechu – „starsi natychmiast karcili za takie zachowanie”⁵. Zachowanie ciszy było „ważnym elementem w sytuacji styczności z *sacrum*, przez jej respektowanie dokonywało się symbolicznego oczyszczenia”⁶. By podtrzymać wymaganą ciszę, należało także zaniechać pewnych czynności, które wywoływały hałas. Szczególnie w ostatnich dniach postu nie wolno było np. tłuc kaszy, mleć zboża czy prząść. W Wielkim Poście hałas i psoty były dozwolone tylko jednego dnia, w tzw. półpoście, śródpoście⁷. Używano wówczas drewnianych kołatek, wykrzykiwano: „Półpoście!”, obrzucano garnkami z popiołem drzwi domów urodziwych panien⁸. Dopuszczalne były „na przebijanie” postu różnego rodzaju psoty, np.: zatykano kominy, wyciągano na dach koła wozów, przewracano płoty, zdejmowano furtki, wynoszono na pole warsztaty tkackie itp.⁹ Można było także w tym dniu zawierać związki małżeńskie, ale wesele powinno odbywać się bez muzyki¹⁰.

Wielki Tydzień wieńczy czas postu. Rozpoczyna się od Niedzieli Palmowej, a później kolejno obchodzone są: Wielki Czwartek, Piątek, Sobota, Niedziela i Poniedziałek, kiedy to mają miejsce ważne wydarzenia religijne związane

3 P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 477.

4 Tamże, s. 121.

5 A. Magdziakowa, *Rok obrzędowy mojego regionu. Ginące obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni kresowej wsi polskiej z okolic Dubienki w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie*, Lublin 2003, s. 32.

6 P. Kowalski, dz. cyt., s. 69–70.

7 J. Ignaciuk, *Wiosenne zwyczaje i obrzędy na południowym Podlasiu*, maszynopis, 2012, s. 3.

8 B. Ogrodowska, *Święta polskie...*, s. 146.

9 J. Petera, *Z materiałów folklorystycznych Lubelszczyzny. Obrzędy i zwyczaje ludowe*, [w:] *Język i kultura na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim*, red. F. Czyżewski, Lublin 2001, s. 291.

10 M. Białkowska, *A weż kwasiku...*, „Pismo Folkowe” 2016, nr 1–2(122–123), s. 15.

z ostatnimi dniami życia Chrystusa, a później też jego zmartwychwstaniem. Towarzyszą im także działania o charakterze wierzeniowo-magicznym. Mają one zapewnić dobry początek wszystkim ludziom i odradzającej się przyrodzie w okresie wiosennym. Z czasem interpretacja wielu do niedawna kulturowanych praktyk magicznych została zapomniana i współcześnie są one podejmowane tylko sporadycznie.

Na te kilka dni świątecznych przygotowywano charakterystyczne atrybuty obrzędowe, zachowywane i użytkowane przez cały rok. Jednym z pierwszych była palma wielkanocna, którą święci się w Niedzielę Palmową. Na Lubelszczyźnie palmę przygotowano w formie bukietu, wiązki (dochodzącej do 60 cm wysokości), składające się z gałązek wierzby (potocznie zwanych baziami), leszczyny, barwinka, bukszpanu, tui, trzciny wodnej, a czasami też z gałązek młodej porzeczki lub wiśni. W niektórych wioskach przyozdabiano je suszonymi lub przygotowanymi z bibuły kwiatkami i wstążkami. Gałązki ścinane były w Popielec i umieszczane w wazonie z wodą, żeby zakwitły na Niedzielę Palmową. Jeśli pąki rozkwitły na czas, wróżyło to wczesną i pogodną wiosnę. W północno-zachodniej części Lubelszczyzny wykonywano palmy wysokie. Powstawały z tyczki owiniętej wiązkami barwinka, bukszpanu lub tui (czyli zielonych roślin, jakie wczesną wiosną można było pozyskać), które ozdabiano suchymi lub sztucznymi kwiatami. W latach powojennych przyjęło się wykonywanie tzw. palm wileńskich, tworzonych z wysuszonych roślin i kwiatów, mocowanych na patyczku. Umieszczano na nich również farbowane trawy, mech, porosty, a obecnie różne gatunki zbóż. Takie palmy można spotkać we wszystkich regionach kraju i są one także wykonywane przez twórców z Lubelszczyzny. Przyjmują w ostatnich latach bardzo różnorodne formy, przypominające np. kwiat.

Przygotowane, a obecnie także kupione palmy zanoszone były do poświęcenia do kościoła. Zyskiwały one wówczas szczególną moc magiczną, leczniczą i ochronną. Po wyjściu z kościoła wszyscy dotykali się palmami i składali sobie życzenia, żeby doczekać Wielkanocy. W niektórych miejscowościach mawiano wówczas: „Oczerte, łozina za tydzień słonina” lub „Palma bije, nie zabije”, „Za sześć dni Wielkanoc”, „Nie ja biję, palma bije”¹¹. Chłopcy praktykowali też zwyczaj porannego odwiedzania domów z różgami palmowymi, którymi uderzano zastanych w łóżku domowników, szczególnie dziewczęta, wygłaszając przy tym formułę „Palma bije, nie zabije...”. Prawdopodobnie zwyczaj ten bierze swój początek z czasów przedchrześcijańskich, kiedy to wczesną wiosną uderzano

11 J. Petera, dz. cit., s. 292.

się świeżo zakwitniętymi gałązkami, aby zapewnić sobie żywotność. Przypuszczalnie został on przyjęty przez Kościół Katolicki i połączony ze wspomnieniem wjazdu Chrystusa do Jerozolimy¹². W niektórych wioskach trzeba było zjeść „kotki” z poświęconych gałązek wierzbowych, aby zapewnić sobie zdrowie na cały rok. W Chełmskiem w obawie przed piorunami wrzucano kawałek palmy do ogniska. Uderzano nią też bydło podczas pierwszego wypasu, aby dobrze się chowało¹³. Zatykano ją w polu, aby chroniła uprawy, a w domach umieszczano ją za świętym obrazem lub przy drzwiach wejściowych, żeby za jej pośrednictwem ochronić obejście przed piorunami i nieszczęściami. Podczas kolędy służy do dziś jako kropidło do poświęcania domu, a zazwyczaj po roku jest palona w Wielką Sobotę. Powstały popiół wykorzystuje się w Środę Popielcową.

W Wielki Piątek przygotowywany był przez wiernych w kościołach Grób Pański, jako chrześcijański symbol Świąt Wielkanocnych. Dawniej wykonywany był najczęściej z tektury, papieru i przypominać miał grootę skalną. Dodatkowo przystrajany był kwiatami z bibuły i świecami. Po jego przygotowaniu od tego dnia do niedzieli w wielu parafiach czuwała straż grobowa. Najczęściej stanowili ją członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy byli ubrani w odświętne mundury. Straż co jakiś czas uroczysto wymieniała się. W miastach i miasteczkach rozpowszechnił się także zwyczaj odwiedzania i oglądania całymi rodzinami Grobów Chrystusa we wszystkich kościołach.

W Wielkim Tygodniu, dla zapewnienia żyzności ziemi, podejmowano działania z udziałem wody. W Wielką Sobotę święcono ją w kościołach i zabierano do swoich domostw. W ciągu roku wykorzystywano ją do poświęcania nowych przedmiotów, ludzi dla ich zabezpieczenia, ale też oswajano za jej pośrednictwem przestrzeń i stosowano w sytuacjach zagrożenia. Poświęcona woda miała szczególną moc apotropieczną, oczyszczającą i życiodajną. W Wielki Piątek przed wschodem słońca należało umyć się w bieżącej wodzie lub w misce, do której wrzucano monety, aby zapewnić sobie zdrowie i bogactwo przez cały rok. A w Poniedziałek Wielkanocny intensywnie się nią polewano. Była ona w tym dniu najważniejsza. Od wieków wykorzystywano ją w sprawczych praktykach rolniczych. „Kropienie, obmywanie się, oblewanie i zanurzanie w wodzie, tak charakterystyczne dla świątecznego cyklu wielkanocnego i zwłaszcza

12 J. St. Bystroń, *Etnografia Polski*, Poznań 1947, s. 178.

13 J. Adamowski, M. Tymochowicz, *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru woj. lubelskiego (próba słownika)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny. Kultura ludowa*, red. A. Gauda, Lublin 2001, s. 50.

dla Lanego Poniedziałku, jest niewątpliwie reliktem dawnych, wcześniejszych niż chrześcijaństwo, zwalczanych przez Kościół, zabiegów oczyszczających, sprowadzających deszcz, mających zapewnić zdrowie, urodę i płodność¹⁴. Zatem wody nie mogło zabraknąć w okresie rozpoczynających się prac rolnych, aby zapewniła ona jak najlepszy urodzaj. Od niego bowiem zależał całoroczny byt rodziny. Dzień ten nazywany był na Lubelszczyźnie: „dyngus”, „śmigus”, „śmingus”, „szmigus”, „lejek”¹⁵. Jeśli było ciepło, to dziewczęta oblewano całym wiadrami, a nawet wrzucano do rzeki. W okolicach Kraśnika do polewania używano specjalnych sikawek wykonanych z drewna, które osiągały znaczne rozmiary (około 1 m długości i 10 cm średnicy)¹⁶. W powiecie lubartowskim wszyscy oblewali się we wtorek, aby lato nie było suche. W niektórych wsiach polewanie trwało nawet cały tydzień, do Przewodniej Niedzieli, kiedy to dziewczęta za oblewanie wodą dziękowały chłopcom, obdarowując ich pisanekami. Panna, która nie została w tych dniach polana wodą, czuła się zawiedziona, bo to mogło świadczyć, że nie cieszy się powodzeniem wśród kawalerów. Współcześnie zwyczaj ten uległ uproszczeniu, bo często zamiast wodą kropi się członków rodziny perfumami, ale nadal spotkać można dzieci i młodzież, którzy szukają tylko okazji, żeby oblać każdą napotkaną osobę.

W Wielką Sobotę, o zmroku, przy kościele, a tam gdzie go nie było, przy krzyżu, rozpalano ognisko, które było dodatkowo konsekrowane. Do rozpalenia ognia używano gałęzi tarniny, śliwiny, cierni głógowych i starych palm, a popiołem z niego posypywano głowy wiernych w Środę Popielcową. Gdy rozchodzono się do domów, każdy zabierał ciernie, które wkładano w strop, żeby piorun nie uderzył w dom, zaś tarninę zatykano w polu, aby chroniła zbiory przed gradobiciem, czasem w tym samym celu po prostu wkładano je za obraz. Od ogniska odpalano świecę czy hubę lub zabierano żar w naczyniach i zanoszono do domu, aby od niego rozpalić nowy ogień. Miało to symboliczne znaczenie, gdyż „rozpalenie ogni, podsycanie płomieni było na ogół równoznaczne z zakończeniem starego życia, oczyszczeniem ze zmyły dawnego, z kreacją czegoś nowego. Ogień jednakowo symbolizował śmierć jako życie, bo spopielone przez niego życie dawało nadzieję na odrodzenie”¹⁷. Odnosiło się to i do obchodzonych wydarzeń religijnych (zmartwychwstania Chrystusa), i do okresu wiosennego, czyli przebudzenia czy odnowienia przyrody.

14 B. Ogrodowska, *Święta polskie...*, s. 213.

15 J. Adamowski, M. Tymochowicz, dz. cyt., s. 52.

16 Tamże, s. 53.

17 A. Zadrzyńska, *Przewodnik po tradycji. Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 82.

Tego samego dnia święcono także pokarmy. Obrzęd ten znany był już w VIII wieku w Kościele obrządku zarówno wschodniego, jak i zachodniego. W tym celu mieszkańcy wsi zbierali się w jednym miejscu pod krzyżem albo w chałupie u najbogatszego gospodarza, gdzie przychodził ksiądz i poświęcał przyniesioną w koszach, płachtach żywność. Dzisiaj produkty zanoszone są przez wiernych do kościoła w małych koszykach, co stanowi namiastkę dawnej „święconki”, na którą składały się co najmniej: kopa jaj, bochenek chleba, pęta kiełbasy, boczek, ser, masło, cały chrzan, sól i pieprz. Pokarmy okrywano lnianym ręcznikiem, którym później przykrywano sadzonki kapusty, aby w ten sposób zapewnić im urodzaj. Dokładnie sprawdzano, czy wszystko jest w koszyku, bo jeśli czegoś by zabrakło, byłaby to zła wróżba¹⁸. W okolicach Łęcznej po powrocie do domu trzeba było koszykiem uderzyć o drzwi i mówiono przy tym: „Święcone do domu, wszystko robactwo z domu”. Niektóre gospodynie obchodziły z nim całe domostwo, aby przez ten gest zapewnić szczęście rodzinie i bezpieczeństwo budynków. Z tego, co znajdowało się w koszyku, przygotowywano później śniadanie wielkanocne. Do tego czasu koszyk ustawiano na stole w izbie lub w komorze.

Dawniej z poświęconym jadem wielkanocnym wiązało się wiele wierzeń, zakazów i nakazów. Skorupki z jaj rozrzucono po kątach izby, aby zabezpieczyć w ten sposób dom przed robakami. Podkładano je także pod pierwszy zwieziony do stodoły snop, żeby chroniły zboże przed myszami. Skorupki rozrzucono po polu, by niszczyły chwasty, i na rozsadę kapusty, aby robaki jej nie jadły. Podkładano je kurom pod gniazda, żeby się dobrze niosły. Poświęcone niegotowane jajka dawno krowom, by miały dużo mleka. Jajko toczono też po grzbiecie krów i koni, żeby były tłuste, lśniące, zdrowe i odporne na choroby¹⁹.

Do kosza wielkanocnego wkładano bochenek chleba, żeby go nigdy nie zabrakło w domu. Niektórzy brali do poświęcenia nawet po kilka bochenków, zawijano je wówczas w lniane chusty. Słoniną poświęconą smarowano krowom chore wymiona, a ludziom ręce i nogi, żeby nie zostały pokaleczone podczas żniw. Słoninę chowano także do skrzyni, aby się świnie dobrze chowały. Sól sypano do studni, żeby woda była zawsze czysta i nie wysychała. W zagrodach przyleśnych obsypywano tą solą granice gospodarstwa, aby chroniła je przed żmijami. Kości ze święconego zakopywano w ogrodzie dla odstraszenia kre-

¹⁸ Tamże; J. Adamowski, M. Tymochowicz, dz. cyt., s. 51.

¹⁹ J. Adamowski, M. Tymochowicz, dz. cyt., s. 52.

tów, dawano je także psom, by nie chorowały na wściekliznę. Upychano też kości pod krokiew, aby chroniły dom od piorunów²⁰.

Uważano także, że jeśli myszy zjedzą okruszki po święconym pokarmie, przestaną rosnąć im zęby. Podobnie gdyby kura zjadła okruszki święconego, piałaby jak kogut, mówiono wówczas, że ją „diabeł drze”. Trzeba było szybko pozbyć się takiej kury, sprzedając ją lub zabijając²¹. Trochę święconki dawano zwierzętom, żeby dobrze się chowały. Kawalek kartofla zakopywano na wygonie, żeby ziemia dobrze rodziła. Natomiast po zachodzie słońca nie brano święconego pokarmu do ust, by nie zapaść na kurzą ślepotę. Nie można było zamiatać okruszków w tym dniu, bo inaczej kury rozgrzebywałyby grządki w ogrodzie.

W „święconce” nie mogło zabraknąć jajka, którym podczas śniadania wielkanocnego dzielą się wszyscy członkowie rodziny. Jest ono symbolem życia, płodności, urodzaju, a także uważano, że odwzorowuje strukturę świata. Dlaczego właśnie jajko związane jest z tymi Świętami, najlepiej wyjaśniały legendy ludowe. A oto jedna z nich, z Małodziejnych w powiecie hrubieszowskim: „Gdy Najświętsza Panna po Zmartwychwstaniu Chrystusa poszła do jego grobu, znalazła tam kilka pisanek, wzięła je ze sobą, a spotkawszy po drodze Apostołów, podzieliła się z nimi”²². Poświęcone jajka były nie tylko spożywane, ale pozostawiono je w domu, aby go ochraniały przed złem i nieszczęściami. Były też cenionym środkiem leczniczym, m.in. podawano je chorym. Skorupki poświęconego jajka wykorzystywane były do okadzania chorego bydła²³. Malowane jajka w okresie Wielkanocnym były traktowane jako ważny dar. Składano je w ofierze księdzu, obdarowywano przybyłych gości. Dziewczęta wręczały je wybranym chłopcom na znak sympatii czy wyznania miłości. Czasami pisanekami mogły wykupić się przed „śmingusem”. Pisanek dostawali chrześniacy od swoich rodziców chrestnych. Obdarowywano nimi też żebraków przed kościołem, aby modlili się za dusze zmarłych. Był to także główny atrybut świątecznych zabaw, podstawowy dar kołędniczy. W okolicach Biłgoraja z pisanek robiono pająki, które zawieszano u sufitu²⁴.

20 Tamże.

21 H. Platza, *Obyczaje Wielkopostne i Wielkanocne na Lubelszczyźnie*, „Sztandar Ludu” 1947, nr 94.

22 J. Adamowski, *O symbolicznym wielkanocnym jajku*, „Twórczość Ludowa” 1992, nr 1–2, s. 40.

23 Tamże.

24 J. Adamowski, M. Tymochowicz, dz. cyt., s. 52.

Malowane jajka znane były już we wczesnym średniowieczu (X–XI wiek), co potwierdzają wykopaliska z okolic Opola, Gdańska, Wrocławia i Międzyrzecza. Były to zarówno rzeczywiste jaja kurze, jak i ich imitacje – zrobione z gliny i kamienia. Na podstawie najbogatszych znalezisk, w okolicach Opola, można stwierdzić, że w okresie wczesnego średniowiecza na terenie Polski wykonywano pisanki jednobarwne i zdobione wzorami metodą batikową²⁵. W Lubelskiem na pisanki mówiono: „pisęka” (gminy północne), „piska” (m.in.: Frampol, Łopiennik, Motycz, Płaskie, Szczepieszyn, Studzianki), „pisa” (Krzczonów), „malowanka” (Frampol, Szczepieszyn, Chełm, Lubartów), „kraszanka” (Anopol, Skorbieszów, Hrubieszów, Trubaków, Ignułów), „krasanka” (Osowa, Czemierniki), „kraska” (Leśniowiec, Ostrów Krupski, Strupin Mały, Wiszniewica, Chełm). Jaja jednokolorowe, bez wzorów, nazywano „byczkami”²⁶.

Malowanie pisanek rozpoczynano zazwyczaj trzy tygodnie przed Świętami, by móc nimi wiele osób obdarować. W Polsce znanych jest kilka technik zdobienia jaj. Do najczęściej stosowanych należą: batikowanie, skrobienie, na Mazowszu występowały także wyklejanki, a w Łowickim i Krakowskim – nalepianki. Batikowanie polega na zdobieniu jajka rozgrzanym woskiem za pomocą specjalnie przygotowanego pisaka z metalowym zakończeniem lub lejkiem z blachy osadzonym na patyku. Po ostatnim zanurzeniu jajka w barwniku należało ściągnąć wosk nad świecą. Powstaje wówczas wielobarwna pisanka o jasnym wzorze i ciemnym tle. By uzyskać jasne tło, pokrytą woskiem pisanek wytrawiano kwasem z kapusty, ogórków, buraków lub serwatki. Kraszanka powstaje, kiedy na zabarwionym na jeden kolor jajku wyskrobuje się ornament za pomocą ostrego nożyka, kawałka blaszki czy większej igły, zwanych na Lubelszczyźnie „skrobel”. Stosowanie tej techniki wymaga pewnej ręki, gdyż jeden zły ruch może zepsuć całą kompozycję.

Przed I wojną światową do kolorowania jaj używano barwników naturalnych pochodzenia roślinnego. Kolor czarny uzyskiwano z wywaru z kory dębu, brzozy, jabłoni, żółty z nasion widłaka i kory jabłoni, z buraka ćwikłowego lub łusek cebuli uzyskiwano kolor czerwony. Gotując pędy z zielonego żyta czy pszenicy pozyskiwano kolor zielony, a niebieski – z płatków bławatka, brązowy – z kory dębu. W naszym regionie roztwór do malowania nazywano „kraską” (Krasnobród), „krasią” (Puławy) albo po prostu farbą²⁷. W okresie międzywojennym powszechnie już stosowano barwniki chemiczne, które zwiększyły paletę barw.

²⁵ Tamże, s. 40.

²⁶ Tamże, s. 15.

²⁷ S. Dąbrowski, *Pisanki lubelskie*, Lublin 1936, s. 18–19.

Dla utrwalenia barwy pisanek przecierało się octem lub nabłyszczalo słoniną, a obecnie twórcy ludowi używają lakieru bezbarwnego.

Motywy na pisanek zaczerpnięte były z dawnych wzorów stosowanych na strojach ludowych, z haftów, koronek, deseni skrzyń, ceramiki. Ich symbolika ma charakter archetypiczny, np. nawiązuje do znaczeń solarnych. Najczęściej malowano swastyki, krzyże, trikvery, drzewo życia, linie, opaski, motywy słońca, gwiazd. Stosunkowo rzadko przedstawiane były figurki zwierząt czy ludzi. W nowszych wzorach bywają również napisy: „Alleluja”, „Wesołych Świąt”.

Dawne pisanki wykonywane w województwie lubelskim można sklasyfikować, jak podaje S. Dąbrowski, na dwie zasadnicze grupy: północną (złożoną z następujących powiatów: puławski, lubartowski, chełmski, lubelski, janowski i krasnostawski) i południową (z powiatami: hrubieszowskim, tomaszowskim, zamojskim, biłgorajskim). Na obszarze północnym wykonywano pisanek mniej efektowne, ornament miał uboższe rysunki, mniej urozmaicone, z dość monotonnym doborem barw. Przeważały tam motywy roślinne – kwiaty w wazonach. Natomiast na południu stosowano jaśniejsze, soczyste barwy, oryginalny, śmiały i wyrazisty rysunek, a przede wszystkim widoczne jest większe zróżnicowanie kompozycji. Ulubionym motywem były spirale, często stosowano podziały i układ motywów skracający długość elipsy jaja. Zdobiny te zbliżone były do motywów liniowych haftów kolorowych²⁸. Zapewne wzorowano się tam na pisanek z sąsiednich regionów: Wołynia, Polesia czy Huculszczyzny.

Malowane jajka były podstawowym darem od panien dla kawalerów za oblanie ich w lany poniedziałek. Pisanekmi obdarowywały matki chrzestne swoich chrześniaków i przekazywano je kołędnikom, którzy od Wielkiej Niedzieli odwiedzali wszystkie domy we wsi. Na pograniczu Lubelszczyzny i Podlasia jako pierwsi przychodzili mali chłopcy i śpiewali pieśni religijne i apokryfy. Ta forma kołędowania nazywana była „racyjki”. W Borkowie koło Garbowa w Wielki Poniedziałek chłopcy chodzili z pasyjką i śpiewali pieśni wielkanocne (np. *Wesoły nam dziś dzień nastał*); chodził też z nimi tak zwany dziad z koszem, do którego gospodynie wkładały jajka. W okolicach Łęcznej odbywało się „dyngowanie” – chodzenie po dyngusie, podczas którego śpiewano i grano, za co młodzież otrzymywała dary. Natomiast w okolicach Bychawki w Wielką Niedzielę chodziły grupy kołędnicze, które śpiewały pod oknami, a jako zapłatę za życzenia otrzymywały jajka; zwyczaj ten nazywano „jajorze”²⁹.

28 Tamże, s. 37.

29 J. Adamowski, M. Tymochowicz, dz. cyt., s. 53.

Jajka w okresie wielkanocnym wykorzystywane były także do zabawy. Jedną z nich było „kumkanie”, które polegało na uderzaniu przez dwie osoby swoich jajek – czyje zostało zbite z obu końców przechodziło na własność zwycięzcy³⁰. W innych wsiach zabawa ta znana była pod nazwami „wybitki” albo „tłuczenie jaj”.

Najważniejszym wydarzeniem podejmowanym w Niedzielę Wielkanocną był udział w porannej mszy rezurekcyjnej, po której każdy gospodarz starał się jak najszybciej dotrzeć do domu, bo miało mu to dać pierwszeństwo w zakończeniu żniw i urodzaj. A ten, kto pierwszy wszedł do domu, zapewniał sobie przychyłność losu (powiat puławski). Młodzi ludzie również starali się jak najszybciej przybyć do wioski, bo to miało im zapewnić pierwszeństwo w zawarciu małżeństwa w danym roku (powiat lubartowski). Po przybyciu do domu wszyscy domownicy i zaproszeni goście zasiadali do stołu, aby wspólnie spożyć śniadanie. Rozpoczynano je od wspólnej modlitwy i podzielenia się ze wszystkimi święconym jajkiem. Następnie przechodzono do spożycia śniadania przygotowanego z poświęconych produktów. Podczas dnia starano się odpoczywać, wykonywać tylko niezbędne czynności i spędzać czas w gronie rodzinnym. Kolejnego dnia, oprócz oblewania się sownicą wodą, należało odwiedzać rodzinę i sąsiadów. Podczas obchodów tych Świąt miały miejsce także praktyki zaduszkowe. Powszechnie bowiem wierzono, że w tych dniach na ziemię przybywają dusze zmarłych, które trzeba było „nakarmić”, zanosząc im jedzenie na groby, co dłużej było praktykowane przez wiernych obrządku wschodniego i odbywało się do Niedzieli Przewodniej. Czyniono tak, aby zyskać przychyłności dusz, aby dopomogły w urodzaju, gdyż uważano, że mają one moc wpływania na płodność i urodzajność³¹.

Wszystkie podejmowane działania i stosowane rekwizyty w okresie od Środy Popielcowej do Przewodniej Niedzieli miały służyć upamiętnieniu doniosłego wydarzenia religijnego, czyli śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale także zapewnieniu bezpieczeństwa, pomyślności i prawidłowej vegetacji roślin, co było szczególnie ważne dla naszych przodków. Istotne zarówno w przeszłości, jak i współcześnie jest wspólne świętowanie, obdarowywanie pisankami innych ludzi, kolędowanie wiosenne, co sprzyja podtrzymywaniu kontaktów rodzinnych i sąsiedzkich. Dziś duża część z dawnych zwyczajów została zaniechana i znaczenie opisanych rekwizytów zauważalnie się zmieniło, nikt już nie

³⁰ Tamże, s. 54.

³¹ A. Zadrożyńska, *Światy, zaświaty. O tradycji świętowań polskich*, Warszawa 2000, s. 43.

wierzy w ich magiczną moc, spełniają one jednak ważne funkcje symboliczne i dekoracyjne. Podkreślają doniosłość i sens tych Świąt.

Bibliografia

- Adamowski J., *O symbolicie wielkanocnego jajka*, „Twórczość Ludowa” 1992, nr 1–2.
- Adamowski J., Tymochowicz M., *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru woj. lubelskiego (próba słownika)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny. Kultura ludowa*, red. A. Gauda, Lublin 2001.
- Białkowska M., *A weż kwasiku...*, „Pismo Folkowe” 2016, nr 1–2(122–123), s. 15.
- Bystroń J. St., *Etnografia Polski*, Poznań 1947.
- Dąbrowski S., *Pisanki lubelskie*, Lublin 1936.
- Kowalski P., *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007.
- Magdziakowa A., *Rok obrzędowy mojego regionu. Ginące obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni kresowej wsi polskiej z okolic Dubienki w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie*, Lublin 2003.
- Ogrodowska B., *Święta polskie, tradycje i obyczaje*, Warszawa 2000.
- Ogrodowska B., *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001.
- Platta H., *Obyczaje wielkopostne i wielkanocne na Lubelszczyźnie*, „Sztandar Ludu” 1947, nr 94.
- Petera J., *Z materiałów folklorystycznych Lubelszczyzny. Obrzędy i zwyczaje ludowe*, [w:] *Język i kultura na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim*, red. F. Czyżewski, Lublin 2001.
- Zadrożyńska A., *Przewodnik po tradycji. Świętowania polskie*, Warszawa 2002.
- Zadrożyńska A., *Świąty, zaświąty. O tradycji świętowań polskich*, Warszawa 2000.

Abstrakt

W tekście scharakteryzowane zostały wszystkie istotne etapy tradycyjnych Świąt Wielkanocnych realizowanych na terenie województwa lubelskiego. Począwszy od Wielkiego Postu, wprowadzającego w obchody tego najważniejszego święta katolickiego, do obchodów Wielkiego Tygodnia rozpoczynającego się od Niedzieli Palmowej do Lanego Poniedziałku. Oprócz działań obrzędowych opisane zostały wszystkie rekwizyty, jakie wówczas stosowano, takie jak: palma wielkanocna, jajko, koszyk wielkanocny z poświęcanymi w nim produktami czy baranek. W tym ich znaczenie symboliczne i wierzeniowe oraz jakie miały, a niekiedy nadal mają zastosowanie w ciągu roku w praktykach religijno-magicznych. Wspomniano także o znaczeniu wody i ognia, które pojawiają się w trakcie realizacji obrzędów i ich zastosowaniu apotropicznym,

oczyszczającym i wegetacyjnym. Materiał źródłowy stanowiła literatura etnograficzna oraz notatki i transkrypcje z badań terenowych pochodzące z Archiwum Instytutu Nauk o Kulturze UMCS w Lublinie i Sekcji Etnografii Muzeum Narodowego w Lublinie.

Abstract

Mariola Tymochowicz

*Easter – the Feast of the Resurrection of Christ, Rebirth of Vegetation
and the Powers of Nature (based on Materials from the Lubelskie Region)*

The text describes all important stages of the traditional Easter holidays as practised in the Lublin region. Starting with the Lent, which introduces the celebration of this most important Catholic holiday, and on, to the celebration of the Holy Week, beginning on Palm Sunday, accomplished by Easter Monday. In addition to the rituals, the description includes all the props and attributes used, such as Easter palm, egg, Easter basket with the blessed food, or the lamb. The description encompasses the symbolic and religious significance, which they had, and sometimes still do throughout the year in religious and magical practices. There is also mentioned the importance of water and fire, which play their roles during the rituals, including ones being apotropaic, cleansing and related to fertility of the earth. The source material was ethnographic literature, notes and transcripts from field studies from the Archive of the Institute of Cultural Sciences of the UMCS University in Lublin and the ethnography section of the National Museum in Lublin.

ŁUKASZ REJOWSKI
MUZEUM NADWIŚLAŃSKIE W KAZIMIERZU DOLNYM



Tradycja bębnienia wielkanocnego w Janowcu

Tradycja wielkanocnego bębnienia w Janowcu jest dość słabo rozpoznany i tylko pobieżnie opracowanym zjawiskiem, nie tylko na tle szerokiej palety dorocznych zwyczajów związanych ze Świątami Wielkanocnymi. Jednocześnie jako tradycja charakterystyczna dla osady, a niegdyś miasta, Janowiec wydaje się, że ma bardzo długą historię, aczkolwiek niejasną genezę.

Zwyczaj, kultywowany do dziś, przez bardzo długi czas był uznawany za tradycję unikalną, charakterystyczną tylko dla Janowca¹. Janina Babinicz-Witucka, która jako pierwsza opisywała ten zwyczaj w 1976 roku, sama zaznacza, że w literaturze przedmiotu nie spotkała opisu podobnego zwyczaju w Polsce². Tu należy zaznaczyć, że badaczka słusznie zauważyła, iż żadne źródła dotyczące Janowca, zarówno archiwalia, jak i publikacje, nie wymieniają zwyczaju bębnienia w Janowcu. Co jeszcze bardziej interesujące, również wizytacje kościoła parafialnego nie odnotowują faktu posiadania przez kościół w Janowcu żadnego bębna³. Jediną jak dotąd znaną wzmianką archiwalną dotyczącą janowieckich bębnow jest notatka o ich zniszczeniu w 1944 roku podczas ostrza-

1 J. Babinicz-Witucka, *Zwyczaje i obrzędy doroczne w Janowcu*, „Studia i Materiały Lubelskie”, t. 7, Lublin 1976, s. 201. Przedruk tego artykułu pojawił się również w „Notatniku Janowieckim” 1997, nr 1, s. 67–80, nr 2, s. 45–51.

2 Tamże.

3 W. Urban, *Najstarsza wizytacja parafii Janowiec (1595)*, „Notatnik Janowiecki” 1997, nr 2, s. 71–76; tenże, *Wizytacja kościoła janowieckiego z początku XVII w.*, „Notatnik Janowiecki” 1999, nr 1, s. 57–59.

łu artyleryjskiego Janowca. Znajduje się ona w kronice parafialnej powstałej w 1931 roku⁴.

O zwyczaju wielkanocnego bębnienia w Janowcu nie ma wzmianek również u Oskara Kolberga, ks. Jana Wiśniewskiego, opisującego historię parafii dekanatu kozienickiego, w tym także parafii janowieckiej, jak również w przewodniku po Janowcu z 1930 roku. Ponadto nie pojawia się chociażby najkrótsza wzmianka dotycząca tego zwyczaju np. w relacjach prasowych z XIX wieku⁵. Zjawisko to w literaturze pojawia się dopiero dzięki wspomnianej wcześniej Janinie Babinicz-Wituckiej oraz artykułowi Jacka Niedziółki opublikowanym w „Notatniku Janowieckim”⁶.

Skąpość źródeł uniemożliwia więc przedstawienie początków tego zjawiska, jego genezy i obchodów nawet w sposób bardzo skrótowy. Zasadniczym zrębbem stanowiącym oś narracji dotyczącej historii i genezy obrzędu, jego przebiegu i charakterystyki będą wspomnienia i relacje mieszkańców Janowca, którzy na tyle, na ile pozwala im pamięć i ich własna wiedza o tym obrzędzie, będą relacjonować to, co przekazali im ich przodkowie, dalsi krewni, uczestniczący w tym obrzędzie, a także to, na ile sami zachowali w pamięci swój udział w tym wydarzeniu.

Jak wskazuje Niedziółka, zwyczaj bębnienia wielkanocnego jest praktykowany od niepamiętnych czasów⁷. Zwrot „niepamiętne czasy”, choć wydaje się subiektywny i niemiarodajny, daje ogólny pogląd na postrzeganie tego zwyczaju przez mieszkańców Janowca, będących wielokrotnie jego uczestnikami. Nie zachował się też oryginalny bęben, który mógł być używany w dawniejszych czasach. Oryginalne bębny – a właściwie to prawdopodobnie kotły, nazywane potocznie bębnami – uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych w 1914

4 *Kronika parafii Janowiec od roku 1537 napisana za panowania Ojca św. Piusa XI, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego przez St. Dudzińskiego administratora parafii 1931.*

5 Niemal żaden autor wspomnianych dalej publikacji, którzy w pewnym stopniu opisują Janowiec, jego historię czy obyczajowość, nie wspomina o tradycji wielkanocnego bębnienia w Janowcu. Jako przykład podano tu: O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 20, *Radomskie*, cz. 1 i 2, Wrocław–Poznań 1964 (reprint wydania z 1887 r.); ks. J. Wiśniewski, *Dekanat kozienicki*, Kielce 2000 (reprint wydania z 1913 r.); ks. W. Chrzanowski, *Przewodnik po Janowcu*, Janowiec 2010 (reprint wydania z 1937 r.); A. Szymanek, *Janowiec i okolice w piśmiennictwie i ilustracjach XIX-wiecznych wydawnictw prasowych*, „Notatnik Janowiecki” 2009, nr 16, s. 323–343.

6 J. Babinicz-Witucka, dz. cyt.; J. Niedziółka, *Tradycja związana z „bębnem wielkanocnym”*, „Notatnik Janowiecki” 2017–2019, nr 21–22, s. 92–105.

7 J. Babinicz-Witucka, dz. cyt.; J. Niedziółka, dz. cyt.

roku, o czym wspomina *Kronika Parafii Janowiec*⁸. Bębny lub kotły używane od I wojny światowej przez okres międzywojenny spłonęły podczas walk o tzw. przyczółek janowiecki i artyleryjskiego ostrzału Janowca w 1944 roku. Używany współcześnie kocioł pochodzi z Dolnego Śląska, a dokładniej z miejscowości Męcinka koło Jawora, skąd do Janowca przywiózł go nieżyjący już mieszkaniec osady – Bolesław Stanio. W 1945 roku pojechał on na Ziemię Odzyskane do mieszkającego tam brata, by przywieźć sprzęty gospodarstwa domowego. Zamiast nich jednak za zgodą miejscowego proboszcza przywiózł kocioł zabrany z tamtejszego kościoła⁹. Dzięki przywiezieniu nowego kotła w miejsce utraconego tradycja nadal mogła być kultywowana.

Podsumowując: brak źródeł historycznych (do tej pory nie są takowe znane) powoduje, że wszelkie badania tego zwyczaju opierać się będą tylko na relacjach i pamięci mieszkańców miejscowości.

Janowiec to niewielka miejscowość (niegdyś miasteczko, a obecnie osada), malowniczo położona w Małopolskim Przełomie Wisły, w województwie lubelskim, powiecie puławskim. Nad Janowcem góruje zamek, będący niegdyś siedzibą właścicieli osady. Zamek został wzniesiony na początku XVI wieku przez Mikołaja Firleja herbu Lewart.

W przekazach ludowych dotyczących genezy tradycji wielkanocnego bębnienia w Janowcu dominuje pogląd, że już w XVI wieku, gdy właścicielami Janowca byli właśnie członkowie rodu Firlejów, używano bębnow, których dźwięk służył przekazywaniu informacji, powiadamianiu bądź podkreślaniu rangi uroczystości. Owe bębny (używane zapewne do 1914 roku) mieli przywieźć do Janowca Tatarzy – jeńcy wojenni Mikołaja Firleja, pokonani w czasie wojen na wschodzie. Według legendy, ich rękami też miał zostać wzniesiony zamek. Ci, którzy dobrze służyli, mieli odzyskać wolność i mogli powrócić do swoich stron, część jednak z nich pozostała w służbie Mikołaja i jego syna Piotra. Osiedlili się w rejonie Janowca i w znacznej mierze praktykowali swoje zwyczaje, które częściowo zostały przejęte i zaadaptowane przez miejscową ludność¹⁰. Babinicz-Witucka w swoim artykule zawiera krótki opis tej tradycji z czasów, gdy w Janowcu funkcjonowały dwa bębny (kotły)¹¹. Jacek Niedziółka

8 *Kronika parafii Janowiec od roku 1537...*; J. Niedziółka, dz. cyt., s. 96; relacje mówione: Paweł Kowalski, Stanisław Skowyrza, Marian Janusz.

9 J. Niedziółka, dz. cyt., s. 96; relacje mówione: Paweł Kowalski, Wanda Siwek, Stanisław Skowyrza, Marian Janusz.

10 J. Niedziółka, dz. cyt., s. 96.

11 J. Babinicz-Witucka, dz. cyt., s. 201.

w swoim artykule dotyczącym bębnow wspomina, że w latach 80. XX wieku, za sprawą mieszkańca Janowca Zygmunta Olejarczyka, wprowadzono zwyczaj, jak to określono, „nocnego koncertu” na cmentarzu parafialnym ku pamięci nieżyjących już bębniarzy¹².

Choć pytania, które pojawiają się przy próbie wyjaśnienia genezy i pokazania historii zjawiska, nie uzyskają źródłowej odpowiedzi, to relacje świadków i uczestników bębnienia w pośredni sposób dostarczą wiedzy o znaczeniu tego zwyczaju.

Stanisław Skowryra, mieszkaniec Janowca, urodzony w 1939 roku i mieszkający tu obecnie, tak mówi o początkach i genezie tradycji bębnienia: [...] *przed wojno jeszcze było to bębnienie, tak że dokładnie nie pamiętam, kiedy się zaczęło, bo mnie na świecie jeszcze nie było*¹³.

Nasuwa się zatem wniosek, że dla niegdysiejszych, jak i współczesnych mieszkańców Janowca początki zwyczaju bębnienia (choć instrumentem używanym obecnie jest kocioł) osnute są długą nicią legendy, która trwa od dawien dawna i stała się nieodłączną częścią Wigilii Paschalnej i Rezurekcji. Stanisław Skowryra wyraźnie wspomina, że bębnienie odbywało się już przed wojną.

Geneza tego zwyczaju mniej więcej wygląda podobnie w oczach innego mieszkańca Janowca – Mariana Janusza, urodzonego także w Janowcu w 1939 roku, i mieszkającego tu do dziś. *Ta tradycja bębnienia to jest, po prostu, nie pamiętam, ale to jest, mnie się wydaje, że parę wieków wcześniej jak ja, po prostu jak ja żyję, nie? Kiedyś, kiedyś, nie pamiętam, to nawet jak się pytałem ojca, to już za jego, po prostu, młodych lat już to bębnienie było. Także ileś tam wieków, parę wieków przede mną, ja tak obliczam*¹⁴. Wydaje się zatem potwierdzać to, że ta tradycja dla mieszkańców jest „tak po prostu”. Owszem pojawiają się pytania o to, jak powstała i kiedy, ale w dużej mierze to pytanie nie ma kluczowego znaczenia dla samego podtrzymywania tego zwyczaju. Również cel tego bębnienia i związaną go ze Świętami Wielkanocnymi opiera się głównie na przypuszczeniach. *Taka tradycja, to to no kiedyś nastąpiła i po prostu no to jest takie bębnienie takie, radość, zwiastun po prostu zmartwychwstania Pana Jezusa. Mi się tak wydaje*¹⁵.

12 J. Niedziółka, dz. cyt., s. 97.

13 Relacja Stanisława Skowryry, nagrana w Janowcu 13.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Dorotę Szczukę, transkrypcja Dagmara Majek.

14 Relacja Mariana Janusza, nagrana w Janowcu 21.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Krystynę Banaszek, transkrypcja Dagmara Majek.

15 Tamże.

Nieco inne znaczenie ma to pytanie dla depozytariusza tej tradycji i opiekuna bębna, a także aktywnego bębniarza, Pawła Kowalskiego, który także od dziecka mieszka w Janowcu: *Skąd się wzięła ta tradycja, to do tej pory jeszcze nikt nie wie i nikt się nie dowiedział, bo już ja też poszukiwałem właśnie, skąd taka tradycja się wzięła, ale nie uzyskałem konkretnej odpowiedzi. Kiedyś, że niby że Tatarzy, tak podano mi, że Tatarzy po prostu tak oznajmowali, że Zmartwychwstanie. Ale nie chce mi się jakoś w to bardzo też tak wierzyć do końca, żeby to też tak było. [...] ja to już jak się zagłębiałem w tą tradycję, chciałem się też dowiedzieć, skąd właśnie ta tradycja i tak dalej, próbowałem się dowiedzieć od różnych ludzi, różne były, miałem takie informacje, jedyną taką właśnie już od Tatarów, że niby że się to wywodzi w ogóle ta nasza tradycja, ale czy to jest konkretnie na pewno od Tatarów, też tego nie mogą potwierdzić¹⁶. Jak można zauważyć pojawia się tu informacja dotycząca Tatarów ale jest ona poddana w wątpliwość, co jest zrozumiałe ze względu na brak źródeł pisanych oraz brak możliwości uzyskania w miarę spójnego przekazu ustnego dotyczącego początków janowieckiego bębnienia. Co ciekawe – jak sam zauważa Paweł Kowalski – wiadomości te, podobnie jak wiele innych, uzyskał jednak nie od swoich bliskich, ale obcych ludzi, z którymi miał kontakt: *Nic właśnie nie było, żadnej nie dostałem takiej wspomnianki, to tylko i wyłącznie od obcych ludzi, z którymi się kontaktowałem, którzy mniej więcej mogli cośkolwiek wiedzieć na temat tego bębna. Kiedyś oczywiście no wiadomo, w Janowcu u nas były dwa bębny. Informacje o dwóch bębnach także ma od jednego z mieszkańców Janowca: To wieści ja na przykład mam od śp. Pana... Zapomniałem, jak się konkretnie nazywa, on przyjeżdżał tutaj, bo już nie żyje, zapomniałem nazwiska¹⁷.**

Wydaje się również, iż w świadomości osób nie pochodzących z samego Janowca, ale z parafii Janowiec tradycja bębnienia była w jakiś sposób obecna. Wanda Siwek, urodzona w 1938 roku, pochodząca z Oblas a od 1960 roku mieszkająca w Janowcu, pamięta wielkanocne bębnienie w Janowcu w latach już powojennych. Nie zna genezy tego zwyczaju, a jedynie słyszała o niej od teściowej pochodzącej z Janowca: *Jak ja pamiętam [...] teściowa mówiła, że cały czas tu było bębnienie w Janowcu. Wiem, że w sobotę chodziły, zaczynały od cmentarza. Na cmentarzu najpierw bębniły zawsze, co rok bębniły i co rok bębnią na cmentarzu. Nieboszczykom. Dlatego, że ci, co chodzili może z bębniem wcześniej, to im bębniły [...]. Ze cmentarza już później, bo tam nie było za cmentarzem*

16 Relacja Pawła Kowalskiego, nagrana w Janowcu 22.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Dagmarę Majek, transkrypcja Dagmara Majek.

17 Tamże.

*mieszkań, to szli już prosto tą ulicą, a później na którą ulicę wchodziły, to ja nie wiem. [...] cały czas chodzili, wszędzie później, ale Radomską przeszli, każdemu pod drzwiami bębniłi, przeszli Radomską, a później dopiero na inne ulicy szły¹⁸. O ile historia tego zwyczaju dla Wandy Siwek ma mniejsze znaczenie, to zna sam zwyczaj, choć wcześniej – mieszkając w Oblasach – nie uczestniczyła w nim ze względu na ówczesny problem z drogami: *No znalazłam, tylko że się nie przychodziło, bo to szosy przecież nie było tylko błoto, to gdzie tam się chodziło¹⁹.**

W przytoczonych fragmentach widoczna jest zatem próba lokalizacji początków zwyczaju bębnienia wielkanocnego w Janowcu, niemniej jednak nie jest to sprawa kluczowa, która wpływałaby na kultywowanie tego zwyczaju współcześnie.

Jedynym historycznym faktem, który świadkowie są w stanie przytoczyć, jest przywiezienie przez Bolesława Stanio – mieszkańca Janowca – nowego bębna (kotła), z tzw. „Ziem Odzyskanych”, który miał zastąpić ten zniszczony w czasie II wojny światowej. Choć i to wydaje się już umykać ze świadomości ludzkiej. Stanisław Skowyra, choć pamięta samego Bolesława Stanio, to samo przywiezienie przez niego bębna opiera na przypuszczeniach: [...] *Bolek Stanio. Bo on ojca miał kowala, to może i sprowadził skądś, była okazja taka²⁰.* Marian Janusz tak z kolei wspomina przywiezienie nowego bębna przez Bolesława Stanio: *Wojna się skończyła w 45 roku, więc bębn nie było, bo zaginął. Bo tu przeszedł front i zaginął bęben. Ale po prostu w szybkim jakimś, no krótkim czasie przywiózł z Zachodu ten bęben, co jest w tej chwili, z Zachodu przywiózł facet. Bo to już wyjeżdżali na Zachód, tak jak moi teściowie, inne rodziny, wyjeżdżali, i on tam pojechał, ale on wrócił, on jeszcze był kawalerem. I on właśnie natrafił tam gdzieś na ten bęben i przywiózł ten bęben. Oczywiście, to był Stanio Bolesław. Ja nie wiem, do kogo on tam pojechał, pojechał to w 45 roku. I przywiózł bęben, bo takie no chłopcy, ci co już starsi koledzy ode mnie, starsi tam o 10 lat i tak dalej, to no wszyscy tam martwili się, no nie będzie bębnienia. A niestety, przywiózł ten bęben²¹. Jak sam potem dodaje: *To była radość²².* Nieco inną historię z pozyskaniem bębna po II wojnie światowej przytacza Paweł Kowalski. *Jeden bęben został zaginiony podczas wojny. Co się z nim konkretnie stało, nie**

18 Relacja Wandy Siwek, nagrana w Janowcu 19.06.2023 przez Martynę Czerniak i Krystynę Banaszek, transkrypcja Dagmara Majek.

19 Tamże.

20 Relacja Stanisława Skowyry...

21 Relacja Mariana Janusza...

22 Tamże.

wiadomo. Nikt tego nie może właśnie potwierdzić. Obydwa bębny wtedy zaginęły, tylko że drugi się znalazł za Wisłą. Tam stamtąd go Pan Stanio przywiózł i już tutaj został i jest. Bęben jako bęben, nie nazywajmy go bębnem, tylko to jest kocioł²³. W jego relacji widzimy pewne różnice w historii odzyskania bębna z Janowca. Paweł Kowalski zaznacza, że obydwie bębny zaginęły w czasie II wojny światowej, ale jeden z nich pozostał zaginiony, natomiast drugi odnalazł się „za Wisłą”. Stwierdzenie „za Wisłą” w tym kontekście raczej powinno odnieść się do prawego brzegu Wisły, a więc miejscowości leżącej od strony Kazimierza Dolnego, a nie tzw. Ziemi Odzyskanych, w tym Dolnego Śląska.

Każdy z bębniarzy swoje pierwsze bębnienie rozpoczynał w różnym etapie życia, w różnym wieku. Niegdyś bębnili głównie młodzi chłopcy i kawalery. Stanisław Skowryra tak wspomina swoje początki bębnienia: *Jeszcze nie bębniłem, jak miałem lat, przypuśćmy tam, 8, 10, to jeszcze nie bębniłem, tylko chodziłem, tak. Jak przychodziły wieczorem, bo to w nocy przeważnie bębniły, wieczorem się bębniło. To już chodziłem tam, od kościoła w tę stronę kawalek się poszło, bo daleko się nie chodziło, jak byłem młody. A jak już byłem w wieku takich 20 lat, to chodziłem od cmentarza do końca tutej Janowca²⁴. Sam zaczął bębnić, jak miał około 20 lat, wcześniej jako dziecko chodził za bębnem, ale nie przez całą trasę ze względu na jej długość i przebieg całej tradycji głównie nocą: [...] No wieczór to tak około 7, 8 się zaczynało. Jak dalej się szło, to do rana i później przerwa, się obębniło, poszło się pod kościół i jak już rezurekcja wkoło kościoła, to się bębniło i jeszcze się strzelało, bo były te petardy, nie petardy, to waliło się, że chłopaki strzelały różne i tak było, a myśmy bębniły cały czas. Przecież trzy razy w kościele, jak weszło się, to...²⁵. Wspomina zatem, że oprócz bębnienia także strzelano z tzw. kalafiorów, czyli niewielkich ładunków wybuchowych. Z kolei kolejny świadek, Marian Janusz, nie określając wieku, kiedy zaczął bębnić, wskazuje tylko, że bębnić nauczył się od kolegów: *Od ojca nie, bo to, od ojca, to już ojciec po prostu nie to, że zaniechał, ale już był starszym człowiekiem i on już nie bębnił. Tylko po prostu od starszych kolegów, a miałem ich tutaj wkoło, dużo, sporo ich²⁶.**

Bardzo wcześnie swoją przygodę z bębnem rozpoczął Paweł Kowalski. Zaczął bębnić w wieku zaledwie czterech lat. Co ciekawe, jego dzieci zaczęły bębnić w podobnym wieku. *Pierwszy raz jak zabębniłem, miałem cztery lata. Mój syn*

23 Relacja Pawła Kowalskiego...

24 Relacja Stanisława Skowryry...

25 Tamże.

26 Relacja Mariana Janusza...

miał trzy lata, jak pierwszy raz zaczął bębnić, także też był ochrzczony, a moja córka w wieku roczku złapała pałki, podeszła sama, pocałowała, najstarszy syn wziął pałkę, lekko tam stuknął, ta nic, normalnie się ucieszyła i tak dalej. Już teraz też bębni. Tak że no fajna niby że tradycja, niektórym się [...] nie podoba takie coś, no ale moje dzieci są do tego przyzwyczajone, nawet i do kalafiorków, co też byłem bardzo w szoku. U nas te kalafiorki słynne no są głośne. One to lubią²⁷.

Wanda Siwek z kolei mówi, że sama nie bębniła, bo bębnią głównie młodzi, ale chodziła w pochodzie bębna w najbliższej okolicy domu. Być może kiedyś jej mąż bębnił, ale nie ma takiej wiedzy, natomiast wspomina, że jej synowie aktywnie bębnili. *Tu koło domu to nieraz chodziłam. Jak byłam młodsza, tośmy chodzili. Nie. Może wcześniej to i bębnił, a później, jak ja przyszedłam do Janowca, to on już nie chodził z bębnem, ale syny moje to chodziły z bębniem²⁸.*

Przygotowanie do bębnienia rozpoczynało się na dwa lub trzy tygodnie przed Wielkanocą. Bęben przechowywany był w kościele, zresztą uważano go za własność parafii. Wspomniany już Stanisław Skowyrza tak wspomina bębnienie: *No, jak już później byłem taki starszy, bo to ten bęben zawsze w kościele się trzymało, tam, na chórze, i tam się brało go do domu i tam wcześniej, ze trzy tygodnie przed tym, zanim się bębniło, to trenowało się tak na podwórku. To BU BU BU i BU BU BU przychodziły chłopaki i śmy bębniły. No, a później, już jak się zaczęło brać, to każdy, kto chciał, to przychodził i bębnił, a kto nie chciał, to nie bębnił²⁹.* Z kolei według relacji Mariana Janusza nieco inaczej wyglądały próby bębnienia. W jego wspomnieniach bębnienia uczono się na odwróconej beczcze. Dopiero później do nauki zaczęto wykorzystywać właściwy bęben. Wydaje się ta relacja o tyle ciekawa, iż Stanisław Skowyrza, będąc rówieśnikiem Mariana Janusza, mówi o nauce bębnienia na właściwym kotle. Należy zatem przytoczyć wspomnienie Mariana Janusza, aby pokazać tę różnicę w relacjach: *Uczenie, po prostu uczenie się bębnienia, to nie było tak, że na tym bębnie się bębniło. Teraz, myśmy się uczyli normalnie na takiej beczcze po paliwie. Przewrócona była, jedna strona to była po prostu odkryta, to była do ziemi, a druga do góry, i na tej beczcze. Bo teraz to oni tam słyszą trenują, ale na tym bębnie. Bęben nie był dostępny. Jak skończyło się bębnienie, bęben zostawał na chórze w kościele i dopiero można było go wziąć w Wielką Sobotę do bębnienia. Po prostu no nie*

27 Relacja Pawła Kowalskiego...

28 Relacja Wandy Siwek...

29 Relacja Stanisława Skowyrzy...

tylko kościelny, ale i chłopcy dorośli, tak jak chodziliśmy i już byli tacy dorośli, to bęben się zanosilo tam³⁰.

Z punktu widzenia czynnego bębniarza Pawła Kowalskiego w przygotowaniu do bębnienia kluczowym jest przygotowanie samego bębna (kotła) i stanu jego skóry, a w mniejszym stopniu samego bębnienia: [...] *kiedyś to się zaczynało miesiąc przed bębniem, przed świętem wielkanocnym, próby takie bębna, żeby rozciągnąć trochę skórę, żeby skóra zaczęła pracować normalnie i tak dalej, żeby wszystko na bęben było jak należy. No i się później bębniło się, wiadome, w Wielką Sobotę, i tak dalej*³¹.

Samo bębnienie rozpoczynało się w Wielką Sobotę po zmroku około 19.00–20.00. Według relacji świadków, przebieg trasy bębnienia, który od najdawniejszych czasów obejmował samą osadę, od cmentarza, przez wszystkie ulice Janowca, aż do kościoła, niemal nie uległ większym zmianom. Początek trasy znajdował się przy cmentarzu parafialnym, później wzdłuż ulicy Radomskiej w kierunku kościoła, potem na ulicę Praga i Górną. Trasa ta nie podlegała większym zmianom, jedynie od niedawna bębniarze wchodzą także na zamkowe wzgórze, do Dworu z Moniak.

Stanisław Skowyrza w ten sposób opisuje bębnienie: *No zawsze przed rezurekcją to jest. No wieczór to tak koło 7, 8 się zaczynało. Jak dalej się szło, to do rana i później przerwa, się obębniło, poszło się pod kościół i jak już rezurekcja wkoło kościoła, to się bębniło i jeszcze się strzelało, bo były te petardy, nie petardy, to waliło się, że chłopaki strzelały różne i tak było, a myśmy bębniły cały czas. Przecież trzy razy w kościele jak weszło się to...*³². Następnie relacjonuje trasę przemarszu: *No tu cały czas, najpierw tam, jak śmy do rynku doszli, to tak i po jednej stronie, i po drugiej stronie się tego, a później śmy szli część tam w górę na Lubelską het na dół i z powrotem, i tam na Gubernie na dół i tu. I później tu, w te strone. I w te strone to tym bokiem się szło tu, a z powrotem tamtym bokiem pod góru, pod góru i tam aż do kościoła*³³. Aktywny bębniarz Paweł Kowalski znacznie dokładniej opisuje trasę przemarszu z bębniem: *Jeżeli chodzi o samą po prostu tą już tradycję wielkanocną, czyli w Wielką Sobotę, spotykamy się zawsze, tak mniej więcej zawsze na cmentarzu. Godzina nie jest konkretna, dlatego że już nam zdarzało się, że wychodziliśmy o 22. Zdarzało się, że wychodziliśmy o godzinie 20. Także nie ma to konkretnie znaczenia. Jest jedną regułą [...]. Zawsze*

30 Relacja Mariana Janusza...

31 Relacja Pawła Kowalskiego...

32 Relacja Stanisława Skowyrzy...

33 Tamże.

jest msza przed... w Wielką Sobotę, poświęcenie ognia, wody i tak dalej, i zawsze po tej mszy staramy się dopiero wychodzić i tak dalej. Ale tak na spokojnie wychodzimy, żeby każdy dotarł do domu, żeby każdy był zadowolony i tak dalej. Będziemy najpierw na cmentarzu. Tam, stamtąd się po prostu idziemy w stronę górki i przechodzimy cały Janowiec od domu do domu. Dlaczego na cmentarzu? Po prostu Zmartwychwstanie się czym objawia? Powstanie z grobu. Czyli po prostu to już sama tradycja tego, że tak powiem, to już nam mówi, że powinniśmy zacząć od cmentarza. No z najważniejszych rzeczy, to chyba właśnie to, że... i tu jest jeszcze druga sprawa, taka też ciekawostka, że jeżeli ktoś tam na przykład, kto się opiekował tak bębniem, jest zaangażowany do tej tradycji, podchodzimy pod jego pomnik i jemu oddajemy taki hołd jakby w rezurekcje, no w Wielką Sobotę raczej. No i bębniemy przy jego grobie i tak dalej. Najpierw idziemy na nowe osiedle, tam ulice to są Królowej Bony i jeszcze jakieś tam są, już Kochanowskiego i tak dalej. Całe tamto nowe osiedle, które tam są. Później schodzimy tutaj na dół, idziemy pod szkołę, tam osiedle szkolne całe to robimy. Ulica Radomska. Idziemy później tutaj na ulicę Lubelską, jak przejdziemy całą Radomską, idziemy na Lubelską, tutaj idziemy do pana Wiadrowskiego, jako ostatni dom. Stąd wracamy już tutaj tam jeszcze do Olszówki pod Manes³⁴. Paweł Kowalski wspomina też, że wchodzi z bębniem na wzgórze zamkowe i bębnią przy dworze z Moniak: Przy Dworku. Przy Dworku raczej staramy się zachodzić do Dworku i zawsze tutaj jest jakoś tak bębniowane. I później schodzimy już tutaj koło kościoła. No i idziemy, najpierw idziemy na Spółdzielczą, później robimy Młynarską, idziemy tam Praga, cała Praga. Idziemy na ulicę Górną [...]. I na Górnej idziemy, aż idziemy tam do państwa Zawadów, tam ostatnie są już domy³⁵.

Wokół zwyczaju bębnienia nie wykształciły się żadne zwyczaje z tym związane poza jednym – ucałowaniem bębna przez każdego, kto pierwszy raz w życiu miał być aktywnym uczestnikiem wielkanocnego bębnienia w Janowcu. Poza tym nie wykształciły się żadne inne formy celebracji tego zwyczaju, jak np. specjalne stroje na tę okazję czy śpiewanie szczególnego rodzaju pieśni. Natomiast w okresie powojennym przez jakiś czas, ale wydaje się bardzo krótki, praktykowano tzw. „psoty”, polegające na mniej lub bardziej uciążliwych dowcipach robionych gospodarzom, którzy nie przyjęli poczęstunkiem bębniarzy. Dziś nie są one jednak praktykowane ze względów m.in. prawnych. Nie ma też żadnych informacji, czy robienie „psot” było też elementem bębnienia wcześniej.

34 Relacja Pawła Kowalskiego...

35 Tamże.

Marian Janusz w swojej relacji wspomina o całowaniu bębna przed pierwszym bębnieniem, ale nie zna dokładnie okoliczności i czasu, kiedy się ów zwyczaj miał wyklarować. Paweł Kowalski stwierdza, że bębnienie jest dostępne dla wszystkich, którzy chcą bębnić, jedynie trzeba okazać bębnowi „szacunek”, całując jego membranę, gdy jest uderzana jedną pałką. Zadanie nie wydaje się proste, ale jest to możliwe i konieczne, by móc aktywnie brać udział w bębnieniu. Wydaje się to przypominać formę inicjacji – chrztu, który ma zapewnić przyzwolenie w aktywnym udziale w bębnieniu każdego, kto chce w nim aktywnie uczestniczyć: *Nie przypominam sobie, żebyśmy komuś zabraniali. [...] jak ktoś, wiadome, pierwszy raz podchodzi, czyli z szacunkiem, mamy taką naszą tradycję, że musi pocałować bęben, skórę, i jak pocałuje, jest uderzana jedna pałka obok, wiadome, no i wtedy już później normalnie może bębnić. Odkąd ja pamiętam, to już zawsze to było, ja tak zostałem, że tak powiem, ochrzczone przez tego, i tak już się ta tradycja trzyma*³⁶. Stanisław Skowyrza nie mówił o „pocałowaniu bębna”.

Jak już wspomniano, przez jakiś czas w okresie powojennym gospodarzom, którzy nie przyjęli bębniarzy poczęstunkiem, robiono psikusy. Paweł Kowalski również wspomina o „psikusach” robionych gospodarzom: *Kiedyś się robiło takie różne psikusy i tak dalej no, bramy się wynosiło i tak dalej. Teraz już to po prostu jest zaniechane [...]. Ludziom się to po prostu nie podoba, że bramy znikają, wozy były gdzieś przestawiane... Za czasów, jak już zacząłem bębnić, to jeszcze tylko i wyłącznie raz, co byłem świadkiem normalnie, jak gospodarz wyciągnął wóz, nawet nie wiedział, że wyprowadzili jego wóz, on się później zorientował, że czyjś wóz, to jeszcze pomagał wepchnąć tutaj na górę zamkową, zjeżdżali z góry zamkowej, dopiero na drugi dzień się zorientował, że to był jego wóz. Także no różne były takie fajne, śmieszne przypadki no z tymi wozami, z tymi bramami no. Ale teraz już po prostu tego nie ma*³⁷. Również Wanda Siwek wspomina o „psikusach”, podając ich konkretne przykłady: *No, jak nie psocili nic... Bo u tego, co bębniły, to nie musieli psocić. Tylko u innych psocily [śmiech]. A jak wyszliśmy na ulicę z synową, jeszcze wczoraj śmy wspominali dopiero. Wyszliśmy z synową, synowa jest z Włodawy, to wyszliśmy tu na ulicę i ja do sąsiadki mówię: Marietka, masz wóz? A ona mówi: A bo co? A ja mówię: Bo ja widziałam, że jakiś wóz pchali, mówię, ciągnęli i pchali [śmiech]. No gdzie?! Chyba to twój, ja bym powiedziała... A gdzie go wywieźli? Tam koło rzeki, koło Plewki wyprowadzili go. A w rowie to nie utopili? [...] To Tumka Sadowego wóz to przypchnęli, bo wtedy woda wylała, to wepchnęli w wodę, a po świętach musieli dopiero wyciągać. A na*

36 Tamże.

37 Tamże.

*dach to nie wyciągnęły, na mury u Pęksyków? Nie u Pęksyków, tylko u tej, co teraz jest Euro ten sklep. Tam nie było, tylko aby był tak jakby fundament i pierwszy ten było, to na dachu postawili*³⁸. Według Wandy Siwek psoty były głównie domeną lat 50.–60. XX wieku, choć i teraz zdarza się, że ktoś komuś coś spsoci, ale ma to charakter sporadyczny, więc nie jest żadną formą trwałego zwyczaju. *Teraz to mniej, ale Szulowskiej jak furtkę wynieśli teraz, to też nie znaleźli. Ze dwa lata temu czy ze trzy jak wynieśli, nie znaleźli tej furtki*³⁹.

Bębniarze, idąc przez Janowiec zazwyczaj są przyjmowani przez gospodarzy albo czymś do zjedzenia, albo napitkiem, czasem alkoholem. Również według relacji rytm bębnienia (choć o konkretnym rytmie raczej nie może być mowy) pozostał bez zmian.

Nieodłącznym elementem tradycji wielkanocnego bębnienia w Janowcu jest strzelanie z tzw. kalafiorów. To element, który wraz z bębniem tworzy spotęgowany efekt dźwięku. Stanisław Skowryra wspomina, że strzelanie z „kalafiorów” rozpoczynało się w momencie rozpoczęcia bębnienia: *Przeważnie, to jak się tam zaczynało, to musiało się wyszczelić cuś, jakąś petarde czy cuś, a po wojnie to takie kule też miały niektórzy, ale to były wtedy nie te, tylko takie robiliśmy, jak to się nazywało... materiał się taki związywało i siwakami łup, a to jak pierdzielnęło... [śmiech]*⁴⁰. Również Marian Janusz mówi o strzelaniu z kalafiorów: *[...] to robią po prostu bardzo dużo tych... kalafiorów. [...] To było niedostępne to strzelanie, bo nie było z czego, nie? Ale tacy już starsi koledzy, bo tak mówię koledzy, bo to starsi to oni tam byli ode mnie starsi tam dziesięć, kilkanaście lat, oni pracowali w Warszawie i oni tam gdzieś mieli jakieś dostępy w aptekach czy gdzieś tego. I oni właśnie przywozili, i to było ich dwóch takich, co ja ich zapamiętałem. Jeden był Kwasek, drugi był Blicharski. I oni przywozili to, i oni to strzelali, a strzelanie polegało na tym, że kładło się siwaka, dużego kamienia i na tego kamienia, i kamieniem tego*⁴¹. Aktywny bębniarz Paweł Kowalski również opisuje strzelanie z „kalafiorów”: *Kalafiorki, no to jest siarka i chloran, są zmieszane, po prostu różne tam konkretne się proporcje, no i po prostu uderzenie. Kiedyś to były po prostu siwaki, były rzucane w to, no i to się rozbryzgiwało, był sam huk. Teraz trochę to usprawniliśmy. Mamy konkretną taką maszynę do tego, żeby było trochę już bezpieczniej, żeby nie było żadnych takich nie...*⁴². Jak

38 Relacja Wandy Siwek...

39 Tamże.

40 Relacja Stanisława Skowryry...

41 Relacja Mariana Janusza...

42 Relacja Pawła Kowalskiego...

wspomina Paweł Kowalski, mniej niż kiedyś strzela się z kalafiorów z różnych przyczyn: np. trudna dostępność materiałów, zdarzające się wypadki w czasie eksplozji: [...] *kiedyś się, praktycznie, można powiedzieć, było więcej tych wystrzałów niż teraz, bo teraz jest ciężiej zdobyć po prostu ten chloran i siarkę. Jest ciężki dostęp do tych materiałów. Przeważnie teraz to tylko i wyłącznie tak na rezurekcji staramy się, podczas procesji*⁴³.

Tradycja bębnienia dla mieszkańców Janowca jest bardzo ważna. Jak wspomina Paweł Kowalski, który opiekuje się bębniem, gdy zajdzie potrzeba, zmieniana jest skórzana membrana. Na wymianę składają się wszyscy, którzy czują związek z Janowcem i tradycją, która dotąd mieszkańcom Janowca wydawała się jedyna. Opieka nad bębniem sprawowana jest obecnie przez Pawła Kowalskiego, dla którego ta tradycja jest niezwykle istotna nie tylko dla niej samej, ale także z punktu widzenia tożsamości obywatela Janowca. Również to na nim spoczywa cały zakres prac związanych z konserwacją bębna: *Jedna osoba musi się tak opiekować, żeby smarować, naciągać skórę i tak dalej, no. Ja kiedyś przejąłem po prostu to od Filipa Jaroszyńskiego, [...] teraz ja to mam już od dwudziestu lat, no i na razie nie zamierzam tego oddawać, bo ja to lubię*⁴⁴. Sam bęben – kocioł również jest konserwowany przez Pawła Kowalskiego, zwłaszcza jego membrana, która jest ze skóry wymagającej natłuszczenia, by się nie falowała: *To jest skóra, [...] najlepiej z cielaka. Teraz [...], że tak powiem, sztuczna już jest. Jest dobrej jakości, nie mam co na razie narzekać, no wiadome, że niektórym się może nie podobać, bo jest mniej troszkę odporna na wodę. Jak dostanie wody, to po prostu ona wtedy puchnie i już nie ma takiej akustyki i tak dalej*⁴⁵. Samą konserwacją czy wymianą uszkodzonej skórzanej membrany zajmuje się Paweł Kowalski, natomiast fundusze na wszelkie naprawy pochodzą ze składek zainteresowanych janowczan, także tych, którzy już w Janowcu nie mieszkają: *Jeżeli już się coś dzieje nie tak ze skórą, mam teraz takiego pod Lublinem, który po prostu robi takie skóry, no i jeżdżę tam, i się dogadujemy, i wtedy on naciąga nową skórę i tak dalej. Tutaj, jeżeli chodzi o taką składkę, to, że tak powiem, jest bardzo dużo ludzi, wystarczy, że aby tylko ja powiem, że coś jest nie tak ze skórą, dobra, robimy składkę, nie ma sprawy. To jest wiadome, to jest tradycja i każdy chce pomagać do tej tradycji. [...] Naprawdę odzew jest niemiłosierny. Bo ja nawet sam pierwszy raz jak, że tak powiem, też byłem tak zmartwiony na temat tej wymiany, a później taki odzew poszedł, że ludzie, którzy w ogóle nie mieszkają*

43 Tamże.

44 Tamże.

45 Tamże.

tutaj, w Janowcu, oni dzwoni do mnie⁴⁶. Wielu janowczan, mimo iż nie mieszkają w samym Janowcu, poczuwa się do troski o tradycję bębna, nie tylko za pomocą składek na jego utrzymanie, ale także kultywowaniem tradycji, gdy wraca na Wielkanoc do Janowca.

[...] jeżeli chodzi o Wielką Sobotę, ludzie, którzy tutaj, że tak powiem, wychowali się tutaj, oni tutaj wracają. Ludzie, którzy dowiedzieli się o tej tradycji, oni tylko i wyłącznie przyjeżdżają na rezurekcje, na bęben raczej i na rezurekcje. Dla nich to jest po prostu świętość [...]. Można powiedzieć, że to jest takie nasze oczko w głowie, [...] jest jako sacrum, [...] może tak się wydawać, że fajnie, że ja się opiekuję i tak dalej, ale naprawdę, jako że ja się opiekuję, to można powiedzieć, że ja jestem taką częścią po prostu tego. Bo opiekować to się każdy, można powiedzieć, że się tym opiekuję. Ja aby tylko staram się, żeby to podtrzymać, tą tradycję⁴⁷.

Tradycja wielkanocnego bębnienia w Janowcu jest niewątpliwie ważnym elementem kulturowej tożsamości Janowca. Przyjmując, że sięga ona czasów Firlejów, a więc XVI wieku, nie sposób nie zauważyć, że musiała przejść różne przeobrażenia. Choć w zebranych relacjach pozornie wydaje się, że nie uległa ona wielkim zmianom, to jednak pewne jej elementy uległy ewolucji. Co prawda nie ma żadnej wiedzy, jak ta tradycja wyglądała przed wiekami ani jaki miała przebieg, to ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić, że zmianom uległa trasa przemarszu z bębniem. Współcześnie trasa rozpoczyna się przy cmentarzu parafialnym. Obecny cmentarz został założony pomiędzy 1808 a 1818 rokiem⁴⁸, natomiast pierwszą nekropolią był oczywiście cmentarz przy kościele parafialnym i krypty grobowe zlokalizowane pod kościołem. Wydaje się zatem, że w najstarszej fazie bębnienia w Janowcu trasa skoncentrowana była wokół kościoła i jego najbliższej zabudowy oraz rynków ówczesnego miasteczka. Gdy w najpierw, około 1560 roku, ufundowany przez Firlejów, a potem, w 1610 roku, dzięki odnowionej fundacji Barbary z Dulskich Tarłowej, powstał szpital wraz kościołem św. Cecylii, trasa mogła ulec zmianie, gdyż i przy tym kościele były zlokalizowane pochówki⁴⁹. Trudno również ustalić, czy bębniarze dochodzili do cmentarza żydowskiego, czy raczej ta nekropolia była pomijana. Nie zmienia to jednak faktu, że przemarsz do kościoła i rezurekcja były głównym celem tej perygrynacji. W relacjach mieszkańców Janowca,

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ K. Wolska, A. Szymanek, M. Suszek-Waś, *Cmentarz parafialny w Janowcu. Monografia*, Janowiec 2016, s. 20.

⁴⁹ Tamże; J. Stoch, *Kościół szpitalny św. Cecylii w Janowcu*, Janowiec 1999, s. 9–11.

także tu przytoczonych, pojawiają się także informacje o dwóch bębnach będących niegdyś w Janowcu, które się nie zachowały do czasów współczesnych⁵⁰. Również w tym kontekście należałoby rozważyć różne możliwości przebiegu trasy bębna. Pojawia się pytanie: czy z oboma chodzono jednocześnie tą samą trasą do końca, czyli do kościoła, czy w pewnym momencie drużyny bębniące się rozdzielały i jedna z pierwszym bębniem szła jedną trasą, a druga drugą, by spotkać się przy kościele? A może drużyny bębniarskie szły dwoma trasami, niezależnie od siebie, spotykając się ostatecznie w kościele? Pytań nasuwa się wiele i zapewne wiele z nich nie otrzyma odpowiedzi.

Osobnym punktem rozważań jest na pewno interpretacja samej tradycji. Wydaje się, że współczesna interpretacja jest elementem wtórnym. Oczywiście znakomicie wpisuje się w symbolikę Świąt Wielkiej Nocy. Nie wiadomo, w jaki sposób ukształtowała się tradycja wielkanocnego bębnienia w Janowcu, ale przez długie lata uważano, że jest ona kultywowana tylko w Janowcu, co, jak się z czasem okazało, było błędne⁵¹. Jak podaje w swojej dość krótkiej definicji Aleksander Brückner, bęben używany był do ogłaszania uchwał lub przy werbowaniu do wojska głównie w miastach królewskich i duchownych⁵². Szerszą definicję bębna podaje w swojej *Encyklopedii* Zygmunt Gloger⁵³. W przypadku Janowca, jak zresztą słusznie zauważył też Paweł Kowalski, należy jednak, mówiąc potocznie „bęben”, wskazywać na inny instrument, czyli kocioł⁵⁴. Nie mając żadnej wiarygodnej i pewnej informacji, czy pierwotnie w Janowcu chodzono z bębnami, czy kotłami, w przypadku czasów współczesnych należy rozpatrywać kocioł. Według *Encyklopedii Powszechnej* Brücknera kocioł był używany w kościelnych procesjach, a także przez wojsko hetmańskie. Po jego odgłosie Tatarzy mieli rozpoznawać, że hetman rozpoczynał za nimi pościg⁵⁵. Z kolei Zygmunt Gloger wskazuje różnicę w regule używania bębnów, które miały być stosowane tylko w wojsku, milicji, policji i w strażach, natomiast kotła używano nie tylko w wojsku, ale także w procesjach kościelnych⁵⁶. Janina

50 Relacje: Pawła Kowalskiego, Stanisława Skowry i Mariana Janusza.

51 J. Babinicz-Witucka, dz. cyt., s. 206.

52 A. Brückner, *Encyklopedia Staropolska*, t. 1, Warszawa 1990 (reprint wydania z 1937 r.), s. 90.

53 Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska Ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900, s. 153–154, [on-line:] <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/7356/edition/7359> [dostęp 18.08.2023].

54 Relacja Pawła Kowalskiego...

55 A. Brückner, dz. cyt., t. 3, s. 611.

56 Z. Gloger, dz. cyt., t. 3, s. 53, [on-line:] <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/7359/edition/7111-> [dostęp: 18.08.2023].

Babinicz-Witucka wspomina, że przed II wojną światową były w Janowcu dwa bębny żelazne. Czy byłby to rzeczywiście bębny, czy kotły, nie sposób ustalić⁵⁷, dwie grupy chłopców w wieku 15–20 lat rozchodziły się od kościoła, jedna w kierunku Wisły, druga w kierunku cmentarza, by znów spotkać się pod kościołem. Niestety, badaczka nie przytacza źródła tej informacji⁵⁸.

Według tradycji miejscowej, bębnienie odbywa się na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa⁵⁹. Huk bębnów i „kalafiorków” miał nawiązywać do zjawisk, które miały występować w czasie Zmartwychwstania Chrystusa. Zarówno w Ewangelii według św. Mateusza (Mt 28, 2–3)⁶⁰, jak i w wielu pieśniach religijnych, jak np. *Zwycięzca Śmierci*⁶¹, pojawia się wzmianka o trzęsieniu ziemi. Ponadto w Wigilię Paschalną, a więc w noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, tradycja mówi o jeszcze jednym wydarzeniu, które stanowi istotę Męki i Zmartwychwstania Chrystusa. Jest to zejście Zbawiciela do „Szeolu” – miejsca, gdzie zmarli mieli oczekiwać na czasy ostateczne⁶². Zatem wydaje się, że rozpoczęcie bębnienia i strzelanie w okolicach nekropolii miało przypomnieć o tym, że to właśnie w tę szczególną noc Zbawiciel wyzwala zmarłych z więzów śmierci. Taka kolejność wydarzeń znajduje się także w Wyznaniu wiary (Skład Apostolski)⁶³. Następnie bębny i huk wybuchów „kalafiorków” miały zapewne obwieszczać Zmartwychwstanie Zbawiciela żywym, przypominając o zbliżającej się rezurekcji. Bębnienie, zakończone w kościele w czasie mszy rezurekcyjnej, miało być zwieńczeniem całych obchodów związanych z jednym z najważniejszych chrześcijańskich świąt.

Nie ma wątpliwości, że tradycja bębnienia w Janowcu jest niezwykle słabo rozpoznany zjawiskiem, niemal źródłowo nieudokumentowanym, co nie zmienia faktu, że jest to tradycja bardzo istotna dla mieszkańców miejscowości, stanowiąca element tożsamości dawnych i obecnych obywateli osady.

57 J. Babinicz-Witucka, dz. cyt., s. 201.

58 Tamże.

59 Tamże; J. Niedziółka, dz. cyt., s. 96.

60 [On-line:] <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=364> [dostęp: 18.08.2023].

61 [On-line:] <https://www.giszowiec.org/spiewnik/z/1811-zwyciezca-smierci> [dostęp: 18.08.2023].

62 [On-line:] <https://pl.aleteia.org/2018/03/31/wielka-sobota-i-zstapienie-do-piekiel-o-co-chrystus-walczył-w-krainie-umarłych/> [dostęp: 18.08.2023].

63 [On-line:] <https://www.parafiagorazdow.wiara.org.pl/duszpasterstwo/modlitwy-katechizmowe.html> [dostęp: 18.08.2023].

Bibliografia

- Babinicz-Witucka J., *Zwyczaje i obrzędy doroczne w Janowcu*, „Studia i Materiały Lubelskie”, t. 7, Lublin 1976.
- Brückner A., *Encyklopedia Staropolska*, t. 1–4, Warszawa 1990 (reprint z wydania z 1937 r.).
- Chrzanowski W. ks., *Przewodnik po Janowcu*, Janowiec 2010 (reprint wydania z 1937 r).
- Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 20, *Radomskie*, cz. 1 i 2, Wrocław–Poznań 1964 (reprint wydania z 1887 r.).
- Kronika parafii Janowiec od roku 1537 napisana za panowania Ojca św. Piusa XI, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego przez St. Dudzińskiego administratora parafii 1931.*
- Niedziółka J., *Tradycja związana z „bębnem wielkanocnym”*, „Notatnik Janowiecki” 2017, nr 21–22.
- Stoch J., *Kościół szpitalny św. Cecylii w Janowcu*, Janowiec 1999.
- Szymanek A., *Janowiec i okolice w piśmiennictwie i ilustracjach XIX-wiecznych wydawnictw prasowych*, „Notatnik Janowiecki” 2009, nr 16.
- Urban W., *Najstarsza wizytacja parafii Janowiec (1595)*, „Notatnik Janowiecki” 1997, nr 2,
- Urban W., *Wizytacja kościoła janowieckiego z początku XVII w.*, „Notatnik Janowiecki” 1999, nr 1.
- Wiśniewski J. ks., *Dekanat kozienicki*, Kielce 2000 (reprint wydania z 1913 r.).
- Wolska K., Szymanek A., Suszek-Waś M., *Cmentarz parafialny w Janowcu. Monografia*, Janowiec 2016.

Netografia

- <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=364> [dostęp: 18.08.2023].
- <https://pl.aleteia.org/2018/03/31/wielka-sobota-i-zstapienie-do-piekiel-o-co-chrystus-walczył-w-krainie-umarłych/> [dostęp: 18.08.2023].
- <https://www.giszowiec.org/spiewnik/z/1811-zwyciezca-smierci> [dostęp: 18.08.2023].
- <https://www.parafiagorzdow.wiara.org.pl/duszpasterstwo/modlitwy-katechizmowe.html> [dostęp: 18.08.2023].
- <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/7356/edition/7359> [dostęp: 18.08.2023].
- <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/7359/edition/7111> [dostęp: 18.08.2023].

Relacje mówione:

- Relacja Mariana Janusza nagrana w Janowcu 21.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Krystynę Banaszek, transkrypcja Dagmara Majek.

Relacja Pawła Kowalskiego nagrana w Janowcu 22.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Dagmarę Majek, transkrypcja Dagmara Majek.

Relacja Wandy Siwek nagrana w Janowcu 19.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Krysytynę Banaszek, transkrypcja Dagmara Majek.

Relacja Stanisława Skowryry, nagrana w Janowcu 13.06.2023 r. przez Martynę Czerniak i Dorotę Szczukę, transkrypcja Dagmara Majek.

Abstrakt

Wielkanocne bębnienie w Janowcu to jedna z ciekawszych tradycji ludowych, związanych ze Świątami Wielkiej Nocy. Nie jest ona w żaden sposób ujęta w źródłach pisanych. Wiedza o niej opiera się głównie na ustnych relacjach mieszkańców Janowca, którzy w mniejszym lub większym stopniu są z nią związani bądź w niej uczestniczyli. Według przekazów ludowych, korzenie tej tradycji sięgają czasów, gdy właścicielami zamku w Janowcu byli Firlejowie, a więc mniej więcej XVI wieku. Niestety, nie wiadomo, jak wówczas przebiegała trasa i czy wokół bębnienia powstały inne zwyczaje, które do dziś nie przetrwały. Trudno też nawet w szczątkowy sposób odtworzyć okoliczności ukształtowania się tej tradycji. Wiadome jest tylko, że pierwotnie funkcjonowały dwa bębny, które nie zachowały się do czasów współczesnych, a obecnie używany kocioł do Janowca trafił z Dolnego Śląska, przywieziony przez Bolesława Stanio, choć okoliczności jego przywiezienia też nie są jasne, bazując wyłącznie na relacjach ustnych mieszkańców Janowca. Relacje mówione dotyczą w znacznej mierze czasów już powojennych. Również symbolika i interpretacja tego zwyczaju wydaje się być wtórna, świetnie wpisująca się w kontekst Świąt Wielkanocnych.

Nie ma wątpliwości, że tradycja, kultywowana do dziś, ma duże znaczenie dla tożsamości mieszkańców Janowca, niemniej jej źródła, pierwotny przebieg i symbolika pozostaną tylko w sferze wtórnych interpretacji.

Abstract

Łukasz Rejowski

The Tradition of Easter Drumming in Janowiec

Easter drumming in Janowiec is one of the most interesting folk traditions associated with Easter holidays. It is not described in any way in written sources. Knowledge about it is based mainly on oral accounts of Janowiec residents, who are more or less connected with the tradition or participated in it themselves. According to the folk tales, the roots of this tradition date back to the times when the owners of the

castle in Janowiec were the Firlej family, i.e. to the 16th century. Unfortunately, it is not known how the route went then and whether other customs arose in connection with the drumming, which have not survived to this day. It is also difficult, even to a limited extent, to reproduce the circumstances of the formation of this tradition. It is only known that originally there were two drums, which have not survived to modern times, and the kettle drum currently used in Janowiec came from Lower Silesia, brought by Bolesław Stanio, although the circumstances of its arrival are also unclear and based solely on oral testimonies of Janowiec residents. Those accounts relate to a large extent to post-war times. Also, the symbolism and interpretation of this custom seems to be imitative and of secondary meaning, however perfectly fitting in the context of Easter.

There is no doubt that the tradition cultivated to this day is of great importance for the identity of the inhabitants of Janowiec, but its sources, original course and route as well as symbolism will remain only based on retrospective interpretations.

KATARZYNA IGNAS
MUZEUM W PRZEWORSKU ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY



Wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku – ulubiona tradycja przeworszczan

1. MIASTO PRZEWORSK – MIEJSCE PRAKTYKOWANIA ZWYCZAJU BĘBNIENIA

Przeworsk jest niewielkim miastem, rozciągającym się obecnie na powierzchni 22 km², liczy ponad 15 tys. mieszkańców, jest siedzibą powiatu przeworskiego, przynależy administracyjnie do województwa podkarpackiego. Miasto położone nad rzeką Mleczką, na Podgórzu Rzeszowskim, przecina europejska trasa E40.

Prawa miejskie uzyskał Przeworsk w 1393 roku. W XV wieku w Przeworsku wzniesiono dwa kościoły: kościół wraz z klasztorem bożogrobców na zachodnim krańcu miasta, na miejscu grodu ruskiego „Kniaziego Grodziszcza”, budowany w latach 1430–1473, i na wschodnim krańcu – kościół i klasztor bernardynów z lat 1461–1465. Obie świątynie stanowiły dwa strategiczne punkty w systemie obronnym miasta, na który następnie złożyły się mury obronne, wzniesione na przełomie XV i XVI wieku. Zręby obecnego budynku ratusza datowane są na wiek XVI. W okresie państwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów Przeworsk był miastem w obrębie województwa ruskiego i ziemi przemyskiej Królestwa Polskiego, która charakteryzowała się najgęstszą siecią osadniczą spośród ziem województwa i należała do najbogatszych i najdynamiczniej rozwijających się ziem Rzeczypospolitej. W XVII wieku Przeworsk znalazł się na trasie najazdów wojsk tatarsko-tureckich, kozackich i szwedzkich¹.

W latach 1620–1672 miasto i okoliczne wsie zostały kilkanaście razy najechane, splądrowane i spustoszone przez wojska tatarskie, rosyjskie i kozackie, szwedzkie i siedmiogrodzkie. W krajobrazie tego obszaru zachowało się wiele śladów obecności wojsk nieprzyjacielskich, zwłaszcza Tatarów, którzy zapuścili się w te tereny w latach: 1624, 1648 i 1672². Któryś z tych najazdów okazał się na tyle zwycięski dla miasta, że nie spowodował większych zniszczeń. Wydarzenie to upamiętnia kopiec pamięci tzw. tatarski, z postawioną na szczycie kapliczką kolumnową (latarniową) zwieńczoną krzyżem, usytuowany we wschodniej części miasta, przy dawnym gościńcu Kraków–Lwów (tzw. trakcie ruskim lub jarosławskim). Kopiec stanowi „znak pamięci”, jest formą upamiętnienia działań obronnych przeciw Tatarom³. Ten materialny ślad jest punktem odniesienia dla pamięci zbiorowej mieszkańców Przeworska, w której przechowała się wielowariantowa narracja o wydarzeniach historycznych, ugruntowana dodatkowo przez przykład dziedzictwa niematerialnego, jakim jest praktykowany w Wielkim Tygodniu zwyczaj bębnienia.

2. CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ

Pod koniec XIX wieku Aleksander Saloni – pionier badań etnograficznych w okolicach Rzeszowa i Przeworska – opisując zwyczaj wielkanocnych straży grobowych, tzw. „turków”, w Przeworsku, zawarł następującą informację dotyczącą chodzenia z bębniem: „W wielką niedzielę obchodzą przy odgłosie bębna miejskich dygnitarzy: burmistrza, wiceburmistrza, kilku zamożniejszych radnych i nie-radnych w celu otrzymania datków”⁴. Nie jest pewne, czy Saloni faktycznie miał na myśli członków straży grobowej pełniących wartę przy Grobie Pańskim, czy kominiarzy obchodzących miasto Przeworsk i bębniących. Wiadomo, iż straże grobowe („turki”) praktykowały chodzenie z bębniem rano

1 K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy” przeworszczan i wyganianie diabła. Tradycyjne wielkocynowe bębnienie w Przeworsku*, „Przeworskie Studia Regionalne”, t. III, Przeworsk 2017, red. L. Kisiel, s. 87.

2 A. Gliwa, *Kraina upartych niepogód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Przemysł 2013, s. 299, 442, 594.

3 Tenże, *Doświadczenie inwazji tatarskich w narracjach ludowych i pamięci zbiorowej jako niematerialne dziedzictwo kulturowe Polski południowo-wschodniej*, „Ochrona Zabytków” 2014, nr 1 (264), LXVII, s. 65.

4 A. Saloni, *Lud przeworski*, „Wisła”, t. 12, 1898, s. 55–56.

w Niedzielę Wielkanocną, z tą istotną różnicą, iż zwyczaj ten znany był we wsiach przynależnych do parafii pw. Ducha Świętego w Przeworsku i określany „budzeniem na rezurekcję”⁵.

Z roku 1948 pochodzi zarówno pierwszy dokument pisany poświadczający zwyczaj „tradycyjnego” bębnienia, jak i 21 zapisów przekazów ustnych – legend i podań towarzyszących zwyczajowi. Dokument z 24.03.1948 roku, zachowany w archiwum Muzeum Pożarnictwa w Przeworsku, to petycja Zarządu OSP w Przeworsku skierowana do Starostwa Powiatowego o udzielenie pozwolenia na tradycyjne bębnienie w ciągu czterech dni, tj. w Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę do poranku w Wielką Niedzielę⁶. W tymże roku 1948 Franciszek Kotula – pedagog, regionalista i etnograf, organizator powojennego Muzeum Ziemi Rzeszowskiej – zwrócił się do ówczesnego Kuratorium Oświaty z prośbą o przeprowadzenie ankiety tematycznej „Legendy i podania z mojej okolicy” w szkołach średnich województwa rzeszowskiego. Nauczyciele zlecali uczniom zbieranie informacji od najstarszych mieszkańców swoich miejscowości. Ankiety opatrzone są pieczęciami danej szkoły, zawierają dane osobowe ankietowanych; mają formę pracy pisemnej, niekiedy dodatkowo z ilustracjami i szkicami terenowymi, mapkami. W zaledwie kilku ankietach uczniowie podawali swoje źródła informacji, np.: „Powyższe opowiadanie usłyszałam od sąsiadki, która ma 84 lata”⁷; „Tę legendę opowiedział mi profesor naszej szkoły ob. Leon Trybalski. Zna on ją z archiwum miasta Przeworska”⁸; „Podała Helena Thomas, l. 42”⁹; „Materiał do niniejszego opracowania zaczerpnąłem: z archiwum akt miejskich, z powieści Walerego Łozińskiego *Prawem i lewem*, z opowiadań dziadka mego”¹⁰. Wypracowania uczniów zawierają pionierskie

5 K. Ignas, *Od Wstępnej Środy do Zielonych Świątek. Obrzędowość wiosenna regionu przeworskiego. Komentarz wystawy*, Przeworsk 2023, s. 96, 98. Zob. J. Kantor, *Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy w okolicy Jarosławia*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. XIII, Kraków 2014, s. 231.

6 Archiwum Muzeum w Przeworsku (dalej: AMP), Dokumenty związane z OSP: Przeworsk, Mirocin, Gać, Głogowiec, Pantalowice, Mikulice, Rozbórz: 1948–1949, sygn. MP-PA-81.

7 Archiwum Materiałów Terenowych Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie – Oddziału Muzeum Okręgowego w Rzeszowie (dalej: AMT MER), Ankieta „Legendy i podania z mojej okolicy”, Przeworsk, Władysława Lechowicz, MR/437, t. 55, k. 100.

8 AMT MER, Ankieta „Legendy i podania z mojej okolicy”, Przeworsk, Gabriela Chomikiewicz, MR/437, t. 55, k. 101.

9 AMT MER, Ankieta „Legendy i podania z mojej okolicy”, Przeworsk, Barbara Thomas, MR/437, t. 55, k. 102.

10 AMT MER, Ankieta „Legendy i podania z mojej okolicy”, Przeworsk, Andrzej Świtalski, MR/437, t. 55, k. 56.

zapisy treści legend i podań będących jeszcze w tym okresie, tuż po zakończeniu II wojny, w żywym obiegu i pamięci najstarszego pokolenia urodzonego w 2. połowie XIX wieku. Ankiety podające informacje na temat tradycji bębnienia w Przeworsku, powiązanej z legendą (podaniem), spisane zostały przez uczniów klas IX, X, XI Państwowej Szkoły Stopnia Licealnego w Przeworsku¹¹.

W latach 1945–1946 przebywał w Przeworsku, z misją uporządkowania biblioteki Lubomirskich, Mieczysław Opalek, lwowski bibliofil i pedagog¹². W swoim niepublikowanym opracowaniu pt. *Z historii Przeworska* dokonał porównania wątków tatarskich w legendzie przeworskiej i legendach krakowskich – o przerwanym hejnale i lajkoniku. Wskazał na przejęcie tradycji bębnienia przez strażaków od rodu kominiarzy Niedziochów, po śmierci ostatniego z rodu, Juliana Niedziochy. Wówczas też, zdaniem Opalka, zastąpiono stary miedziany kociołek trzema nowoczesnymi bębnami, jednym wielkim i dwoma małymi, obsługiwanymi przez trzech mężczyzn¹³.

Zwyczajem i towarzyszącymi mu narracjami interesowali się regionaliści: Józef Benbenek, Leon Trybalski¹⁴, Paweł Stepkiewicz¹⁵. Józef Benbenek – kustosz Muzeum Regionalnego w Przeworsku, powstałego 19 stycznia 1958 roku – powiązał bębnienie z alarmem wewnętrznym. Zdaniem Benbenka, cichy i tępy odgłos bębna tłumili mury. Bębnieniem zwoływano mieszczan zobowiązanych do obrony miasta na czas ćwiczeń i zajęcia miejsca na murach, bramach i basztach. Zaś w celu alarmu i mobilizacji do obrony murów w czasie najazdu, napaści, uruchamiano dzwony kościelne¹⁶.

11 E. Szarek-Waszkowska, *Archiwum do dziejów kultury ludowej. Katalog*, Rzeszów 1970, s. 107–110. Teksty wybranych 6 ankiet zawierających wątek ajiologiczny wiążący podanie ze zwyczajem dorocznego bębnienia zostały opublikowane w aneksie do monograficznego artykułu poświęconego bębnieniu: K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy” przeworszczan i wyganianie diabła. Tradycyjne wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku*, „Przeworskie Studia Regionalne”, t. III, red. L. Kisiel, s. 111–117.

12 M. Opalek, *Ze wspomnień bibliofila*, Wrocław 1960, s. 103–111.

13 AMP, M. Opalek, *Z historii Przeworska*, Przeworsk 1960, sygn. MP-OP-139, s. 45–46, 60–61.

14 AMP, L. Trybalski, *Przeworsk obronny*, Przeworsk 1960, sygn. MP-PA-387; AMP, L. Trybalski, *Historyczny oddział OSP w Przeworsku*, Przeworsk 1983, sygn. MP-PA-397.

15 AMP, P. Stepkiewicz, *Z lamusa moich wspomnień. Tatarzy idą!* Przeworsk 1970, sygn. MP-OP-104, s. 8–12; tenże, *Gawędy o starym Przeworsku*, Przeworsk 1980, sygn. MP-OP-163, s. 84–85; tenże, *O starym Przeworsku. Gawęda*, [w:] *Przeworskie zapiski historyczne*, t. 1, red. A. Kunysz, Przeworsk 1990, s. 69–118.

16 AMP, *Tradycje w Przeworsku i okolicy*. Notatka sporządzona przez Józefa Benbenka w 1966 r. na potrzeby Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przeworsku, dotycząca tradycji bębnienia, sygn. MP-DA-791.

Zwyczaj „obębniania” miasta Przeworska przez strażaków w Wielkim Tygodniu opisał Franciszek Kotula w formie reportażu na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”¹⁷. Kotula zestawił analogiczne zwyczaje bębnienia notowane w pobliskich Nowosielcach oraz w Wielopolu Skrzyńskim¹⁸.

Autorami kolejnych zapisów poświęconych zwyczajowi bicia w bęben są Andrzej Świtalski – kronikarz dziejów Przeworska i rysownik – oraz Alicja Szozda, w latach 1979–1992 dyrektor Biblioteki Miejskiej w Przeworsku, członkini Towarzystwa Miłośników Przeworska. Świtalski w tygodniku „Życie Przemyskie” zamieścił rysunek kopca tatarskiego wraz z towarzyszącą mu legendą oraz wzmiankę na temat zwyczaju bębnienia¹⁹. Alicja Szozda w artykułach prasowych przytaczała wersję legendy zapisaną przez Pawła Stepkiewicza, dodatkowo wplatając wątek najazdu Turków oraz motyw prania, stanowiącego źródło hałasu²⁰.

Kolejne wzmianki w opracowaniach, zbiorach podań, prasie regionalnej mają już charakter wtórny²¹. Zwyczaj i jego pochodzenie został upamiętniony w formie literackiej – wierszowanej przez regionalistę Romana Burego²². Bębnienie udokumentowano także drogą zapisu filmowego²³.

17 F. Kotula, *Lata tatarskich najazdów (z serii Opowieści ziemi)*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1976, nr 43, s. 12.

18 Artykuły ukazujące się we „Wrocławskim Tygodniku Katolików” zostały zebrane i opublikowane w: F. Kotula, *Zapiskane w terenie. Reportaże historyczno-etnograficzne (z lat siedemdziesiątych XX wieku)*, Rzeszów 2008, s. 40–41.

19 A. Świtalski, *Nie tylko o kurhanie „Tatarem” zwanym*, „Życie Przemyskie” 1986, nr 13 (952), z 26 marca, s. 6.

20 A. Szozda, *Skąd się wziął przeworski zwyczaj bicia w bęben*, „Życie Przemyskie” 1990, nr 15 (1163), z 11 marca, s. 1, 10; też, *Zwyczaje wielkanocne w okolicach Przeworska*, „Goniec Przeworski” 1997, nr 3, s. 1, 4.

21 S. Lew, *W dorzeczu Mleczki. Studium historyczno-etnograficzne*, Rzeszów 2004, s. 58–59; Z. Trześniowski, *Księża góra. Znane i nieznanne legendy znad Wisłoka i Sanu*, Rzeszów 2005, s. 129–133; A. Karczmarszewski, *Ludowe obrzędy doroczne w Polsce południowo-wschodniej*, Rzeszów 2011, s. 214–215. Zob. zestawienie artykułów w prasie regionalnej do tematu: K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy”...*, s. 108.

22 R. Bury, *Czym historia nam rozślawia okolice Jarosławia*, Jarosław 2016, s. 123–125; H. Cebula, R. Bury, *Historia w historyjce*, Przeworsk 2021, s. 25–27.

23 W 2008 roku Klub Fotograficzny „Zoom-Art”, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Przeworsku, przygotował kilkunastominutowy film pt. *Dobosze’08... i pójdą ulicami Przeworska zadość czynić tradycji* dokumentujący zwyczaj bębnienia. Kopia filmu znajduje się w Archiwum Muzeum w Przeworsku. W roku 2015, w sierpniu, studentki Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (Ela Pysmak, Michalina Musialik i Justyna Pazdan) zrealizowały 5-minutową etiudę filmową pt. *Jak to z Tatarami bywało* ([on-line:] https://www.youtube.com/watch?v=8hEv-PSurG0&ab_channel=MuzeumwPrzeworskuZesp%C3%B3

3. GENEZA OBRZĘDU

Genezę obrzędu wyjaśniają znane w licznych wariantach legendy i podania odnoszące się najczęściej do wieku XVII. Podania wiążą się bezpośrednio z istnieniem i zachowaniem historycznych budowli o rodowodzie średniowiecznym, których imponujący widok, oddziałując na wyobraźnię, staje się impulsem do tworzenia opowieści. Pomimo strat materialnych na skutek najazdów wojsk nieprzyjacielskich w XVII wieku Przeworsk ocalał, zachowawszy swe najcenniejsze zabytki. Fakt ten zaowocował powstaniem miejscowego podania sławiącego odwagę i męstwo przeworszczan, potrafiących obronić swoje miasto.

Historyczne budowle współczesne wydarzeniom, „występujące” w podaniu i zachowane w krajobrazie Przeworska, to: mury obronne, baszta w murze przy kościele bożogrobców, klasztor i kościół bernardynów, wieża ratuszowa i kopiec tatarski. Na legendę, której zasadniczym elementem są „pierwiastki cudowności i niezwykłości”²⁴, składają się zdarzenia: przypadkowe spotkanie dwóch przyjaciół (gwardiana i chana tatarskiego), które zaważyło na losach Przeworska; fortel z fałszywym alarmem, na który dali się nabrać Tatarzy; przypadkowy skromny bohater, który alarmuje mieszkańców i staje się wybawcą miasta; udane odparcie najazdu Tatarów w walce bezpośredniej na wskutek cudownej interwencji – pomocy Boskiej. W strukturze podania występują dwa główne wątki narracyjne: fortel będący wynikiem przyjaźni dowódcy najazdźców i gwardiana klasztoru oraz akt odwagi bohatera – kominiarza. Efektem przełomowym obu działań jest powstanie hałasu: hałasu odstrasającego wroga oraz hałasu alarmującego, zwołującego do obrony miasta, budzącego mieszczan. W rezultacie hałasu dokonuje się obrona Przeworska i zwycięstwo wskutek: rezygnacji i ucieczki wroga bądź skutecznej obrony miasta na murach obronnych. Po wydarzeniu pozostały pamiątki materialne i niematerialne. Śladami materialnymi, namacalnymi są: usypany „kopiec pamięci” wraz

%C5%82Pa%C5%82acowo-Parkowy [dostęp: 06.09.2023]. W roku 2022 w ramach realizacji zadania ministerialnego „Od Wstępnej Środy do Zielonych Świątek – obrzędowość wiosenna regionu przeworskiego” nakręcono krótki film *Tradycja bębniarzy w Przeworsku 14 kwietnia 2022*, włączony następnie do wystawy on-line dostępnej na kanale You Tube Muzeum w Przeworsku – [on-line:] [https://www.youtube.com/watch?v=tvhLi_BeNnc&ab_channel=Muzeum wPrzeworsku](https://www.youtube.com/watch?v=tvhLi_BeNnc&ab_channel=Muzeum%20w%20Przeworsku)Zesp%C3%B3w%C5%82Pa%C5%82acowo-Parkowy [dostęp: 06.09.2023] – czas filmu: 1:05:10–1:06:26.

²⁴ *Legenda*, [hasło w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński [i in.], Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 211–212.

z kapliczką wotywną, lub w innej wersji kurhan – mogiła chana tatarskiego, a także prowadząca do niego droga (ulica Tatarska), oraz zachowane budowle zabytkowe, będące „świadkami” historycznych wydarzeń. Śladem niematerialnym wydarzenia pozostaje zwyczaj bębnienia wraz z towarzyszącym mu podaniem²⁵.

4. BĘBNY I STROJE BĘBNIĄCYCH

W źródłach występują następujące nazwy instrumentów: bęben – kociołek miedziany, taraban, werbel²⁶, tołumbas²⁷ oraz najczęściej i powszechnie: bęben, bębny.

Z opracowania Leona Trybalskiego poświęconego historii powstania Straży Ogniowej (Ochotniczej Straży Pożarnej) w Przeworsku wiadomo, iż od 1898 roku obok właściwej drużyny pożarowej, powstałej w 1896 roku, działała 12-osobowa sekcja muzyczna. Część instrumentów muzycznych została zakupiona, część stanowiła prywatną własność członków straży. Działalność orkiestry OSP została przerwana w momencie wybuchu I wojny światowej. Z wyposażenia orkiestry zachowały się bębny: wielki i mały, i to właśnie te instrumenty używane były podczas obchodów Wielkiego Tygodnia w Przeworsku²⁸.

Wygląd instrumentów używanych w trakcie praktykowania zwyczaju dokumentują archiwalne fotografie. W roku 1957 (najstarsze znane zdjęcie bębniących) w zwyczajowym bębieniu brało udział trzech strażaków, którzy bębnili na bębnach cylindrycznych: bębnie wielkim i dwóch bębnach małych – werblach. Werble niesione były w pozycji poziomej, spięte śrubami, mocowane na wąskim pasku w dwóch miejscach przy śrubach lub w jednym miejscu na szerokim pasie – bębniący zawieszał szeroki pas na szyi lub przekładał przez plecy. Obręcz zewnętrzną bębnów zdobione są szlaczkiem z ułożonych na przemian trójkątów w kolorach białym i czerwonym. W zbiorach Muzeum w Przeworsku przechowywana jest para obręczy o średnicy 33 cm, szerokości 3 cm, drewnianych, zdobionych w tenże sposób, z czterema zachowanymi metalowymi

25 K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy”...*, s. 92.

26 AMP, M. Opałek, *Z historii Przeworska...*, s. 45–46.

27 AMP, P. Stepkiewicz, *Z lamusa moich wspomnień...*, s. 8, 11.

28 AMP, L. Trybalski, *Historyczny oddział OSP w Przeworsku...*, s. 8; L. Trybalski, *OSP Przeworsk w życiu kulturalnym miasta*, 1980, sygn. MP-PA-357.

śrubami i zaczepem, z uchwytem do mocowania paska i rękojeścią. Na obręczy znajduje się tabliczka identyfikująca firmę: „Wwd. Anna Tuček & Sohn Musikinstrumente GLATZ i./Schl.” – skład instrumentów działający na terenie śląskiego Kłodzka (niem. Glatz) co najmniej od 1903 roku²⁹.

Bęben wielki (ukazany na zdjęciu z 1957 roku i używany współcześnie) ma płytki w stosunku do średnicy (77 cm), walcowaty korpus (wysokość 37 cm); niesiony jest w pozycji pionowej, tj. membranami zwróconymi na boki. Spięty jest ośmioma śrubami mocującymi, skręcony nakrętkami motylkowymi. Originalnie zachowane są membrany (błony) ze skóry koziej i drewniane obręcze bębna wraz z mosiężnymi śrubami, zaś korpus ze sklejki jest nowszy, wymieniony przez Tadeusza Sekretę. Do uderzania służy pałka z drewnianą rękojeścią, w której osadzony jest pręt metalowy z dość grubą główką obciążoną gąbką. Na jednej z membran widnieje wizerunek herbu miasta Przeworska – Leliwa, namalowany na początku lat 70. XX wieku na okoliczność wykorzystania bębna podczas corocznych obchodów „Tygodnia tradycji i współczesności kultury przeworskiej”. Do dwóch śrub mocujących przypięty jest pasek służący do zawieszenia instrumentu na plecach bębniącego, z lewego ramienia na ukos do prawego boku. Dodatkowo w czasie marszu z bębniem instrument jest podtrzymywany lewą ręką w górnej części przy membranie, chwytny za jedną ze śrub, zaś prawą ręką bębniący uderza pałką w membranę. Drugi bęben to współczesny metalowy werbel ze strunami na górnej membranie, niesiony w pozycji poziomej, w który uderza się dwoma drewnianymi pałeczkami. Zawieszony na tułowiu przy pomocy parcianego pasa.

Ubiory bębniących (1957) to przepasane pasem mundury strażackie ustalone Zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej w 1951 roku: mundury (kurtki) ciemnogranatowe z kołnierzem stojąco wykładanym, jednorzędowe,

29 „Wenzel Tuček był organmistrzem i instrumentarzem czeskiej narodowości, który wytwórnictwem fisharmonii założył jeszcze w Pradze (1860 r.). Zajmował się tam także handlem i naprawą fortepianów i pianin. Wytwórnia fisharmonii – wraz z zakładem naprawczym i składem instrumentów, w tym fortepianów i pianin – Wenzel Tuček (Tutschek), notowana była w Kłodzku (d. Glatz) od 1903 r. i mieściła się przy kłodzkim Rynku. Istniała także prywatna szkoła muzyczna, należąca do Tucków. Kłodzki zakład prowadziła wdowa po założycielu Anna Tuček (Tuček), a w latach międzywojennych także jej syn. Firma posiadała wówczas skład instrumentów i gramofonów działający przy Frankensteinerstrasse. W kłodzkiej książce adresowej z 1937 r. figurują pod jednym adresem (Ring 33) nazwiska Anny, Josefa i Franza Tuček, przy nazwisku którego podano profesję – «Musikinstrumentenbauer»” (K. Rottermund, *Budownictwo fortepianów na Śląsku do 1945 roku*, Szczecin 2004, s. 112, 352). (Informacja przekazana przez Panią Lucynę Świst – starszą kustosz Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku).

z guzikami w kolorze srebrzystym, z parami kieszeni górnych i dolnych; na patkach kołnierzy – oznaki pożarnicze w formie kół z płomieniami. Na głowach czapki okrągłe z daszkami fibrowymi czarnymi, z oznaką w kształcie tarczy otoczonej płomieniem i z orłem państwowym³⁰.

Ubiory współczesne bębniących to białe koszule, czarne krawaty i nieprzepasane „mundurki”³¹, tj. ciemnogrnatowe kurtki od munduru strażackiego galowego ze złotym sznurem po prawej stronie, z kołnierzem leżącym wykładanym, jednorzędowe z guzikami czarnymi z wizerunkiem orła w koronie, z parami kieszeni górnych i dolnych. Na patkach kołnierza – oznaki pożarnicze w kolorze złotym – płomień z kołem zębataym według wzoru z 1975 roku³². Do tego spodnie ciemnogrnatowe. Na głowach: czapki oficerskie Państwowej Straży Pożarnej według regulaminu z 2005 roku – rogatywki z daszkami czarnymi ze złotym okuciem i niebieskim otokiem, z oznaką pożarniczą w formie orzełka w koronie spoczywającego na hełmie, poniżej którego dwa skrzyżowane toporki. Na denku rogatywki naszyte dwa galony w kolorze złocistym tworzące krzyż³³.

Bębny i mundury przechowywali bębniący w siedzibie OSP Przeworsk obok budynku Ratusza do czasu istnienia straży, następnie w swoich domach prywatnych. Przez pewien czas znajdowały się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku, co wiązało się z miejscem zatrudnienia Andrzeja Olchowego, bębniącego w latach 1989–2019. Obecnie akcesoria przechowywane są w garażu w prywatnym domu Mariusza Zwolaka, bębniącego na werblu od 2021 roku.

5. UCZESTNICY OBRZĘDOWEGO CHODZENIA Z BĘBNIEM: NADAWCY I ODBIORCY

5.1. Uczestnicy aktywni – nadawcy

Uczestnikami aktywnymi są bębniący na bębnach melodie marszowe (na przestrzeni lat: jeden, dwóch lub trzech mężczyzn), obchodzący miasto tradycyjną

30 W. Pilawski, *Umundurowanie straży pożarnych 1887–1982*, Warszawa 1994, s. 84–90.

31 Wypowiedź Andrzeja Olchowego, ur. 1953 r., bębniącego w latach 1989–2019, Przeworsk, 2.09.2023.

32 W. Pilawski, dz. cyt., s. 180–183.

33 [On-line:] <https://sip.lex.pl/akty-prawne/dzu-dziennik-ustaw/umundurowanie-strazakow-panstwowej-strazy-pozarnej-17238307> [dostęp: 1.09.2023].

trasą w ciągu co najmniej dwóch dni Wielkiego Tygodnia, odwiedzający przy tym znajomych i składający życzenia wielkanocne.

Mieczysław Opalek podaje, że pierwotnie bębnieniem zajmował się „starszy cechu kominiarskiego” nazwiskiem Niedziocha³⁴. Rodzina Niedziochów pojawiła się w Przeworsku w 2. połowie XIX wieku. Jan Niedziocha, urodzony w 1841 roku w Wólce Grodzkiej koło Leżajska, do 1873 roku w Przeworsku uczył się profesji kominiarskiej jako czeladnik u majstra kominiarskiego Jana Horniatowskiego. W latach 1874–1877 pracował jako majster kominiarski w Sieniawie, gdzie pełnił funkcję „głównego kierownika miejskich rekwizytów ogniowych” i organizował gaszenie pożarów. W 1879 roku został majstrem kominiarskim w Przeworsku. Jego syn Julian Niedziocha również trudnił się kominiarstwem³⁵. Jan Niedziocha należał do Straży Ogniowej w Przeworsku już w 1896 roku³⁶; Julian Niedziocha od lat 20. XX wieku był członkiem Wydziału OSP Przeworsk³⁷.

Juliana Niedziochę wspomina przeworszczanin Henryk Pelc, urodzony w 1934 roku: „Pan Julian był osobą bardzo charakterystyczną i lubianą zarazem. Średniego wzrostu, korpulentny, zawsze ubrany w swój czarny roboczy strój i obwieszony specjalistycznym kominiarskim oprzyrządowaniem. Nie stroni od gorzałki, zawsze pełen wesołości i humoru. [...] Z racji swego umorusania sadzą kojarzył się zwłaszcza dzieciom z «wesołym diabłem». Przez długie lata pan Julian sam, potem w towarzystwie strażaka, w galowym mundurze obchodził wszystkie ulice, waląc w pokaźnych rozmiarów bęben. Ile przy tym spili wódeczki, którą byli przez gospodarzy częstowani, to już zostanie ich tajemnicą”³⁸. Julian Niedziocha zmarł w 1946 roku, spoczywa na Cmentarzu Starym w Przeworsku³⁹.

W 1948 roku Zarząd OSP Przeworsk zwrócił się do władz powiatowych z prośbą o pozwolenie na tradycyjne bębnienie. Co najmniej od 1957 roku bębnieniem zajmowała się trójka strażaków: Michał Plesner (Plesnar) (1929–1994), Mieczysław Kotliński (1911–1997) i Karol Osuch. Następnie miejsce

34 AMP, M. Opalek, *Z historii Przeworska...*, s. 46

35 Za: K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy”...*, s. 77.

36 AMP, L. Trybalski, *Historyczny oddział...*, s. 7; L. Trybalski, *Zarys historii ochotniczych straży pożarnych powiatu przeworskiego*, Warszawa 1986, s. 42.

37 AMP, *Księga protokołów Wydziału i Walnych Zgromadzeń OSP Przeworsk 1924–1938*, sygn. MP-PA-2.

38 H. Pelc, *Przeworskie Hipogeum*, Przeworsk 2010, s. 26.

39 Podawane informacje o datach życia i śmierci osób wymienionych w artykule pochodzą z portalu: <https://przeworsk.grobonet.com/> [dostęp: 1.09.2023].

Karola Osucha zajął Tadeusz Sekreta. W 1968 roku powołano w Przeworsku Zawodową Straż Pożarną. Zaś Ochotnicza Straż Pożarna w Przeworsku funkcjonowała odtąd jako formacja honorowa, bierna: „zespół historyczny złożony z członków dożywotnich”, której zadaniem była m.in. opieka nad zbiorami za- bytkowego sprzętu strażackiego i powstającym Muzeum Pożarnictwa w Prze- worsku⁴⁰. Ze zmianami organizacyjnymi wiąże się też skrócenie czasu bębnie- nia: z czterech dni (od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Wielkanocnej) do dwóch dni (Wielki Czwartek–Wielki Piątek). W latach 70. XX wieku bębni- li we dwóch Michał Plesner i Tadeusz Sekreta. Kolejna para doboszy to Tadeusz Sekreta i Henryk Piwnicki (1953–2000). Od 1989 roku bębnieniem na bęb- nie wielkim zajmował się wraz z Henrykiem Piwnickim – Andrzej Olchowy. W Wielkim Tygodniu 2002 roku na werblu zabębnił Dariusz Brud. Od 2006 roku kompanem Andrzeja Olchowego, bębniącym na werblu, jest Krzysztof Kurek. Andrzej Olchowy po raz ostatni zabębnił na bębnie wielkim w 2019 roku. Jego miejsce zajął Krzysztof Kurek, zaś na werblu od 2021 roku bębni Mariusz Zwolak. Bębniący współcześnie nie są członkami Straży Pożarnej.

Przyczynkiem do rozważań nad bębnieniem w przestrzeni miasta, w funkcji *stricte* użytkowej, jest urząd tzw. woźnego magistrackiego czy dobosza magi- strackiego, który na rynku i miejskich placach, bębniąc, przekazywał ogłosze- nia państwowe do publicznej wiadomości. Do zadań woźnego magistrackiego należało obwieszczanie zarządzeń władz miejskich oraz alarmowanie w mo- mencie klęsk żywiołowych: pożaru, powodzi. W zbiorach Muzeum znajduje się fotografia z 19 stycznia 1958 roku woźnego Prezydium Miejskiej Rady Na- rodowej Jana Kołodzieja, ogłaszającego przez wybębnienie otwarcie Muzeum Miasta Przeworska, podającego do wiadomości treść komunikatu⁴¹. Podawanie zarządzeń magistrackich do wiadomości publicznej przez wybębnianie odby- wało się w Przeworsku w dzień targowy na rynku pod pomnikiem Władysława Jagiełły⁴².

Bębnienie włączono w obchody corocznych uroczystości pn. „Tydzień tra- dycji i współczesności kultury przeworskiej”, które odbywały się w Przeworsku od początku lat 70. XX wieku przez ponad 30 lat. Na przykład w 1972 roku obchody rozpoczynano 8 czerwca „tradycyjnym biciem w bębny”⁴³, w 1988

40 L. Trybalski, *Zarys historii...*, s. 42–43.

41 AMP, J. Benbenek, *Z otwarcia Muzeum w Przeworsku*, Przeworsk 1958, sygn. MP-OP-3, s. 1.

42 Zob. K. Ignas, *Pamiętka „dobrej sławy”...*, s. 100.

43 AMP, *Program obchodów „Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej” 8–13 VI 1972*, sygn. MP-DA-1137.

roku miał miejsce „tradycyjny przemarsz ulicami miasta heroldów z bębnami i ogłoszenie o rozpoczęciu XVII Tygodnia Tradycji”⁴⁴. Podczas bębnienia wielkotygodniowego i wybębniania ogłoszeń używano tych samych bębnów.

5.2. Zachowanie uczestników biernych – adresatów zwyczaju

Uczestnicy bierni to przypadkowi przechodnie obecni w czasie bębnienia na trasie – dorośli mieszkańcy Przeworska i okolic, dzieci mieszkające w pobliżu, które biegnąc, towarzyszą bębniącym, dziennikarze i fotoreporterzy, reprezentujący instytucje (m.in. Muzeum w Przeworsku, Miejski Ośrodek Kultury w Przeworsku, Urząd Miasta Przeworska), portale internetowe, prasę regionalną i ogólnopolską (np. „Nowiny Rzeszowskie”, „Życie Podkarpackie”, „Gazeta Jarosławska”, Polska Agencja Prasowa), przybyli specjalnie na miejsce w celu dokumentacji zwyczaju. W trakcie obchodów miasta mieszkańcy obdarowują i goszczą bębniących, częstując herbatą, kawą, alkoholem, przekąską, wręczają drobne datki pieniężne.

Bębnienie spotyka się z radością i wzruszeniem ze strony przeworszczan. Wiele osób wychodzi na spotkanie doboszy; celowo pojawiają się na Rynku w Wielki Czwartek około godziny 16.00, aby zobaczyć i usłyszeć bębnienie, przywitać się i złożyć życzenia wielkanocne. Co istotne, są to osoby świadome wagi tradycji, znające jej sens i przebieg. W 2009 roku przeworszczanin Henryk Skrzyński napisał i wręczył bębniącemu Andrzejowi Olchowemu tekst napisany na kartce papieru o następującej treści: „Andrzejowi / Bębny i Tradycja / Musi tu być / Wspominać trzeba / Najazd Tatarów / Pamiętając o obronie / Bębnij kopiec wspominając / Pamiętać o tym trzeba / Historię Przeworska znając / Ty, który z wioski chciałeś tu przyjść / Rozpoznaj historię, żyj w naszym miasteczku / Naucz się tylko jednego, tradycja musi być / Bez niej w tym mieście nie byłoby nikogo”. Jak komentuje bębniący Krzysztof Kurek: „Zauważyłem, że każdy przeworszczanin, jak tylko nas słyszy, wychodzi i się cieszy lub nawet płacze, że nadal to trwa, ale podkreślam: przeworszczanin. Niestety, ludzie młodzi nie wiedzą...”. Niekiedy, osoby przyjezdne, nie znające przeworskiej tradycji, w momencie gdy bębniarze mijają teren dworca autobusowego,

⁴⁴ AMP, *Program obchodów „Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej”* 8–13 VI 1988, sygn. MP-DA-853.

do południa w Wielki Piątek, reagują z niechęcią, wołając: „Co wy wyrabiacie, przecież jest Wielki Piątek?!⁴⁵”

Wiedza na temat funkcji apotropeicznej zwyczaju nie jest powszechna. Zna na jest tylko jedna wypowiedź odnosząca się do wierzeń archaicznych, przekazana przez mieszkankę ulicy Tatarskiej w Przeworsku: „Chodzą i wyganiają diabła tym bębnieniem, dlatego ludzie chcą, żeby przychodzili; a oni też se coś zarobio⁴⁶”. Wydaje się, iż łączenie bębnienia z archaicznymi zabiegami ochronnymi stanowi dla mieszkańców Przeworska przykład negatywnie kojarzonego światopoglądu magicznego, zwłaszcza wobec powszechnie, dla odmiany, znanego i kojarzonego podania związanego z wydarzeniami historycznymi, z postaciami znanymi z dziejów miasta (kominiarze Jan i Julian Niedziocha), z historycznymi budowlami.

Od co najmniej 25 lat bębniący są wspierani finansowo przez mecenasa, którego rolę pełni Burmistrz Miasta Przeworska, zawierając z bębniarzami-doboszami umowę zlecenie na tradycyjne bębnienie w ciągu dwóch dni – w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek. Fakt ten niewątpliwie wpływa na podtrzymanie i ciągłość tradycji, buduje morale bębniących oraz wpisuje się w sytuację obrzędowej wymiany darów.

6. LINEARNA STRUKTURA OBRZĘDU

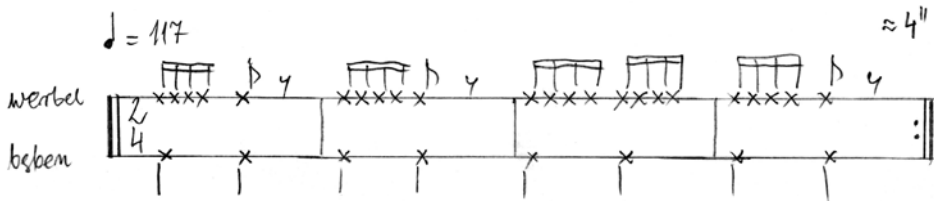
Praktykowanie zwyczaju poprzedzają przygotowania. Biorący udział, pracujący zawodowo, w tych dniach przebywają na urlopie. Początek bębnienia to Wielki Czwartek, godzina 16.00. Wcześniej bębniący przygotowują bęben wielki, regulując śruby. Zakładają mundury i czapki, które są przechowywane w domu prywatnym jednego z bębniących. O ile pogoda sprzyja, poprzestają na włożeniu mundurów i czapek, jeśli jest zimno, zakładają dodatkowo ciemne kurtki, rękawiczki. Miejscem początkowym bębnienia jest dziedziniec Klasztoru Bernardynów w Przeworsku, we wschodniej części średniowiecznego układu urbanistycznego miasta. Następnie przemierzają się ulicą Kilińskiego, chwilę zatrzymują się i bębnią na Rynku, idą dalej ulicami: Bernardyńską,

⁴⁵ Wypowiedź Krzysztofa Kurka, urodzonego w 1988 roku, bębniącego od 2006 roku, Przeworsk, 5.04.2017.

⁴⁶ Wypowiedź Heleny Cichołaz, urodzonej w 1950 roku, pochodzącej z Lipnika, mieszkanki ulicy Tatarskiej w Przeworsku, 25.04.2016 roku.

Wałową, Kazimierzowską, Tkacką, Kasprowicza, Wierzbową, Krzywą, przez fragment ulicy Wiejskiej, Żytnią, Miodową, Rzeczną i Niepodległości. Gdzieś tam przystają, bębnią pod oknami domów. Zatrzymują się, składają życzenia: „Zdrowych, wesołych Świąt Wielkanocnych!”. Niekiedy obdarowywani są drobnymi datkami pieniężnymi. Na trasie przemarszu są zapraszani przez znajomych na poczęstunek, rozmowę; częstowani są herbatą, kawą, napojami, alkoholem. Przemarsz w tym dniu trwa do zapadnięcia zmroku.

W Wielki Piątek rano, około godziny 9.00–10.00, ubrani w mundury z bębnami, udają się do budynku Urzędu Miasta Przeworska, gdzie odwiedzają burmistrza i składają życzenia wielkanocne. Następnie, bębniąc, przechodzą ulicami miasteczka: Jagiellońską, Kołłątaja, 3 Maja, Królowej Jadwigi, Krasickiego, Okopową, 11 Listopada, Słoneczną, Misiągiewicza, Pszenną, Rolskiego, Zieloną, Jasną, Koczocika. Ostatni etap wędrówki to ulica Tatarska, na końcu której znajduje się kopiec tatarski. Podobnie jak w dniu poprzednim, przystają, wstępują do znajomych w mieście, którzy prowadzą kiosk, zakład fotograficzny, bar; składają krótką wizytę w siedzibie Państwowej Straży Pożarnej przy ulicy Krasickiego, gdzie bębnią i winszują: „Fajermany! Zdrowych, wesołych Świąt!”. Odwiedzają zwłaszcza domy przeworszczan, którzy znają i doceniają ten zwyczaj i którzy czekają na wizytę bębniarzy. Podczas przystanku-wizyty przeworszczanie, dorośli, młodzież i dzieci, wykonują pamiątkowe zdjęcie z bębniącymi, zakładają marynarkę munduru, czapkę, bębnią na werblu i na bębnie wielkim, co jest uwieczniane na fotografiach. Przemarsz w tym dniu trwa do godziny 16.00. W przeszłości bębniący odwiedzali domy przeworszczan, którzy praktykowali uprzednio bębnienie, a także mieszkańców stojącego do dnia dzisiejszego domu rodzinnego Niedziochów. Nazwa zwyczaju funkcjonująca wśród przeworszczan: „bębny”, „bębnienie”, „bębniarze”, „dobosze”, „doboszowanie”.



Zapis rytmu marszowego werbla i bębna
(opracowała etnomuzykolog Agata Witowicz).

7. PRZEBIEG ZWYCZAJU W OKRESIE PANDEMII

W Wielką Środę 8 kwietnia 2020 roku na profilu Facebook Urzędu Miasta Przeworska ukazał się post o następującej treści, okraszony 11 fotografiami archiwalnymi dokumentującymi bębnienie: „PO RAZ PIERWSZY OD WIELU LAT ZABRAKNIE WIELKOPOSTNEGO BĘBNIENIA. W zbliżających się dniach Wielkiego Tygodnia, jak co roku, wielu mieszkańców Przeworska z pewnością z utęsknieniem będzie wyczekiwać unikalnych dźwięków bębnow, nieodwołalnie kojarzonych z obchodami Świąt Wielkanocnych. Niestety, tego roku na ulicach naszego miasta nie pojawią się dobosze. Podyktowane to jest niezwykle trudną sytuacją epidemiczną, w której obecnie się znajdujemy. Konieczne jest podejmowanie wszelkich kroków dla zachowania bezpieczeństwa. Fakt, że po raz pierwszy od wielu lat przeworszczanie nie usłyszą w Wielki Czwartek bębnow, nie świadczy bynajmniej o braku pielęgnowania tradycji. Większość mieszkańców zna przekaz, jaki niesie ze sobą ten wspaniały, unikalny zwyczaj. W tych trudnych chwilach panującej społecznej izolacji zachęcamy wszystkich do ustnego przekazywania najmłodszym w domach wyjaśnień tej tradycji, autorstwa regionalistów, historyków i etnografów związanych z Przeworskiem [...]”. W odpowiedziach-komentarzach internauci spontanicznie poddają pomysł: „Magdalena Rut: Może mieszkańcy Przeworska powinni sami zabębnić w domach i na balkonach?”; „Katarzyna Helena Mańko: To jest świetny pomysł! Meksykańską falą – każdy dom po kolei np. przez minutę i puścić relację w internecie, zróbcie to dla takich emigrantów jak ja”. Urząd Miasta błyskawicznie reaguje i ogłasza akcję bębnienia: „Dziękujemy za inspirację! W Wielki Czwartek punktualnie o godzinie 16.00, w oknach lub balkonach swoich domów i mieszkań stańcie z metalowym garnkiem i drewnianą łyżką, by przez 1 minutę (ze względu na hałas i dobro zwierząt domowych) uderzać w garnek. Tak, jak nasi przodkowie odparli atak Tatarów, dziś MY odpędzmy KORONAWIRUSA!”⁴⁷.

Nazajutrz, 9 kwietnia 2020 roku, w Wielki Czwartek, ruszyła akcja informująca o „pandemicznej” formie praktykowania tradycji bębnienia: „DZIĘKUJEMY! Brak nam słów, żeby określić to 1-minutowe przeżycie... Tradycji stało się zadość ZDROWYCH I SPOKOJNYCH ŚWIĄT, PRZEWORSKU. Mieszkańcy Przeworska nie biorący udziału w akcji – prosimy, bądźcie wyrozumiali, to tylko 1 minuta dla tradycji bębnienia w naszym mieście. KOCHANI

47 [On-line:] <https://www.facebook.com/Urzed.Miasta.Przeworska/photos/p.3092331977457219/3092331977457219/?type=3> [dostęp: 1.09.2023].

PRZEWORSZCZANIE! Akcja kroi się na większą skalę, dziękujemy Wam za taki odzew. Prosimy, nagrywajcie filmiki, róbcie zdjęcia i przysyłajcie na promocja@przeworsk.um.gov.pl lub umprzeworsk1393@gmail.com – będziemy publikować. Po 1 minucie, na zakończenie akcji zawołajmy do sąsiadów: Zdrowych Świąt!! Drodzy Mieszkańcy Przeworska, co Wy na to? W Wielki Czwartek punktualnie o godzinie 16.00, w oknach lub balkonach swoich domów i mieszkań stańcie z metalowym garnkiem i drewnianą łyżką, by przez 1 minutę (ze względu na hałas i dobro zwierząt domowych) uderzać w garnek. Tak, jak nasi przodkowie odparli atak Tatarów, dziś my „odpędźmy” KORONAWIRUSA! #zostańwdomu Włączycie się do akcji? Piszcie w komentarzach. Niech tradycja trwa! Słyszemy się o godz. 16.00 przez 1 minutę!! #jeszcebędzienormalnie #tradycjaprzeworska Twoje Miasto Przeworsk pomożecie nam rozreklamować akcję? Miejski Ośrodek Kultury Przeworsk, MOSiR Przeworsk, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hugona Kołłątaja w Przeworsku, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana Pawła II w Przeworsku, Przedszkole Miejskie nr 2 w Przeworsku, Bajkowe Przedszkole, Przedszkole Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku, Przedszkole Miejskie Nr 3 w Przeworsku, Muzeum w Przeworsku Zespół Pałacowo-Parkowy, TVP 3 Rzeszów, Gazeta Jarosławska, Życie Podkarpackie, Teleexpress, TVP, Polskie Radio Rzeszów. Agnieszka Bernacka – dziękujemy za plakat!”⁴⁸.

8. FUNKCJE BĘBNIENIA W PRZEWORSKU

Bębnienie w Przeworsku praktykowane jest w okresie przejścia, na granicy zimy i wiosny, Wielkiego Postu i Wielkanocy, w sytuacji pozaliturgicznej. Występuje w praktycznej funkcji sygnalizacyjnej – bębnienie ogłasza przełom, zmianę czasu, jest też przypomnieniem – pamiątką historycznego alarmowania jako stałej praktyki obronnej miasta i alarmu towarzyszącemu wydarzeniu. Wśród funkcji społecznych zwyczaju wyróżnić należy: funkcję apotropaiczną – dźwięk bębnienia w okresie przejścia ma zapewnić społeczności ochronę od złych mocy; funkcję integracyjną – sytuacja bębnienia w przestrzeni miasta doprowadza do spotkania społeczności, wywołuje poczucie wspólnoty; funkcję tożsamościową, na którą składa się obecność podania ajtiologicznego w pamięci zbiorowej przeworszczan.

⁴⁸ [On-line:] <https://www.facebook.com/Urząd.Miasta.Przeworska/posts/pfbid02b71TfRhH-B6GXctLUvbuSUGhgt3UNRrit7kX167W2EXx8Jdc5FsH8zJ1kdAUqf6ml> [dostęp: 1.09.2023].

Bibliografia

- Bury R., *Czym historia nam rozślawia okolice Jarosławia*, Jarosław 2016.
- Cebula H., Bury R., *Historia w historyjce*, Przeworsk 2021.
- Gliwa A., *Doświadczenie inwazji tatarskich w narracjach ludowych i pamięci zbiorowej jako niematerialne dziedzictwo kulturowe Polski południowo-wschodniej*, „Ochrona Zabytków” 2014, nr 1 (264), R. LXVII, s. 53–73.
- Gliwa A., *Kraina upartych niepogód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Przemysł 2013.
- Ignas K., *Od Wstępnej Środy do Zielonych Świątek. Obrzędowość wiosenna regionu przeworskiego. Komentarz wystawy*, Przeworsk 2023.
- Ignas K., *Pamiętka „dobrej sławy” przeworszczyzan i wyganianie diabła. Tradycyjne wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku*, „Przeworskie Studia Regionalne”, t. III, Przeworsk 2017, red. L. Kisiel, s. 111–117.
- Ignas K., *Pamiętka „dobrej sławy” przeworszczyzan i wyganianie diabła. Tradycyjne wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo miasta. Muzealizacja, ochrona, edukacja*, red. M. Kwiecińska, Kraków 2016, s. 90–103.
- Kantor J., *Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy w okolicy Jarosławia*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, T. XIII, Kraków 2014, s. 211–242.
- Karczmarszewski A., *Ludowe obrzędy doroczne w Polsce południowo-wschodniej*, Rzeszów 2011.
- Kotula F., *Zapísane w terenie. Reportaże historyczno-etnograficzne (z lat siedemdziesiątych XX wieku)*, Rzeszów 2008.
- Lew S., *W dorzeczu Mleczki. Studium historyczno-etnograficzne*, Rzeszów 2004.
- Opałek M., *Ze wspomnień bibliofila*, Wrocław 1960.
- Pelc H., *Przeworskie Hipogeum*, Przeworsk 2010.
- Pilawski W., *Umundurowanie straży pożarnych 1887–1982*, Warszawa 1994.
- Rottermund K., *Budownictwo fortepianów na Śląsku do 1945 roku*, Szczecin 2004.
- Saloni A., *Lud przeworski*, „Wisła”, t. 12, 1898, s. 55–56.
- Stepkiewicz P., *O starym Przeworsku. Gawęda*, [w:] *Przeworskie zapiski historyczne*, t. I, red. A. Kunysz, Przeworsk 1990, s. 69–118.
- Szarek-Waszkowska E., *Archiwum do dziejów kultury ludowej. Katalog*, Rzeszów 1970.
- Szozda A., *Skąd się wziął przeworski zwyczaj bicia w bęben*, „Życie Przemyskie” 1990, nr 15 (1163), z 11 marca, s. 1, 10.
- Szozda A., *Zwyczaje wielkanocne w okolicach Przeworska*, „Goniec Przeworski” 1997, nr 3, s. 1, 4.
- Świtalski A., *Nie tylko o kurhanie „Tatarem” zwanym*, „Życie Przemyskie” 1986, nr 13 (952), z 26 marca, s. 6.

Trybalski L., *Zarys historii ochotniczych straży pożarnych powiatu przeworskiego*, Warszawa 1986.

Trzeźniowski Z., *Księża góra. Znane i nieznanne legendy znad Wisłoka i Sanu*, Rzeszów 2005.

Abstrakt

Doroczne wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku w województwie podkarpackim jest tradycją wyczekiwaną i docenianą przez przeworszczan. Geneza miejskiego zwyczaju wyjaśniana jest podaniami i legendami ajtiologicznymi, funkcjonującymi w kilku wariantach w pamięci zbiorowej mieszkańców. W podaniach występują historyczne budowle z terenu miasta – średniowieczne kościoły i mury obronne oraz kopiec tatarski – znak pamięci o najazdach tatarskich z XVII wieku. Przypomnieniem i pamiętką zwycięskiego odparcia najazdu Tatarów przez przeworszczan, czemu towarzyszył odgłos bębnienia, wyjaśnia się praktykowanie zwyczaju. Zwyczaj był wielokrotnie opisywany przez regionalistów i kronikarzy dziejów miasta, od końca XIX wieku. Z 1948 roku pochodzi najstarszy dokument historyczny potwierdzający tradycyjne bębnienie. Artykuł omawia akcesoria używane podczas praktykowania: instrumenty i stroje oraz zachowanie uczestników bębnienia – czynnych bębniących i biernych adresatów, jak również przebieg zwyczaju w ciągu dwóch dni: w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Bębnienie w Przeworsku pojawiało się także w funkcjach pozaobrzędowych, tj. bębnieniem ogłaszano miejskie komunikaty jeszcze w latach 50. XX wieku i biciem w bębny poczynszy od lat 70. XX wieku rozpoczynano przez 30 lat cykliczną uroczystość pn. „Tydzień tradycji i współczesności kultury przeworskiej”. W artykule odnotowano również, w jaki sposób przeworszczanie, komunikując się za pomocą mediów społecznościowych, dopasowali tradycję bębnienia do warunków i ograniczeń pandemii w 2020 roku.

Abstract

Katarzyna Ignas

Holy Week Drumming in Przeworsk – Favourite Tradition of Przeworsk

Annual Holy Week drumming in Przeworsk in the Podkarpackie Voivodeship is a traditional celebration awaited and appreciated by the residents of Przeworsk. The origins of the custom are explained by legends and etiological tales, functioning in several variants in the collective memory of the inhabitants. The stories describe historical buildings of the city and their function – medieval churches and defensive walls and

the Tatar mound – a reminder of the Tatar invasions of the 17th century. A memento and a remembrance of the victorious repulsion of the Tatars' invasion by the residents of Przeworsk, accompanied by the sound of drumming, is the popular explanation of the custom. The ritual has been described many times by regional scholars and researchers as well as chroniclers of the history of the city since the late 19th century. The oldest historical document confirming the traditional drumming dates back to 1948. The article discusses the accessories used during the ritual: instruments and costumes and the behaviour of drummers – active drummers and passive audience, as well as the course of the custom over two days: Holy Thursday and Good Friday. Drumming in Przeworsk also had non-ritual functions, i.e., the drum was used to mark urban announcements even in the 50s of the 20th centuries and starting from the 70s, the drumming, over the 30 years, began a cyclical celebration of “Week of tradition and modernity of Przeworsk culture”. The article also notes how the residents of Przeworsk used social media messaging to accommodate the drumming tradition to the conditions and limitations of the 2020 pandemic.

MARIAN ADAMCZYK
REGIONALISTA



Wielkanocne bębnienie w Czermnie 1903–2023

Powstania miejscowości Czermnno trzeba szukać w XII wieku¹. Była to mała osada nad rzeczką Struga, która rozwinęła się w 2. połowie wieku XV, kiedy to znalazła się w rękach rodu Czermieńskich. Przed Czermieńskimi, według ludowego przekazu, miała nazwę Minarwa.

Czermieńscy, którzy za czasów króla Zygmunta I Starego pełnili ważne funkcje (m.in. poborcy generalnego ziemi sieradzkiej przez Leonarda Czermieńskiego, czy też posła królewskiego na sejmiki przez Andrzeja Czermieńskiego oraz pisarza królewskiego przez Jana Czermieńskiego), otrzymali zgodę na utworzenie w Czermnie nowej parafii oraz na wybudowanie kościoła².

Czermnno obecnie jest niedużą wsią liczącą około 600 mieszkańców. Znajduje się tu murowany kościół parafialny wybudowany w 1881 roku na miejscu starego, drewnianego. Początki parafii Czermnno sięgają 1. połowy XVI wieku. W dzisiejszych czasach Czermnno znajduje się w powiecie koneckim, województwie świętokrzyskim.

Historia tradycji bębnienia w Czermnie zaczyna się w 1903 roku. Wieś znajdowała się wówczas w zaborze rosyjskim. W tym czasie w Czermnie oprócz parafii znajdował się Urząd Gminny ustanowiony w 1809 roku, a samych parafian było kilka tysięcy. Kościół, mimo że oddany do użytku w 1881 roku, wymagał jeszcze wielu prac wykończeniowych, a wśród nich pokrycia dachu blachą. Podczas prac blacharskich jeden z pracujących odnalazł uszkodzoną

¹ Wszystkie informacje związane z historią Czermnna zostały zaczerpnięte z książki M. Adamczyka, *Czermnno i okolice. Historia miejscowości*, Końskie 2012.

² Tamże, s. 15.

dużą kulę mosiężną. Był to Szymon Czopkiewicz, syn Karola, wywodzący się z czermińskiego rodu mularzy. Sam podtrzymywał tradycję mularską, dlatego był zatrudniony przy pracach w kościele w Czermnie. Jako że Czopkiewicz uważał, iż znalezienie przez niego mosiężnej kuli nie było dziełem przypadku, a wręcz przeciwnie – miało określony cel, postanowił zrobić z tego znaleziska pożyteczną rzecz. W niedługim czasie od znalezienia mosiężnej kuli przypadało Święto Wielkanocne. Dla Czopkiewicza był to znak, że jego znalezisko jest z tym związane i wówczas wpadł na pomysł zrobienia z połowy dobrze zachowanej mosiężnej kuli bębna. Nie wiemy, skąd miał wiedzę, jak taki bęben zrobić – ale uczynił to w ten sposób, że na dobrą połowę mosiężnej kuli naciągnął cielecą skórę.

Gdy bęben już był gotowy do użycia, postanowił go wykorzystywać tylko raz do roku, i to w jedną noc – tę, która poprzedza Zmartwychwstanie Pańskie, czyli Wielkanoc. Od tego czasu, czyli od 1903 roku, corocznie w noc z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę chodzi po Czermnie, bębniąc w przerobiony z mosiężnej kuli bęben, oznajmiając w ten sposób o zbliżającym się Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Jednak wykonany z połowy mosiężnej kuli bęben wydawał głuchy dźwięk. Tak się złożyło, że dla kościoła w Czermnie odlano mniejszy dzwon z mosiądzu, który jednak nie nadawał się do dzwonięcia, i w związku z tym postanowiono, po odpowiednim przecięciu owego dzwonu, użyć go do zrobienia nowego bębna. Okazało się, że był to dobry pomysł, bo teraz bęben wydawał taki dźwięk, jak potrzeba³.

Działalność Szymona Czopkiewicza, jako że trwała przez następne lata, musiała znaleźć poparcie zarówno mieszkańców Czerdna, jak i księdza proboszcza. Od 1903 roku proboszczem był ks. Józef Mączyński, dotychczasowy wikariusz filialnego kościoła Świętego Krzyża na Łysej Górze, kapelan więzienny i jednocześnie rektor Świętego Krzyża w latach 1898–1903.

Nie wiemy dokładnie, o której godzinie czermiński bębniarz zaczynał swoją wędrówkę po Czermnie, ale kończył ją przed plebanią, ponieważ musiał się przekonać, czy proboszcz już jest gotów do odprawienia mszy rezurekcyjnej.

Czopkiewicz bębnił do 1913 roku. Po nim bębniarzem został Jan Konieczny, który żył w latach 1893–1984. W jaki sposób odbyło się przekazanie tak zaszczytnego zadania Koniecznemu, liczącemu 20 lat młodzieńcowi, tego niestety nie wiemy. Jan Konieczny był w okresie międzywojennym i w późniejszych latach powszechnie szanowanym gospodarzem w Czermnie.

3 Wywiad z Józefem Domańskim, 21 lipca 2023 roku.

W okresie międzywojennym Jan Konieczny okazał się godnym następcą Czopkiewicza w wykonywaniu roli bębniarza w Czermnie, dlatego dzieło to było w tym czasie kontynuowane. Źródeł pisanych z tego okresu dotyczących bębnienia w Czermnie nie ma lub nie są znane.

W okresie II wojny światowej Jan Konieczny, ze względu na godzinę policyjną, nie bębnił. Przez ten czas pieczołowicie zajmował się konserwowaniem czermińskiego bębna i przechowywaniem go w odpowiednim i zabezpieczonym miejscu, znanym tylko jemu i jego najbliższemu.

Powrócił do tej czynności w 1945 roku i od tej pory już w następnych latach mieszkańcy Czermnia mogli znowu w noc poprzedzającą Niedzielę Zmartwychwstania usłyszeć rytmiczny dźwięk czermińskiego bębna.

Z relacji ustnych zarówno żyjącej jeszcze córki Jana Koniecznego, 93-letniej Janiny Domańskiej, jak i wnuka Józefa Domańskiego znamy przebieg tego corocznego wydarzenia w Czermnie. Janina Domańska przekazała, że jej ojciec Jan Konieczny został obdarzony funkcją bębniarza, ponieważ będąc blisko kościoła i angażując się wcześniej przy boku pierwszego bębniarza Szymka, nadawał się najbardziej do tej roli.

W początkowym okresie bęben był przez cały rok przechowywany w kaplicy przy czermińskim kościele. Gdy zbliżał się czas Świąt Wielkanocy, Jan Konieczny udawał się do kaplicy i sprawdzał, w jakim stanie znajduje się bęben. Jeżeli bęben był w dobrym stanie, nadającym się do bębnienia, zostawiał go i dopiero na tydzień przed Sobotą Wielkanocną zabierał bęben do domu. W przypadku stwierdzenia, że trzeba dokonać reparacji, a głównie chodziło o popękana skórę, Konieczny zabierał bęben do domu, aby zamontować nową skórę. Skórę wyprawiał sam lub angażował do pomocy najpierw zięcia, Stanisława Domańskiego, a potem wnuka, Józefa Domańskiego. Skóra była przeważnie cielęca i musiała być najpierw posolona, a następnie przez trzy tygodnie zakopana w końskim oborniku. Po tym czasie wydobywano ją, odpowiednio oczyszczano i mokrą naciągano na pozostałą część bębna. Przez cały ten czas bęben znajdował się w domu Jana Koniecznego. Pałki do bębna wykonywali miejscowi stolarze. Po wyschnięciu skóry na bębnie powracał on do kaplicy przy kościele w Czermnie. W późniejszym okresie, po II wojnie światowej, bęben trafiał po Wielkanocy na chór kościelny. A za obecnego bębniarza Roberta Majewskiego miejsce bębna jest w jego mieszkaniu. Na dwa tygodnie przed Świątami Wielkanocnymi Konieczny zabierał bęben do swojego domu⁴.

4 Wywiad z Janiną Domańską, 4 lipca 2023 roku.

Bęben z Czermna ma średnicę około 80 centymetrów i niosą go dwie osoby, a trzecia wybija pałeczkami od lat ten sam rytm. Trzeba to robić umiejętnie, aby przedwcześnie nie uszkodzić naciągniętej na bęben skóry.

Za czasów Jana Koniecznego, który był bębniarzem od 1914 roku do przełomu lat 70. i 80. XX wieku, przed rozpoczęciem trasy bębnienia w domu i przed domem Jana Koniecznego zbierała się bardzo duża grupa, przede wszystkim młodych chłopców i mężczyzn. Samo bębnienie odbywało się już w domu Jana Koniecznego około północy, a konkretnie w kuchni, gdzie młodzi chłopcy po kolei próbowali swoich sił na tym instrumencie. Hałas musiał być dość duży i nawet sąsiedzi go słyszeli. Sporo było tych młodych ludzi chętnych do spróbowania uderzenia pałeczkami w bęben i dlatego dopiero po około dwóch godzinach Konieczny wyruszał na swoją coroczną trasę.

Około północy Konieczny wychodził przed swój dom i przez kilka minut rytmicznie uderzał pałeczkami w bęben; dopiero po wykonaniu tej czynności ruszał dalej, obchodząc całe Czermno i bębniąc. Jak przekazywał wnuk Koniecznego, Józef Domański, zdarzyło się parę razy, gdy Jan Konieczny był jeszcze sprawny, że czermiński bębniarz zawitał też do sąsiednich wsi – Wąsosza, Smykowa i czasem do Olszamowic. Wędrując przez Czermno i okolicę, przystawał na chwilę przy każdej napotkanej kapliczce i mocno uderzał w bęben.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że razem z nim cały czas wędrowała bardzo duża grupa młodych ludzi, a nie było wśród nich ani jednej niewiasty⁵. To nie znaczy, że kobiety czy dziewczyny nie były zainteresowane bębnieniem – oczywiście były, ale to zajęcie było i jest wyczerpujące i raczej na siły mężczyzn. Kobiety i dziewczyny często wychodziły przed dom, aby chociaż chwilę potowarzyszyć bębniarzom. Zdarzało się, że bębniarz na prośbę dziewczyny czy kobiety pozwalał jej na chwilę bębnić przy jej domu.

W latach pięćdziesiątych ówczesne władze komunistyczne nieprzychylnym okiem przyglądały się temu czermińskiemu obyczajowi, aż wreszcie postanowiły uczynić radykalny krok w tej kwestii. Na pewno było to w pierwszej połowie lat 50., dokładnej daty nie znamy. Nieznani sprawcy porwali bęben, następnie pocięli skórę, a bęben utopili w pobliskim stawie, który mieszkańcy Czermna nazywają Struga. Wydawało im się, że będzie po sprawie, ale Jan Konieczny zmobilizował znaczną grupę mężczyzn, którzy dokładnie przeczesał staw i natrafili na bęben. Na szczęście zniszczona została tylko skóra i wobec tego można było, po naciągnięciu nowej skóry, nadal używać bębna. Jan Konieczny i społeczność Czermna odetchnęli z ulgą.

⁵ Tamże.

Z tamtych czasów nie zachowały się żadne zdjęcia, ponieważ obyczaj ten był kultywowany w nocy.

Jan Konieczny, będąc już w starszym wieku, miał nadzieję, że jego działalność przejmie wnuk, Józef Domański, ale wyprowadził się on do Warszawy. Józef Domański do momentu wyjazdu do Warszawy czynnie pomagał dziadkowi w pracach konserwatorskich dotyczących czermińskiego bębna, zarówno przy odpowiednim przygotowaniu nowej skóry, jak i w czasie przemierzania trasy bębnienia. Dziadek co pewien czas pozwalał wnukowi, po uprzednim treningu wybijania rytmu, na bębnienie, a nawet raz pozwolił na to, by wnuk podczas procesji rezurekcyjnej wokół kościoła przez trzy okrążenia wybijał rytm na bębnie. To dzięki relacji ustnej Józefa Domańskiego wiemy, że czermińscy bębniarze do lat 70. docierali ze swoim wielkanocnym bębnieniem do sąsiednich wiosek, przeważnie do siedziby sołtysa, i tam wybijali swój rytm na bębnie. Były to wsie: Wąsosz, Gustawów, Smyków, Olszamowice, a nawet Studzieniec. Przy bramie cmentarza w Czermnie zatrzymywali się i bębniiono tam przez 10 minut⁶.

Ostatecznie Jan Konieczny postanowił wybrać na swego następcę Tadeusza Mirosława Majewskiego, który umiał odpowiednio bębnić i znał się na konserwacji tegoż instrumentu. Przekazanie tej roli odbyło się na początku lat 70. Trzeba dodać, że mimo iż po terenie w bęben uderzał już Majewski, to w kościele podczas mszy rezurekcyjnej jeszcze pałeczki przejmował Konieczny.

Jan Konieczny, jak wynika z relacji jego córki, bębnieniem w Czermnie zajmował się przez ponad 60 lat (1913–około 1975).

Tadeusz Mirosław Majewski był trzecim z kolei bębniarzem wielkanocnym w Czermnie, ale swoje życie zawodowe spędził na Śląsku, pracując w kopalni. Pomimo że pracował i mieszkał na stałe na Śląsku, w okresie wielkanocnym przyjeżdżał do Czermna, żeby kontynuować to, co się zaczęło w 1903 roku. A kiedy urodził mu się syn i był już na tyle duży, żeby z ojcem odbywać wędrowkę nocą po Czermnie, to tak czynił. I w czasach Tadeusza Majewskiego wędrowało z nim nadal dużo młodych ludzi, ale w związku z tym, że nie miał własnego domu, wędrowka z bębniem zaczynała się na skrzyżowaniu ulic Kościelnej z Osnową, przy stojącym tam dużym drewnianym krzyżu.

Syn Tadeusza Majewskiego, Robert, przez cały czas towarzyszył ojcu w wędrowce wielkanocnej z bębniem i dzięki temu nauczył się wszystkiego, co potrzebne było do obsługi bębna.

6 Wywiad z Józefem Domańskim, 21 lipca 2023 roku.

Tadeusz Mirosław Majewski zmarł w 2010 roku i automatycznie po nim wielkanocnym bębniarzem w Czermnie został Robert Majewski, który pełni tę funkcję nadal. Przejmując po ojcu rolę bębniarza, a będąc jednocześnie strażakiem OSP Czermnno, wciągnął swoich kolegów ze straży czermińskiej do uczestnictwa w tej tradycji.

W obecnym czasie, gdy Robert Majewski z osobami towarzyszącymi wędruje po Czermnie z wielkanocnym bębniem, trasa przejścia wygląda następująco. Zaczyna się o godzinie 2.00 w nocy przy krzyżu na skrzyżowaniu ulic Kościelnej i Osnowa, a następnie bęben wędruje ulicą Osnowa i Zasadzie do remizy czermińskiej OSP, gdzie zawraca i kieruje się z powrotem ulicami Zasadzie i Osnowa, by następnie skręcić na czermiński cmentarz w celu pokłonienia się nad grobami Jana Koniecznego i Tadeusza Mirosława Majewskiego. Po opuszczeniu cmentarza bębniarze wędrują ulicą Cmentarną i wychodzą na ulicę Kościelną, aby dojść do końca Czermnna i początku sąsiedniej wsi Smyków. Po dotarciu do Smykowa następuje powrót ulicą Kościelną i wędrowka w kierunku Olszamowic, by dotrzeć do Kolonii Czermnno. Dotarłszy do ostatniego domostwa w Kolonii Czermnno, bębniarz zawraca i podąża w kierunku czermińskiego kościoła. Przybywając do kościoła, a właściwie pod plebanię, bębniarz mocno uderza w bęben, aby przekonać się, czy ksiądz proboszcz nie zasnął. Bębni tak długo, aż ksiądz albo wyjdzie przed plebanię, albo wyrzy przez okno. To nie koniec wędrowki czermińskiego bębna wielkanocnego, bo uczestniczy on jeszcze w procesji rezurekcyjnej dookoła kościoła – trzy okrążenia, po czym bębniarz udaje się na chór, aby w momencie Podniesienia kielicha i hostii przez kapłana uderzać miarowo w bęben⁷. I na tym kończy się wielkanocne bębnienie w Czermnie. Za bębniarza Jana Koniecznego bęben po rezurekcji nie był od razu chowany, lecz pozostawał krótko do dyspozycji wszystkich chętnych, którzy chcieli samodzielnie spróbować uderzeń pałeczkami w membranę bębna. Mogli to robić do uroczystej sumy⁸.

Trzeba dodać, że bębniarz czermiński zatrzymuje się przy domach zmarłych bębniarzy, Jana Koniecznego i Tadeusza Majewskiego, i przez pewien czas przy nich bębni. Jest jeszcze jeden zwyczaj – w noc wielkanocną bębniarz „obębnia” każdy nowo wybudowany dom w Czermnie.

Jeśli skóra w bębnie ulega zniszczeniu, nową skórę wrzuca się do wapna z wodą i czeka się cztery dni, aby zaczęła odchodzić sierść, którą następnie

⁷ Trasa wielkanocnego bębnienia odtworzona na podstawie wywiadu z czermińskim bębniarzem Robertem Majewskim, 15 lipca 2023 roku.

⁸ Wywiad z Józefem Domańskim, 21 lipca 2023 roku.

wyrywa się palcami. Po wyprawieniu skóry 3–4 osoby naciągają skórę na obręcz bębna i przykręcają ją śrubami. Poprzednia wymiana skóry miała miejsce 4 lata temu, czyli w 2019 roku. Paski przy bębnie są skórzane, podobne do lejców końskich⁹.

Tradycja wielkanocnego bębnienia w Czermnie stała się od lat 70. XX wieku tradycją rodzinną Majewskich. Najpierw był to Tadeusz Majewski, od 2010 roku jego syn, Robert, a od kilku lat towarzyszy mu jego syn Mateusz, mający obecnie 17 lat.

Mieszkańcy Czerdna nie wyobrażają sobie, aby w Wielkanoc nie usłyszeli w nocy charakterystycznego rytmu wybijanego przez czermińskiego bębniarza. Rytmu, który nie zmienił się od 120 lat.

Bibliografia

Adamczyk M., *Czermno i okolice. Historia miejscowości*, Końskie 2012.

Fotografie ze zbiorów: Mariana Adamczyka, Józefa Domańskiego, Roberta Majewskiego, Mariusza Zająca.

Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Czermnie.

Abstrakt

Tradycja bębnienia wielkanocnego w Czermnie została zapoczątkowana w 1903 roku i dzięki wytrwałości kilku ludzi jest kontynuowana do dziś. Nie ma źródeł pisanych dotyczących zarówno genezy, jak i okresu późniejszego owej tradycji. Zachował się jedynie przekaz ustny świadków, a właściwie jednego świadka sprzed okresu II wojny światowej. To samo dotyczy okresu tuż po II wojnie światowej – relacje ustne zostały uzyskane od trzech osób związanych bezpośrednio z bębnieniem. Są to relacje córki drugiego z kolei bębniarza, jego wnuka i obecnego bębniarza Roberta Majewskiego. Początkowo bębnieniem w Czermnie zajmowali się ludzie nie związani rodzinnymi węzłami, a poczynając od lat 70. tradycja ta przekazywana jest z ojca na syna w rodzinie Majewskich. Trasa bębnienia w czasach przedwojennych i do lat 70. XX wieku obejmowała: Czermno, Wąsosz, Gustawów, Smyków, Olszamowice i czasami Studzieniec. W dzisiejszych czasach obejmuje jedynie Czermno. Bębnienie wielkanocne w Czermnie zaczynało się około północy przed domem bębniarza, na trasę wyruszano około godziny 2.00 w nocy i cały obrzęd trwał do godziny 5.30. Grupę tworzyli

⁹ Wywiad z Robertem Majewskim, 15 lipca 2023 roku.

bębniarz i dwie osoby trzymające bęben. Rytm uderzeń w bęben jest niezmienny od roku 1903.

Abstract

Marian Adamczyk

Easter Drumming in Czeremno 1903–2023

The tradition of Easter drumming in Czeremno began in 1903 and thanks to the perseverance of a few people continues today. There are no written sources regarding the origins, nor later period of this tradition. There are only oral accounts of witnesses, or actually one witness from before the World War II. The same applies to the period just after the World War II. Oral relations were obtained from three persons directly involved in drumming. Initially, the drumming in Czeremno was handled by people unrelated to one another, and since the 1970s this tradition has been passing on from father to son in the Majewski family. The place of drumming in pre-war times and until the 1970s included Czeremno, Wąsosz, Gustaw, Smyków, Olszowice and sometimes Studzieniec. Today only in Czeremno. The Easter drumming in Czeremno used to begin around midnight at the drummer's house, and then at about two o'clock in the night the drummer started a tour in the village which continued until half past five in the morning. The drummers included the drummer and two people holding the drum. The rhythm of beating the drum has not changed since 1903.

DARIUSZ WAJS
KRAŚNICKIE TOWARZYSTWO REGIONALNE,
ARCHIWUM SPOŁECZNE ZIEMI ZAKRZOWIECKIEJ



Wielkanocne tarabanienie w Zakrzówku

CHARAKTERYSTYKA MIEJSCA

Zakrzówek to wieś leżąca w województwie lubelskim, w powiecie kraśnickim, będąca siedzibą gminy Zakrzówek. W przeszłości właścicielami Zakrzówka byli cystersi z Koprzywnicy, którzy lokowali wieś w 1424 roku¹. Oni także ufundowali parafię w Zakrzówku pod koniec XVI wieku². W 1802 roku dobra zakrzowieckie od cystersów przejął rząd austriacki, a od rządu austriackiego, wymieniając je na inne, pozyskali Adam Kazimierz i Izabela Czartoryscy w 1807 roku³. Trzy pierwsze kościoły w Zakrzówku były drewniane. Poprzednio istniejący kościół ufundował w 1793 roku opat koprzywnicki Krzysztof Bogoria Skotnicki, kościół ten spłonął 26 grudnia 1847 roku. Obecny, murowany kościół parafialny pw. św. Mikołaja został wzniesiony w latach 1851–1853. Patron parafii miał także wpływ na symbole gminy Zakrzówek, w której herbie widnieje postać świętego Mikołaja. Zakrzówek położony jest nad rzeką Bystrzycą, która swoje źródła bierze w pobliskim Sulowie. W przeszłości

¹ H. Krawiec, *Parafia św. Mikołaja w Zakrzówku*, [w:] *Z dziejów parafii na terenie gminy Zakrzówek*, red. H. Krawiec, Zakrzówek 2017, s. 22.

² Tamże, s. 32–33.

³ Tenże, *Dobra Zakrzówek w okresie zaborów 1795–1915*, Lublin 2015, s. 19.

w Zakrzówku mieszkali prawosławni oraz Żydzi⁴. Tutaj znajdowała się także Cukrownia Zakrzówek SA, działająca od 1878 do 1932 roku. Zakrzówek, dzięki cukrowni, posiadał połączenie poprzez bocznice kolejową ze stacją w Wilkołazie, a kolejką wąskotorową z dworem w Gałęzowie koło Bychawy. Swoje piętno na dziejach Zakrzówka odcisnęły I i II wojny światowe oraz zagłada tutejszych Żydów. Istotną częścią historii Zakrzówka i okolic było szkolnictwo, zarówno podstawowe⁵, prowadzona w okresie okupacji niemieckiej szkoła spółdzielcza⁶ oraz powstałe na bazie tajnych kompletów szkolnictwo średnie⁷. Zakrzówek nie posiadał własnego stroju ludowego, a tradycyjnym strojem był tutaj strój janowsko-kraśnicki, dzisiaj nazywany wilkołaskim, wyparty przez strój krzeczonowski zwany potocznie lubelskim⁸. W okolicy rozwijał się także nurt spółdzielczy zrzeszający ludzi prowadzących wspólnie działalność gospodarczą, a tutejsza Gminna Spółdzielnia kontynuuje tradycje spółdzielcze liczące już ponad 115 lat⁹.

CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ

Nie zachowało się wiele źródeł dotyczących zakrzowieckiego tarabanienia. Podstawowym źródłem jest sam taraban, który został wykonany w 1867 roku. Jest to drugi z kolei instrument służący do sprawowania obrzędu. W ubiegłych latach tradycją tarabanienia w Zakrzówku zainteresowały się media, które przygotowywały audycje poświęcone naszemu zwyczajowi¹⁰. Od kilkunastu lat zwyczaj dokumentuje także Stefan Stypułkowski, który fotografuje oraz na-

4 Tenże, *Gmina Zakrzówek w latach 1864–1939. Historyczno-kulturowy obraz społeczności lokalnej*, Zakrzówek 2020.

5 Tenże, *Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego w Zakrzówku 1899–1999*, Zakrzówek 2000.

6 *Mały skrawek wolnej Polski. Szkoła Spółdzielcza dla Dorosłych Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” na Lubelszczyźnie 1940–1953*, red. Z. Olszakowska-Glazer, Warszawa 2007.

7 K. Dziadosz, *50 lat Gimnazjum i Liceum w Zakrzówku*, Zakrzówek 1995.

8 M. Tymochowicz, *Stroje tradycyjne województwa lubelskiego*, t. 1, *Strój janowsko-kraśnicki*, Lublin 2022.

9 H. Krawiec, *Od „Jutrzenki” do „Jutrzenki”*. *Z dziejów spółdzielczości spożywców, zaopatrzenia i zbytu oraz rolniczo-handlowej na terenie gminy Zakrzówek w latach 1907–2022*, Zakrzówek 2022.

10 Takie audycje przygotowały TVP Lublin (program „Etno po Lubelsku” w całości poświęcony naszemu obrzędowi), Radio Eska Kraśnik, Radio Lublin i Polskie Radio.

grywa kultywowanie zwyczaju. Geneza obrzędu znalazła się w wydawnictwie opracowanym przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Zakrzówku w 2014 roku¹¹. Podstawowym źródłem są relacje uczestników obrzędu, a w sposób szczególny Bartłomieja Cieśli, jednego z opiekunów tarabanu i koordynatora tarabanienia. Relację dotyczącą zwyczaju złożyła także śp. Leokadia Mazur (1926–2022) we wrześniu 2022 roku. O tarabanieniu wspominała także Helena Kawęcka w opowieściach o dawnych czasach, spisanych przez jej córkę Halinę Kawęcką-Rachoń¹². Tarabanieniu poświęcił także niewielki fragment swoich wspomnień Zygmunt Kunikowski, mieszkaniec Niska pochodzący z terenu gminy Zakrzówek¹³. W przyszłości planowane jest pozyskanie większej ilości relacji od jeszcze żyjących starszych uczestników oraz odbiorców obrzędu i przygotowanie okolicznościowej publikacji. Konieczne są także badania muzykologiczne zarówno nad samym instrumentem, jak i bitym podczas obrzędu rytmem. Kolejnym z postulatów jest także konserwacja instrumentu oraz przywrócenie podstawy zbliżonej do oryginału.

GENEZA OBRZĘDU

Zwyczaj tarabanienia w Zakrzówku nie ma związku ani z Tatarami, ani z bitwą pod Wiedniem lub innym konfliktem w dawnej Rzeczypospolitej. Pojawienie się zwyczaju tarabanienia w Zakrzówku wiązać się miało z weteranami wojsk napoleońskich, którzy mieli przemieszczać się przez Zakrzówek wczesną wiosną około 1814 roku. W karczmie mieli dowiedzieć się, że przy kościele w Zakrzówku są zakonnicy¹⁴, którzy potrafią leczyć ziołami. Było to bardzo ważne, ponieważ wśród weteranów byli także ranni i chorzy. Weterani mieli udać się do drewnianego kościoła w Zakrzówku, aby uzyskać pomoc. W opowieści nie pojawia się żadne nazwisko ani pracujących w parafii duchownych (proboszcza i prawdopodobnie wikariusza), ani żadnego z przybyłych weteranów. Zakonnicy mieli pomóc, lecząc chorych i rannych. W podziękowaniu za ratunek

11 *Zakrzówek w dolinie Bystrzycy*, red. T. Stankiewicz, Zakrzówek 2014, s. 49.

12 *Bystrzyckie opowieści*, oprac. H. Kawęcka-Rachoń, [w:] *Bystrzyca i okolice. Zachowane słowa i obrazy*, red. H. Kawęcka-Rachoń [i in.], Bystrzyca 2023, s. 75–157.

13 Z. Kunikowski, *Zakrzówek w moich wspomnieniach (1950–2000)*, Nisko 2016.

14 Proboszczem był wówczas ks. Elekt Olszański, były cysters. Zob. H. Krawiec, *Parafia pw. św. Mikołaja w Zakrzówku...*, s. 183, 197.

weterani mieli włączyć się w obchody Świąt Wielkanocnych, bijąc w bęben zwany tarabanem towarzyszącym w ich wędrówce. Przekaz niestety nie mówi, czy bito w taraban w kościele, czy na przykład na stojącej w pobliżu niewielkiej dzwonnicy. Odgłos wybijanego rytmu tak miał spodobać się mieszkańcom parafii, że weterani pozostawili taraban w Zakrzówku i od tego momentu tarabanie towarzyszyło nadejściu Wielkanocy.

Kilkadziesiąt lat później taraban uległ zużyciu i nastąpiła wymiana na nowy instrument¹⁵. Obecnie używany taraban powstał w 1867 roku, o czym informuje stosowna tabliczka w kształcie serca umieszczona na kotle: „Parafia Zakrzówek 1867”. Potwierdzałyby to przekaz o wymianie instrumentu po zużyciu poprzedniego. O tarabanie nie wspominają ani inwentarze kościoła, ani inne dokumenty historyczne dotyczące parafii zakrzowieckiej. Nie wiadomo też, czy obecnie używany rytm jest tym samym, którego używali napoleońscy weterani przybyli do Zakrzówka. Nie sporządzano żadnych zapisów nutowych, które pozwalałyby na zbadanie, czy rytm przez ponad 200 lat nie ewoluował. Nie jest jasne także, czy rytm wybity przez żołnierzy był zaimprovizowany, czy też ma swój rodowód wśród sygnałów wojskowych używanych w armii napoleońskiej.

CHARAKTERYSTYKA BĘBNA

Taraban stanowi kocioł o średnicy 76 centymetrów, wykonany z jednego kawałka litej miedzianej blachy. Membrana wykonana jest ze skóry byka. Relacje mówią, że w przeszłości naciągano skórę cielęcą, kozią, a nawet psią¹⁶. Membrana jest przymocowana do obręczy kotła rzemieniem, a także śrubami, które stanowią naciąg membrany. Nie zachowała się żadna ikonografia ilustrująca wygląd tarabanu przed laty. Z relacji wiadomo, że zakrzowiecki taraban posiadał trzy pojedyncze nogi, które z uwagi na kiepski stan techniczny zastąpiono zaimprovizowaną podstawą wykonaną własnoręcznie przez kultywujących zwyczaj. Membrana naciągana jest przy pomocy śrub znajdujących się na korpusie tarabanu. Wprawieni tarabaniarze potrafią naciągać membranę bez przerywania wybijania rytmu. Z uwagi na materiał, z jakiego wykonana jest membrana, tarabanu nie można chować w pomieszczeniu zamkniętym, ponieważ skutkowałoby to nadmiernym wyschnięciem skóry. Z tego powodu

¹⁵ *Zakrzówek w dolinie Bystrzycy...*, s. 49.

¹⁶ Relacja Bartłomieja Cieśli – w posiadaniu autora.

taraban jest przechowywany na dzwonnicy. Tuż przed Wielkanocą skóra jest smarowana tłuszczem i odpowiednio naciągana. Do bicia w taraban służą każdemu z trzech tarabaniarzy po dwie proste drewniane pałki. Nie wiadomo, jak wyglądały pałki pozostawione przez żołnierzy.

UCZESTNICY OBRZĘDU

Dawniej tarabaniarzami byli kawalerowie, najczęściej rekrutujący się spośród druhów strażaków z miejscowych OSP, którzy pełnili wartę przy grobie Chrystusa w kościele. Obecnie tarabaniarzem może być każdy, kto chce kultywować zwyczaj. Wśród tarabaniarzy są mężczyźni żonaci i kawalerowie, strażacy oraz przedstawiciele innych profesji. Bardzo ważne jest także przygotowanie tarabanu do obrzędu. Skóra jest kilkanaście dni wcześniej odpowiednio natłuszczana i naciągana, a w razie potrzeby wymieniana na nową, aby w trakcie tarabanienia nie pękła. W taraban w ciągu ostatnich lat biją nie tylko miejscowi, ale także i goście przybywający z okolicy specjalnie na Tarabany, jak potocznie zwany jest zwyczaj. Obecnie stał się to zwyczaj koedukacyjny, ponieważ wśród tarabaniarzy z roku na rok pojawia się coraz więcej kobiet, chcących także kultywować zwyczaj tarabanienia. Nie praktykowano dotąd zakładania jakichś specjalnych strojów czy elementów ubioru podczas obrzędu.

STRUKTURA OBRZĘDU

Obecnie obrzęd sprawowany jest na dzwonnicy. Nie zachowały się informacje o miejscach, gdzie na początku sprawowano obrzęd, choć można przypuszczać, że weterani albo ustawiali taraban na dzwonnicy stojącej przy istniejącym wówczas kościele, albo wykorzystali balkon, który znajdował się miał nad głównym wejściem do kościoła¹⁷. Zachowały się relacje odbiorców tarabanienia. Leokadia Mazur (1926–2022) zapamiętała z dzieciństwa: [...] *od północy to się chłopaczkom podobało, szły na chór, ten duży*¹⁸. W przeszłości miejscem, gdzie bito w taraban, była wieża kościoła, która do 1941 roku

17 H. Krawiec, *Parafia pw. św. Mikołaja w Zakrzówku...*, s. 51.

18 Relacja Leokadii Mazur – w posiadaniu autora.

stanowiła dzwonnice. Tarabanienie zapisało się także w pamięci Heleny Kawęckiej z Bystrzycy (ur. 1936), która tak zapamiętała ów zwyczaj: *Niektórzy mężczyźni, obdarzeni słuchem muzycznym, udawali się na dzwonnice, aby wybijając charakterystyczny rytm na bębnie zwanym „tarabanem”. Ciekawy ten zwyczaj, wywodzący się prawdopodobnie z czasów napoleońskich, kultywowany jest w Zakrzówku do dzisiaj. Kilku „tarabaniarzy” uderza w bęben nieprzerwanie od północy do szóstej rano, kiedy rozpoczyna się msza rezurekcyjna. Przy dobrej pogodzie jednostajny rytm tarabanu słychać na kilka kilometrów¹⁹. Podobnie wspominał zasięg tarabanienia Zygmunt Kunikowski (1946–2023): *Na całą okolicę słyszalne były donośny dźwięk dzwonu, poprzednika obecnego, dudnienie bębna zwanego tarabanem i szczęk drewnianych kołatek obwieszających wszem, że Chrystus zmartwychwstał²⁰. Dźwięk tarabanu niósł się kilka kilometrów od kościoła w Zakrzówku.**

Tarabanienie rozpoczyna się o północy. Nieco wcześniej na dzwonnicy i wokół niej gromadzą się uczestnicy obrzędu. Przebieg tarabanienia jest bardzo prosty. W przeciwieństwie do innych ośrodków z podobnymi zwyczajami, tarabanienie w Zakrzówku odbywa się stacjonarnie, a taraban i uczestnicy znajdują się na dzwonnicy. Z uwagi na kubaturę dzwonnicy nie wszyscy chętni mogą znaleźć się na górze, dlatego też muszą oczekiwać na dole. Od kilkunastu lat na parterze dzwonnicy znajduje się chłodnia do przechowywania zwłok, dlatego do wejścia na dzwonnice konieczne jest użycie drabiny. Obrzęd rozpoczyna się o północy: *Zaczyna się to w niedzielę wielkanocną o północy dwunastoma pojedynczymi uderzeniami, co symbolizuje godzinę rozpoczęcia²¹. Następnie trzech tarabaniarzy wybijają rytm, przekazywany z pokolenia na pokolenie: *Najważniejsze, żeby rytm nie ustał, żeby cały czas, nawet przy zamienianiu się, ktoś tarabanił. Trzonem ekipy tarabaniących są ludzie, którzy już od kilku, kilkunastu lat przychodzą na te tarabany, plus wszyscy goście, którzy nas odwiedzają. Tarabanią trzy osoby naraz. Sukcesywnie się wymieniają²².* Wybijanie rytmu trwa nieprzerwanie od północy do zakończenia procesji rezurekcyjnej (kilkanaście minut po 6.00 rano). Aby dołączyć do grona tarabaniarzy, należało uklęknąć i ucałować taraban, a dla starszyny przekazać butelkę alkoholu.*

¹⁹ *Bystrzyckie opowieści...*, s. 110.

²⁰ Z. Kunikowski, dz. cyt., s. 95.

²¹ Relacja Bartłomieja Cieśli pochodzi z pierwszego reportażu Radia Lublin, który ukazał się 30 marca 2018 roku. [On-line:] <https://radio.lublin.pl/2018/03/wielkanocne-tarabanienie-w-zakrzowku/> [dostęp: 15.08.2023].

²² Tamże.

W kulminacyjnym momencie w trakcie procesji rezurekcyjnej jednocześnie biją dzwony, a tarabaniarze wybijają rytm, który w tym momencie jest nieco modyfikowany. Dawniej bardziej wprawieni tarabaniarze mieli solowe występy stanowiące ozdobę zwyczaju. W momencie, kiedy procesja wchodzi ponownie do kościoła, a z organów zaczyna brzmieć „Te Deum”, obrzęd kończy się, a taraban milknie aż do następnej Wielkanocy.

Mimo burzliwej historii oraz trudności w kultywowaniu zwyczaju (II wojna światowa, stan wojenny, COVID-19) obrzęd jest nadal kultywowany i z roku na rok wzrasta liczba jego uczestników i odbiorców. Nie wykształciły się ani specjalne stroje, ani przyśpiewki towarzyszące zwyczajowi.

ZACHOWANIA ADRESATÓW

Zwyczaj tarabania wpisnął się w tradycje świętowania Wielkanocy w Zakrzówku i przetrwał już ponad 200 lat. Tarabaniarze nie martwią się, że tradycja zaniknie, jak było to w przypadku tzw. jajorzy chodzących w nocy z Wielkanocy na Poniedziałek Wielkanocny w Bystrzycy i okolicach. Zwyczaj nie jest od dawna kultywowany, ale w pamięci mieszkańców zachował się na szczęście tekst piosenki śpiewanej w trakcie obrzędu²³. Wielu parafian i gości przychodzi do kościoła na długo przez rezurekcją, aby posłuchać rytmu wybijanego przez tarabaniarzy. Często zdarza się też tak, że dawny widz staje się za jakiś czas uczestnikiem kultywującym zwyczaj. Tarabanie to niekiedy rodzinna tradycja, bo tarabaniarzem był dziadek, ojciec, brat, wuj czy inny krewny, a czasami wystarczyło samo przyprowadzenie kogoś jako widza, by już w następnym roku znalazł się wśród tarabaniarzy.

Mieszkańcy parafii i gminy są dumni ze swojego zwyczaju. Hałas tarabanu i uczestników obrzędu (który gromadzi co roku kilkadziesiąt osób) nie przeszkadza ani sąsiadom, ani nikomu innemu. Jak zaznaczył Grzegorz Lemiecha, wójt gminy Zakrzówek w latach 2010–2018: *Dzięki temu, że młodzi mieszkańcy tarabanią, inni mieszkańcy czuwają przy grobie Chrystusa, wręcz nasłuchują, poruszają się w procesji wokół kościoła w rytm i takt bębnów tarabaniarzy*²⁴. Bicie w taraban jest więc uzupełnieniem radosnego ogłoszenia faktu Zmartwychwstania Chrystusa i akustycznym uzupełnieniem procesji rezurekcyjnej.

²³ Bystrzyca i okolice. *Zachowane słowa i obrazy...*, s. 112–113.

²⁴ Por. przypis 14.

Parafianie i goście z podziwem obserwują tarabaniarzy w trakcie procesji, szczególnie kiedy ci muszą utrzymać tempo i rytm w tym samym czasie, gdy nad ich głowami biją dzwony.

PRZEMIANY

Oczywiście, zakrzowieckie tarabanienie podlega różnego rodzaju przemianom. Wystarczy wspomnieć o coraz większej liczbie kobiet uczestniczących w obrzędzie. Wśród nich wyróżnia się kilka naprawdę dobrych tarabaniarek, nie ustępujących swoim kolegom. Wśród mężczyzn także doszło do zmian, ponieważ tarabaniarzami są już nie tylko strażacy i kawalerowie, ale właściwie może być nim każdy, kto chce ocalić od zapomnienia ten „starożytny” zwyczaj. Było to bardzo ważne w okresie pandemii, kiedy tarabanienie nie mogło się odbyć, co jednak nie ostudziło zapału tarabaniarzy. Kiedy skończyły się restrykcje i obostrzenia tarabanienie wróciło z jeszcze większą gorliwością. Przemianie uległ także sam instrument, ponieważ oryginalne nóżki zastąpiła kombinowana podstawa własnej produkcji. Dzięki niej bicie w taraban jest nieco wygodniejsze i mniej forsowne dla pleców. Być może w przyszłości uda się stworzyć bardziej estetyczną podstawę, bliższą rozwiązaniom stosowanym w podobnych instrumentach używanych w pozostałych ośrodkach kultywujących wielkanocne tarabanienie/bębnienie/barabanienie.

Bardzo ważną rolę w kultywowaniu obrzędu pełni Internet. Odpowiednio wcześniej pojawiają się informacje o obrzędzie, przypomniana jest jego geneza, dzięki nagraniom wideo można przypomnieć sobie wybijany w trakcie obrzędu rytm. Dzięki Internetowi tematem zakrzowieckiego tarabanienia zainteresowały się media ogólnopolskie i lokalne. Zmieniło się także miejsce praktykowania obrzędu. Wieża kościelna została zastąpiona wybudowaną na początku lat 60. XX wieku dzwonnica, na której i wokół której gromadzą się uczestnicy obrzędu oraz jego obserwatorzy.

INTERPRETACJA – FUNKCJA ZACHOWANIA OBRZĘDOWEGO

Tarabanienie nawiązywać ma do odgłosów grzmotów, jakie miały towarzyszyć Zmartwychwstaniu Chrystusa. W swojej genezie uzupełniało ono bicie

dzwonów obwieszczających wieść o Zmartwychwstaniu. Dzwony, kołatki i taraban stanowią kontrast w stosunku do ciszy panującej w liturgii od Wielkiego Czwartku do Wigilii Paschalnej. Te same funkcje, co kiedyś, pełni taraban także i dzisiaj. Etnografowie zaliczają tarabanienie do tzw. rytualnych hałasów, obok bicia w dzwony, kołatek, uderzania w metalowe przedmioty, a nawet wystrzałów z broni palnej. Miały one chronić przed demonami, czarownicami, a nawet zabezpieczać przed klęskami żywiołowymi lub epidemiami²⁵. Bardziej prawdopodobne jest to, że weterani z wdzięczności za pomoc w ratowaniu zdrowia i życia chcieli podziękować i włączyć się do obchodów radosnych Świąt Wielkanocnych, dołączając się do już występujących hałasów (kołatki, dzwony) obwieszczających światu wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Bicie w taraban, kontynuowane przez ponad 200 lat przez kolejne pokolenia, włączyło się w obchody Wielkanocy w Zakrzówku jako rytualny hałas w trakcie celebracji związanej z liturgią. Zakrzowieckie tarabanienie pełni funkcję łącznika pomiędzy pokoleniami – starsi uczą młodszych wybijanego rytmu oraz szacunku do instrumentu i miejscowej tradycji.

Bibliografia

Źródła

- Bystrzyckie opowieści*, oprac. H. Kawęcka-Rachoń, [w:] *Bystrzyca i okolice. Zachowane słowa i obrazy*, red. H. Kawęcka-Rachoń [i in.], Bystrzyca 2023.
- Kunikowski Z., *Zakrzówek w moich wspomnieniach (1950–2000)*, Nisko 2016.
- Relacja Bartłomieja Cieśli.
- Relacja Leokadii Mazur.

Opracowania

- Drag D., *Dzwony w przestrzeni kulturowej wsi*, [w:] *Prace i materiały z badań etnograficznych Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie*, t. 6, red. K. Ruszel, Rzeszów 2009.
- Dziadosz K., *50 lat Gimnazjum i Liceum w Zakrzówku*, Zakrzówek 1995.
- Krawiec H., *Dobra Zakrzówek w okresie zaborów 1795–1915*, Lublin 2015.
- Krawiec H., *Gmina Zakrzówek w latach 1864–1939. Historyczno-kulturowy obraz społeczności lokalnej*, Zakrzówek 2020.

²⁵ D. Drag, *Dzwony w przestrzeni kulturowej wsi*, [w:] *Prace i materiały z badań etnograficznych Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie*, t. 6, red. K. Ruszel, Rzeszów 2009, s. 276–297.

- Krawiec H., *Od „Jutrzenki” do „Jutrzenki”. Z dziejów spółdzielczości spożywców, zaopatrzenia i zbytu oraz rolniczo-handlowej na terenie gminy Zakrzówek w latach 1907–2022*, Zakrzówek 2022.
- Krawiec H., *Parafia św. Mikołaja w Zakrzówku*, [w:] *Z dziejów parafii na terenie gminy Zakrzówek*, red. H. Krawiec, Zakrzówek 2017.
- Krawiec H., *Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego w Zakrzówku 1899–1999*, Zakrzówek 2000.
- Mały skrawek wolnej Polski. Szkoła Spółdzielcza dla Dorosłych Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” na Lubelszczyźnie 1940–1953*, red. Z. Olszakowska-Glazer, Warszawa 2007.
- Tymochowicz M., *Stroje tradycyjne województwa lubelskiego*, t. 1, *Strój janowsko-kraśnicki*, Lublin 2022.

Abstrakt

Artykuł ma za zadanie przybliżyć genezę, przebieg wielkanocnego tarabanienia w Zakrzówku. Geneza tarabanienia, przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie, spisana została dopiero w 2014 roku na potrzeby publikacji o Zakrzówku. Artykuł charakteryzuje miejsce obrzędu, czyli Zakrzówek, jego położenie i najważniejsze wątki lokalnej historii mających wpływ na miejsce sprawowania obrzędu. Niewielka ilość źródeł, szczególnie relacji uczestników oraz widzów obrzędu, wymaga uzupełniających badań terenowych. Przedstawiono także przebieg obrzędu, różniącego się od wszystkich pozostałych ośrodków z podobnym zwyczajem tym, że tarabanienie w Zakrzówku ma formę stacjonarną. Poza tym tak jak we wszystkich pozostałych miejscach zaczyna się o północy, a kończy się w momencie zakończenia procesji rezurekcyjnej.

Abstract

Dariusz Wajs

Easter Taraban Drumming in Zakrzówek

The article is intended to present the origins and the course of the Easter taraban drum playing in Zakrzówek. The circumstances of creation of the taraban drumming custom, passed orally from generation to generation, was only written in 2014 for the purpose of publications about Zakrzówek. The article characterizes the place of the ritual, i.e., Zakrzówek, its location and the most important facts from local history connected with the venue where the drumming took place. A small number of sources, especially the relations of participants and the spectators of the ritual, require additional field

research. The way the drumming was performed, which differs from all other areas of a similar custom by its stationary form in Zakrzówek, is also noted. Apart from that, as in all other places, the drumming begins at midnight and ends at the conclusion of the Resurrection Procession.

ŁUKASZ BABULA
MUZEUM REGIONALNE W IŁŻY



Barabanienie w Iłży

Iłża jest najstarszym ośrodkiem miejskim w regionie i ma swój rodowód w czasach średniowiecza. Pierwotna osada, która dała początek późniejszemu miastu, została ulokowana na przecięciu szlaków handlowych wschód–zachód i północ–południe. Od XII lub początku XIII wieku do 1789 roku należała do biskupów krakowskich. W XIII wieku otrzymała prawa miejskie. Pierwotne miasto, tzw. Stara Iłża, zostało zniszczone przez najazdy mongolskie w latach 1241 i 1260. Pamiątką po „starym mieście” jest grodzisko nazywane Kopcem tatarskim, kościół Matki Boskiej Śnieżnej oraz ulica Staromiejska. Pod koniec XIII wieku Iłżę przeniesiono o 1,5 kilometra na południowy zachód od pierwotnej lokacji. Nowe miasto położone było w dolinie Iłżanki, pomiędzy dwoma wzgórzami. Na wschodnim wzgórzu biskupi krakowscy, w pierwszej połowie XIV wieku, ukończyli budowę zamku, który po licznych przebudowach i zniszczeniach zachował się do naszych czasów.

Iłża stanowiła stolicę klucza iłżeckiego, składającego się z kilkunastu wsi położonych wokół miasta. Miasto było odwiedzane przez królów Polski oraz znamienite osobistości kościelne i świeckie. Podczas obrad Sejmu Czteroletniego podjęto uchwałę, w wyniku której Iłżę wraz z kluczem upaństwowiono, wskutek czego stała się miastem rządowym. Pod koniec XVIII wieku, w wyniku rozbiorów Polski, znalazła się najpierw w zaborze austriackim, a następnie, od 1815 roku, w Królestwie Polskim, będącym pod zaborem rosyjskim. W 1869 roku Iłża utraciła prawa miejskie, które odzyskała dopiero w niepodległej Polsce, w roku 1925.

Historycznie należała Iłża do Małopolski, a dokładniej do ziemi sandomierskiej. W 2. połowie XIX wieku stała się siedzibą powiatu iłżeckiego wchodzącego w skład guberni radomskiej. Na znaczeniu straciła po całkowitym zniszczeniu zabudowy miejskiej podczas I wojny światowej. Mimo że powiat iłżecki

utrzymał się w II Rzeczypospolitej i trwał do 1973 roku, Iłża nie była ośrodkiem władz powiatowych. Obecnie jest siedzibą gminy wiejsko-miejskiej.

Podsumowując najważniejsze informacje o Iłży, należy wyszczególnić, że przez większość czasu było to miasto duchowne, należące do biskupów krakowskich, przez co związane było z Krakowem i Małopolską. Mieszkańcy miasta głównie zajmowali się rolnictwem oraz rzemiosłem. Iłża była niszczone podczas wielu klęsk, w tym w trakcie działań militarnych i klęsk żywiołowych. Najpoważniejsze zniszczenia nastąpiły w podczas najazdów Mongołów (XIII wiek), potopu szwedzkiego (XVII wiek) oraz I wojny światowej (1915 rok). Innym rodzajem tragedii, jakie spotykały Iłżę, były pożary rujnujące miasto oraz zamek. Najbardziej dotkliwy wybuchł w roku 1744. Równie niszczycielski pożar rozgorzał w roku 1831. Iłżę pustoszyły również epidemie, które ze względu na specyficzne położenie miasta nawiedzały je dość często.

Dotychczasowe poszukiwania źródeł pisanych dotyczących barabanienia nie przyniosły żadnych rezultatów. Dokumenty archiwalne, literatura oraz prasa z dawnych lat nie wspominają ani o zwyczaju, ani o samym zabytkowym instrumencie. Barabanienie nie stanowiło też przedmiotu zainteresowania regionalistów, historyków, a także przedstawicieli instytucji kultury, czy chociażby reporterów prasowych. Pierwsze opisy wielkanocnego bębnienia w Iłży pojawiają się dopiero w latach 90. ubiegłego wieku. W wyniku zainteresowania mediów lokalnych oraz ogólnopolskich, do Iłży co roku w okresie Wielkiego Tygodnia, albo podczas trwania obchodu z bębniem, przyjeżdżała prasa, radio lub telewizja i publikowała materiały przedstawiające barabanienie. Często też cytowano w nich wypowiedzi barabaniarzy. Zwyczajowo o samej tradycji opowiadał przewodniczący grupy Marian Rachudała.

Jedynym źródłem informacji o barabanieniu są najstarsi barabaniarze. Wiedzę na temat zwyczaju posiadają od nieżyjących już swoich poprzedników. Wiedza ta, przekazywana ustnie, sięga przynajmniej czasów dwudziestolecia międzywojennego.

Geneza barabanienia nie jest znana. Zarówno moment, jak i przyczyna powstania zwyczaju dziś pozostaje tajemnicą bardzo trudną do odkrycia. Barabaniarze często powtarzają, że barabanienie jest tak stare, że już dziś nikt nie pamięta, kiedy się zaczęło. Wiedza przekazywana ustnie sięga stu lat wstecz. Powszechnie wśród iłżan panuje przekonanie, że barabanienie jest tak stare jak sam bęben, a więc tradycja wielkanocna obchodu z bębniem sięgałaby XVII wieku. Według innych, sceptycznie nastawionych do tych poglądów, barabanienie powstało na początku XX wieku lub w niepodległej już Polsce.

Iłżecki baraban to zabytkowy instrument pochodzący z XVII wieku. Jest własnością parafii iłżeckiej i znajduje się na wyposażeniu kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Budynek świątyni stoi w centrum miasta, tuż przy pierzei północno-zachodniej rynku. Bęben przechowywany jest w pomieszczeniu nad zakrystią, nazywanym skarbczykiem, wypełnionym różnego rodzaju dewocjonaliami i rzeczami służącymi do przystrojenia kościoła podczas różnych świąt. Nie ma swojego określonego miejsca, stoi tam, gdzie zostawia go barabaniarze. Nie wiadomo, jakiej proveniencji jest instrument i kiedy znalazł się na wyposażeniu iłżeckiej fary. Data jego wykonania również nie jest dokładnie znana. Na kotle wyryte były kiedyś cyfry oznaczające zapewne czas powstania bębna. Był to rok 1638 lub 1683. Cyfry uległy jednak zatarciu podczas kolejnych renowacji przeprowadzanych przez barabaniarzy. Sam baraban podobny jest do instrumentów, jakie zachowały się w kraju i za granicą i które są datowane na XVII stulecie. Jak już zostało wspomniane, bęben stanowi własność parafii, jednak nie wiadomo, czy był kiedyś używany w kościele podczas jakichś uroczystości lub obrzędów.

Kocioł wykonany jest z jednego płata cienkiej miedzianej blachy. Osadzony jest na stalowym kutym trójnogu, którego nóżki połączone są ze sobą. Po jego bokach znajdują się przynitowane metalowe naciągi wraz ze śrubami. Jest ich łącznie osiem. Bęben posiada dwie ręczki wykonane ze stalowego drutu z drewnianymi uchwytami. Membrana wykonana została ze skóry źrebięcej. Używa się również skóry cielęcej. Służy ona dotąd, aż pęknie. Jeżeli trafia się dobrej jakości skóra, to służy ona nawet kilka lat. Zawsze w zapasie jest co najmniej jedna skóra na zmianę. Warto dodać, że barabaniarze sami ją wyprawiają w tradycyjny i sobie tylko znany sposób. Konserwacją membrany zajmuje się przewodniczący barabaniarzy. Żeby skóra nie wyschła i zachowała swoją elastyczność, Marian Rachudała naciera ją olejkami kamforowymi.

Rytm na bębnie wygrywany jest pałkami z leszczynowych kijów. Końce pałek owinięte są filcem oraz taśmą. Pałki te również wykonane są przez jednego z barabaniarzy. Pałki są jednakowej długości, mierzą około 60 centymetrów. Leszczynowy kij jest lekki oraz wytrzymały. „Batutki”, czyli dwa długie kijki używane przez solistę, również są leszczynowe. W odróżnieniu od pałek są dłuższe i nie mają „główek”.

Kocioł wraz z nóżkami mierzy około 50 centymetrów wysokości, średnica kotła to prawie 70 centymetrów bez „uszu”. Waga bębna to niecałe 10 kilogramów.

mów. Baraban został wpisany do rejestru zabytków w latach 80. XX wieku¹. Oprócz niego w Iłży znajdują się jeszcze dwa instrumenty tego typu: pierwszy eksponowany jest w Muzeum Regionalnym, a drugi w zbiorach prywatnych jednego z barabaniarzy².

Bęben kościelny nazywany jest barabanem. Określają go tak zarówno członkowie grupy barabaniarzy, jak i mieszkańcy Iłży. Rzadko używa się słowa „bęben”. Innych nazw się nie używa. Nigdy też w Iłży nie stosuje się nazwy tarabanie. Mężczyźni grający na barabanie nazywają siebie barabaniarzami. Od słowa baraban pochodzi nazwa tradycji – „barabanie” oraz czasownik „barabanie”, czyli wygrywanie na bębnie rytmu.

W nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę w Iłży można usłyszeć też huk wystrzałów. Hałasuje najczęściej młodzież, przeważnie chłopcy i młodzi mężczyźni. Strzelanie z petard, a dawniej z karbidu, towarzyszy barabaniarzom aż do zakończenia obchodu. W przeszłości konstruowano także specjalne urządzenia do strzelania. Obecnie głównie używane są kupne petardy, czasem też race świetlne.

Barabaniarze stanowią nieformalną grupę. Przewodniczy jej Marian Rachudała, który jest także solistą oraz zajmuje się konserwacją bębna. Solista nada je rytm i prowadzi obchód oraz pilnuje czasu. Barabaniarzy przy bębnie jest siedmiu, z solistą ośmiu. Są jeszcze co najmniej dwie osoby do trzymania bębna podczas wygrywania rytmu i noszenia go do poszczególnych przystanków. Łącznie przy bębnie podczas wygrywania rytmu gromadzi się dziesięć osób. W chwili obecnej barabaniarzami są: Marian Rachudała, Aleksander Chudzikowski, Jacek Godzisz, Piotr Durasiewicz, Krzysztof Orczykowski, Grzegorz Kitowski, Tomasz Pietrzykowski, Dariusz Ryło, Tomasz Jeziorski i Łukasz Babula. Bęben noszą: Bartłomiej Borek, Daniel Lis oraz inni, będący „w zapasie”. Barabaniarze ubrani są zwyczajnie, niczym nie odróżniają się od tłumu. Jedynym ich atrybutem są drewniane pałki noszone w ręku. Niepisany zwyczaj zabrania oddawania komukolwiek pałki przez cały czas trwania zwyczaju.

Tradycja barabaniecia przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Zmarłych członków grupy zastępują nowi, którzy „chodzili za bębniem”, czyli „wsłuchiwali się w rytm” kilka lat. Jeżeli jednak nie przejdą próby, polegającej na wspólnym wybijaniu rytmu na jednym z przystanków, tracą szansę na bycie

1 Bęben muzyczny – wyposażenie i wystrój kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Iłży, 8/B/82 z dnia 29.07.1982.

2 Muzeum Regionalne w Iłży pozyskało do swoich zbiorów bęben w czerwcu 2019 roku. Tomasz Pietrzykowski nabył baraban w kwietniu 2022 roku.

barabaniarzem. Członkiem grupy może zostać tylko iłżanin, który cieszy się powszechnym poważaniem i szacunkiem. Zdarza się, że następcą barabaniarza jest jego syn lub wnuk. Najstarszy członek grupy ma 86 lat, najmłodszy trzydziestoparolatkami.

Należy podkreślić nieformalny charakter grupy, w której szczególnym autorytetem cieszy się przewodniczący barabaniarzy. To on decyduje o wszystkich najważniejszych kwestiach dotyczących zwyczaju i najczęściej też udziela wywiadów dla mediów. Marian Rachudała przewodniczy iłżeckim bębniarzom od lat 80. ubiegłego wieku.

Całość trasy obchodu z bębniem liczy 32 przystanki. Barabaniarze podczas marszu zataczają wielkie koło, idąc w przeciwną stronę do ruchu wskazówek zegara. Przemierzają dystans około 10 kilometrów, obchodząc niemal całe miasto. Skrajnymi punktami na trasie są: na zachód – osiedle domków jednorodzinnych (ulica Langiewicza), na południe – ulica Błazińska 45, na północ – most nad Iłżanką na ulicy Tatarskiej. Przystanki na tej drodze to określone punkty znajdujące się na podwórkach, przy bramach posesji, chodnikach lub placach. W kilku miejscach barabaniarze stawiają bęben na studzienkach kanalizacyjnych, co polepsza odgłos instrumentu. Barabaniarze zbierają się na podwórku u Mariana Rachudały, przy ulicy Wójtowskiej 21. Stamtąd, parę minut przed północą, zaczyna się wymarsz do pierwszego przystanku przy ulicy Bodzentyńskiej 12. Dokładnie o północy na posesji rodziny Pietrzykowskich (rodzice jednego z barabaniarzy) odbywa się pierwsze bicie w bęben i jest to właściwy początek barabanienia. Tu rozpoczyna się obchód idący przez place i ulice: Bodzentyńska – Radomska – Armii Krajowej – Czachowskiego – Mariana Langiewicza – Leśmiana – Powstania Styczniowego – Trakt Sereczki – Maksymiliana Jakubowskiego – Osiedle Stanisława Staszica – Zawady – Orła Białego – Maksymiliana Jakubowskiego – Błazińska – Podzamcze – Mostowa – Partyzantów – płk. Muzyki – Podzamcze – Staromiejska – Tatarska – Wójtowska – Danuty Siedzikówny „Inki” – Radomska – Przy Murach lub Kowalska – Ratuszowa – Tylna – Partyzantów – Powstania Listopadowego – Rynek – Mostowa – plac 11 Listopada – kościół pw. Wniebowzięcia NMP.

Barabaniarze powtarzają, że „Gramy tam, gdzie nas chcą”. Ilość przystanków jest jednak ograniczona. Nie może być ich za dużo, gdyż barabaniarze nie zdążyliby przybyć na czas przed kościół, to jest przed godziną 6.00. Większość miejsc, gdzie zatrzymuje się pochód, jest związana z rodzinami byłych barabaniarzy. Pozostałe przystanki są na posesjach osób, które w jakiś sposób zasłużyły się dla Iłży.

Ostatnie bębnienie jest szczególnie ze względu na czas i miejsce. Barabaniarze ustawiają bęben przed tzw. Wielkimi drzwiami, czyli głównym wejściem do kościoła farnego. Zazwyczaj jest to też najdłuższe bicie w bęben. Ostatnie uderzenia pokrywają się z biciem godziny 6.00 przez zegar na dzwonnicy kościelnej. Po ostatnim uderzeniu wszyscy barabaniarze żegnają się ze sobą, składając sobie życzenia wielkanocne. Baraban i pałki zanoszone są do skarbczyka.

Rytmika uderzania w bęben jest stała. Solista gra solo oraz z barabaniarzami, uderzając w bęben. Należy dodać, że solista musi uderzać pałeczkami bardzo szybko i podczas wspólnego grania „uciekać” przed spadającymi na membranę pałkami. Barabaniarze wybijają na przystanku w serii kilkanaście powtórzeń. Może być jedna seria lub kilka. Na pierwszym przystanku barabani się dwukrotnie – najpierw o północy i po poczęstunku.

Rytm uderzeń można zapisać w następujący sposób:

Solista

- solo (kilka powtórzeń)
 1. **raz** (prawa) **raz** (lewa) **raz** (prawa i lewa),
 2. **raz** (prawa) **raz** (lewa) **raz** (prawa i lewa),
 3. **raz** (prawa) **raz** (lewa) **raz, dwa, trzy** (prawa i lewa),
- pomiędzy uderzeniem barabaniarzy
 1. **raz** (prawa) **raz** (lewa) **raz** (prawa i lewa),
- razem z barabaniarzami
 1. **raz, dwa, trzy** (prawa i lewa).

Barabaniarze

1. **raz,**
 2. **raz,**
 3. **raz, dwa, trzy,**
- podczas ostatniego uderzenia w serii
 1. **raz,**
 2. **raz,**
 3. **raz.**

Zwyczajowi nie towarzyszą żadne inne instrumenty. W przeszłości także mu nie towarzyszyły.

Odbiorcami barabanienia są wszyscy mieszkańcy Iłży, a także bliższych okolic, gdzie odgłos bębna można usłyszeć. Według niektórych, bicie w bęben niesie się aż do 5 kilometrów od Iłży. Barabani się tylko na przystankach,

a więc w pierwszej kolejności adresatami są mieszkańcy domu na posesji, przy której się bębni, w dalszej kolejności zaś zgromadzeni wokół barabanu. Wszyscy czekają na barabanienie przez cały rok. Dniem szczególnego wyczekiwania jest Wielka Sobota i godzina, kiedy barabaniarze powinni być na miejscu. Niektórzy czekają już na drodze, inni na podwórku, a jeszcze innych „budzi się”, czyli wychodzą z domów wtedy, kiedy barabaniarze złączą bębni. Po skończonej serii uderzeń mieszkańcy witają się i dziękują. Następuje także tradycyjne składanie życzeń wielkanocnych. Prawie wszyscy dają barabaniarzom skromny prezent. Tylko na jednym przystanku jest zwyczajowy poczęstunek, kiedy barabaniarze zapraszani są do środka domu. Może być jednak jeszcze jeden dodatkowy, gdzie barabaniarze coś zjedzą i wypiją. Wtedy jednak jest to dość krótki postój.

Obecnie barabanienie wygląda tak, jak w dawniejszych czasach. Jego przebieg oraz główna trasa nie zmieniły się od dziesięcioleci. Jedyne zmiany związane z obrzędem dotyczą kilku przystanków – pojawiły się nowe, a inne zniknęły – oraz składu grupy barabaniarzy. Jeszcze kilkanaście lat temu barabaniarze z Zawad przechodzili kładką nad Iłżanką i szli w stronę dworca kolejki wąskotorowej. Najdalej wysunięty na południe przystanek, na ulicy Błazińskiej, był właśnie w okolicach stacji kolejki nazywanej w Iłży „ciuchcią”. Teraz barabaniarze przekraczają Iłżankę, idąc przez kładkę przy dawnym brogu na zakręcie, u zbiegu ulic Jakubowskiego i Zamłynie. Najbardziej oddalony od centrum na południe jest przystanek na ulicy Błazińskiej 45.

W ostatnich latach przybyło kilku nowych, młodych barabaniarzy. Zastąpili oni starszych – tych, którzy umarli lub ze względów zdrowotnych nie mogą brać udziału w obchodzie z bębniem.

Pierwotna funkcja barabanienia nie jest znana. Obecnie jest to zwyczaj, który kontynuowany jest zgodnie z zachowaniem tego, co przekazywali starsi barabaniarze – odgłos bębna oznajmia koniec postu i zapowiada zmartwychwstanie Chrystusa. Można postawić kilka tez o znaczeniu barabanienia w dawnych czasach:

1. ochrona miasta przed wszelkiego rodzaju złem – morowe powietrze, pożary, wojny itp.;
2. odgłos bębna pobudzał do życia, a tym samym mógł zapewnić dobre plony, co było ważne ze względu na rolniczy charakter miasteczka;
3. bębniło na cześć zmarłych barabaniarzy, a sam obchód miał funkcję komemoratywną.

Bibliografia

Archiwa prywatne

Ryło Jan, nagrania video z lat 2009–2010.

Ryło Jan, nagrania programów telewizyjnych z lat 1998–2009.

Jaśkiewicz Adam Robert, nagrania video z lat 2012–2019.

Opracowania

Babula Ł., *Barabanienie – Ilżecka tradycja wielkanocna*, Muzeum Wsi Radomskiej, [on-line:] <https://www.muzeum-radom.pl/wydarzenia/barabanienie-ilzecka-tradycja-wielkanocna/2782> [dostęp: 10.08.2023].

Barabanienie w Ilży, Mazowiecki Szlak Tradycji, [on-line:] <https://mazowieckiszlak-tradycji.pl/poi-lista/barabanienie-w-ilzy/> [dostęp: 10.08.2023].

Miasto w nowej odsłonie. Monografia Ilży, t. 1, *Od czasów najdawniejszych do 1945 roku*, red. S. Piątkowski., Ilża 2014.

Prasa

Nowak A., *Zmartwychwstanie w rytm barabana*, „Słowo Ludu” 1998, nr 85, z 10 kwietnia, s. 10–11.

Łowiański U., *Ilżeccy „barabanarze”*. *Wyganiają post*, „Tygodnik Starachowicki” 2005, nr 12, z 22 marca, s. 2.

Witkowska E., *Od lat „za bębniem”*, „Echo Dnia” 2012, nr 82, z 6–9 kwietnia, s. 8.

Wywiady

Durasiewicz Piotr, wywiad przeprowadzili Łukasz Babula i Damian Fużyński, 20.06.2020.

Godzisz Jacenty, wywiad przeprowadzili Łukasz Babula i Damian Fużyński, 14.07.2020.

Pietrzykowski Andrzej, Pietrzykowska Teresa, Pietrzykowski Tomasz, wywiad przeprowadził Łukasz Babula, 02.09.2020.

Rachudała Marian, wywiad przeprowadził Łukasz Babula, 28.03.2018.

Rachudała Marian, wywiad przeprowadzili Łukasz Babula i Damian Fużyński, 29.05.2020.

Rachudała Marian, wywiad przeprowadzili Łukasz Babula i Damian Fużyński, 31.05.2020.

Rachudała Marian, Chudzikowski Aleksander, wywiad przeprowadzili Łukasz Babula i Damian Fużyński, 26.06.2020.

Opracowania niepublikowane

Pietrzykowski Tomasz, *Iłżecka metoda wyprawiania skóry na baraban wielkanocny (podręcznik barabaniarza)*, Iłża 2022.

Abstrakt

Barabanienie w Iłży jest zwyczajem bardzo mocno związanym z historią miasta. Jego pochodzenie nie jest znane. Nie wiadomo też, jaką funkcję pełniło w dawnych czasach. Brak materiałów archiwalnych sprawia, że wiedzę o iłżeckim barabanieniu można oprzeć tylko na przekazach ustnych najstarszych mieszkańców Iłży i samych barabaniarzy. Do unikalności tego zwyczaju należą takie cechy, jak: ilość bębniarzy, których jest łącznie z solistą ośmiu; stała trasa pochodu licząca około 35 przystanków, rytm uderzeń pałkami oraz sama nazwa zwyczaju, nieużywana nigdzie indziej. Barabaniarzem może zostać tylko mężczyzna urodzony w Iłży i cieszący się powszechnym poważaniem. Aby dostać się do grupy, należy chodzić za bębniem kilka lat, w trakcie których trzeba „obsłuchać się rytmu” oraz przede wszystkim mieć wycucie i słuch, aby równo z innymi uderzać w baraban. Iłżeckie barabanienie rozpoczyna się o północy i trwa do mszy rezurekcyjnej. Ostatni przystanek jest przed kościołem farnym. Zabytkowy bęben z XVII wieku przechowany jest w skarbczyku kościelnym, gdzie stoi przez cały rok.

Abstract

Łukasz Babula

Beating the Baraban Drum in Iłża

Playing the baraban drum in Iłża is a custom very strongly connected with the history of the city. Its origin is unknown. It is also not clear what function it had in the old days. The lack of archival materials is the reason that the knowledge about the baraban drumming in Iłża can be based only on oral testimonies of the oldest inhabitants of Iłża and the baraban drummers themselves. The uniqueness of this custom includes such features as: the number of drummers, of which there are eight soloists; the constant route of the procession including about 35 stops, the rhythm beaten with drum sticks and the name of the custom itself, not used anywhere else. Only a man born in Iłża and enjoying universal respect can become a baraban drummer. In order to be accepted as part of the performing group, one needs to follow the drummers for several years, during which he needs to “learn the rhythm” and above all have the sense and

skills allowing to beat the baraban drum in accord with others players. Beating the baraban begins at midnight and continues until the Mass of the Resurrection. The last stop is located in front of the parish church. A historic drum from the 17th century is stored in the church treasury for the whole year.

KAMIL GRUDZIEŃ
REGIONALISTA
JAKUB NIEDBAŁA
REGIONALISTA



Tradycja wielkanocnego „tarabanienia” w Iwaniskach

Iwaniska to miasto położone w południowo-wschodniej części województwa świętokrzyskiego, w powiecie opatowskim. Jest ono siedzibą gminy Iwaniska. Miasto położone jest nad rzeką Koprzywianką, na południowo-wschodnim krańcu Gór Świętokrzyskich. Na południe i południowy zachód od miejscowości rozciąga się Pasma Iwaniskie tych gór.

Pierwsza osada powstała tu na przełomie XIII i XIV wieku. W 1403 roku rodzina Zborowskich na gruntach wsi Onispówka założyła miasto. W tym samym roku okoliczna szlachta wystawiła tu kościół. Początkowo był on kościołem filialnym parafii w Ujeździe. Dopiero po zniszczeniu tamtejszego kościoła kościół iwaniski stał się parafialnym. Początkowo miasto nosiło nazwę Unieszów lub Uneszów. Od połowy XV wieku używana już była współczesna nazwa Iwaniska. W czasie reformacji miasto było ośrodkiem kalwinizmu. W 1552 roku odbył się tu kalwiński synod, z udziałem m.in. Jana Łaskiego. Kolejni właściciele wyjednali dla Iwanisk przywileje na odbywanie targów, a także 13 jarmarków rocznie. Miasto było ważnym ośrodkiem rzemieślniczym. Rozwijały się tu m.in. tak rzadkie specjalności, jak: złotnictwo, ludwisarstwo i mosiężnictwo. W 1578 roku w mieście było 44 rzemieślników, 19 gorzelników oraz 15 komorników. W 1629 roku właścicielem miasta położonego w powiecie sandomierskim województwa sandomierskiego był Krzysztof Ossoliński. W 1656 roku Iwaniska zostały splądrowane, a następnie doszczętnie spalone przez oddział kozaków Jerzego Rakoczego. Po tej klęsce miastu nie udało się już odzyskać dawnego znaczenia. W latach 1662–1663 Iwaniska miały zaledwie 50 domów

i 416 mieszkańców. W 1674 roku liczba mieszkańców była jeszcze mniejsza i wynosiła 311 osób. Iwaniska, przechodząc od Ossolińskich przez różne ręce, stały się własnością rodziny Sołtyków. Według spisu z 1827 roku, w mieście było 167 domów i 1088 mieszkańców. W 1869 roku, po powstaniu styczniowym, Iwaniska utraciły prawa miejskie, a odzyskały je w 2022 roku.

Iwaniska to niewielka miejscowość o charakterze wiejskim. Mieszkańcy zazwyczaj utrzymują się z rolnictwa, hodowli zwierząt i innych działalności związanych z życiem wiejskim.

Iwaniska są niewielką miejscowością, jednakże okolica może być atrakcyjna dla turystów ze względu na piękny krajobraz i możliwości rekreacyjne, takie jak: piesze wędrówki, wycieczki rowerowe, obserwacje przyrodnicze oraz znajdujące się tu różnorodne zabytki. Ich przykładem może być zabytkowy kościół wzniesiony w stylu neogotyckim na początku wieku, konsekrowany w 1905 roku jako świątynia rzymskokatolicka pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Budowla wykonana została z cegły palonej, posiada dwie wieże: główną, wyższą, która liczy 40 metrów wysokości, zlokalizowaną w części frontowej budynku, i drugą, znacznie niższą, liczącą około 25 metrów wysokości, umieszczoną we wschodniej części budowli. Wysoką wieżę wieńczy łaćniński krzyż zamontowany na bazie metalowej kuli, wykonanej za stopu nierdzewnych metali. W wieży tej wbudowany jest zegar, który bije kwadranse i godziny oraz posiada możliwość dzwonienia i odtwarzania około 200 melodii i pieśni kościelnych. Pod nią znajdują się drzwi wejściowe, zwane „wielkimi”, oraz chór z organami piszczalkowymi. Niższa wieża, sygnaturkowa, posiada mały dzwon, czyli sygnaturkę, i znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie ołtarza głównego. Wnętrze świątyni charakteryzują sklepienia łukowo-żebrowe oparte na 6 kolumnach środkowych i 16 kolumnach przyściennych. Poza tym charakterystyczną cechą lokalizacyjną jest umieszczenie budowli na wzniesieniu widocznym ze wszystkich okolicznych stron.

W samej miejscowości zlokalizowany jest również cmentarz wojenny, nazywany przez mieszkańców austriackim. Jest to zabytkowy cmentarz z okresu I wojny światowej, usytuowany w zachodniej części miejscowości. W 1988 roku obiekt ten został wpisany do rejestru zabytków.

Także w zachodniej części znajduje się cmentarz żydowski, odbudowany w 2006 roku, a na kierunku wschodnim znajduje się XIX-wieczny cmentarz katolicki, z kaplicą grobową rodziny Łempickich z 1833 roku.

Kolejny obiekt zabytkowy to park podworski z aleją lipową z XIX wieku zlokalizowany w miejscowości Planta.

Perłą w koronie turystycznej mapy Miasta i Gminy Iwaniska jest XVII-wieczny zamek Krzyżtopór w Ujeździe, oddalony o 3 kilometry od Iwanisk,

zbudowany w latach 1627–1644 przez wojewodę sandomierskiego Krzysztofa Ossolińskiego. Jest to obszerny zamek w stylu włoskim typu *palazzo in fortezza*. W 1894 roku Stanisław Tomkowicz przypisał autorstwo projektu budowniczemu znanemu jako Lauretius de Sente (Wawrzyniec Senes). Od strony północnej przylegały do zamku ogrody w stylu włoskim. Ciekawym systemem projektowania zamku było użycie kalendarza, ponieważ zamek ma tyle okien, ile dni w roku, tyle pokoi, ile tygodni, tyle sal balowych, ile miesięcy, oraz 4 baszty jak 4 kwartały bądź pory roku.

Miejscowości wiejskie, takie jak Iwaniska, często pielęgnują też własne tradycje kulturalne. Święta, festiwale i wydarzenia społeczne odgrywają tu ważną rolę w życiu społeczności, integrując mieszkańców.

Jedną z najważniejszych tradycji dla społeczności Iwanisk jest wielkanocne „tarabanienie”, nazywane również „bębnieniem”. Opis powyższego zwyczaju opiera się na źródłach mówionych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie oraz na podstawie wywiadów z „tarabaniarzami”, a są nimi: Karol Kosiarski, Kamil Grudzień, Jakub Niedbała, oraz z mieszkankami Iwanisk: Aliną Kosiarską, Agnieszką Grudzień, Marią Barwińską i Weroniką Książek.

Niestety, brak jest jakichkolwiek dokumentów opisujących zwyczaj tarabanienia w Iwaniskach.

Jaki był początek tarabanienia w Iwaniskach, możemy tylko przypuszczać. Prawdopodobnie jest to pozostałość po działaniach wojennych, które miały tu miejsce w XVII wieku, podczas potopu szwedzkiego. Wtedy to Iwaniska zostały splądrowane przez kozaków dowodzonych przez Jerzego Rakoczego. Hipotezę tę potwierdza charakterystyczna budowa bębna, przypominająca bębny używane przez kozaków.

Bęben, czyli inaczej „taraban”, zbudowany jest z korpusu wykonanego z miedzianej blachy, co widać w charakterystycznych miejscach jej łączenia. W tak zwanym kotle są zamontowane struny basowe. Współcześnie najczęściej montowane są 2 struny od gitary basowej. Od spodu są dospawane metalowe nóżki. Na korpusie zamocowano dwa uchwyty pomagające transportować bęben. W latach 90. XX wieku została wymieniona góra korpusu i elementy naciągania skóry z zachowaniem oryginalnych wymiarów. Polegało to na obcięciu oryginalnej miedzianej góry kotła, która ulegała stopniowemu uszkodzeniu przez lata gry na instrumencie, i zastąpieniu jej metalowym kołnierzem. W środku kotła, na jego dnie znajduje się mała dziurka, którą podczas gry ucieka powietrze z kotła. Wysokość tarabanu to 50 centymetrów, średnica kotła to 74 centymetry. Na korpus nakładany jest rant o średnicy 83 centymetrów, na którym jest obszyta trokiem skóra, którą naciąga się na instrument za pomocą śrub

i nakrętek. Ponieważ skóra podczas gry może pękać, przygotowany jest drugi rant ze skórą na zmianę. Drugi rant został dorobiony na przełomie lat 70. i 80., wcześniej był tylko jeden.

Na tarabanie gra się „szczypułami” – są to drewniane pałki o różnej średnicy, najczęściej w okolicach 6 centymetrów (średnica części uderzającej w bęben), długość szczypuł to około 30–40 centymetrów. Cechą charakterystyczną szczypuł jest to, że jedna ich strona, którą grana jest część szybsza, jest mniejszej średnicy. Najczęściej są one wykonywane z drzewa dębowego, akacjowego, bukowego.

Przygotowania do tarabanienia zaczynają się na długo przed Wielkanocą. Już w okolicach czerwca należy zamówić skórę, którą dostarcza miejscowa masarnia. Czas oczekiwania na odpowiednią wacha się od 1 do 3 miesięcy. Najlepsza jest z byka czerwonego. Następnie skóra jest myta i rozciągana do suszenia, które trwa od 3 do 4 miesięcy, a gdy będzie wystarczająco sucha, należy ją ogolić, co trwa do 2 tygodni. Kolejnym etapem przygotowania skóry jest jej namoczenie – w stawie lub rzece, ze względu na rozmiar zbiornik musi być duży. Po tygodniu skóra jest wyciągana i wycina się z niej najczęściej dwa fragmenty tak, żeby zmieściły się na rant. Wycina się również paski około 3-centymetrowe, które skręca się ze sobą i również pozostawia do wysuszenia; to jest „trok”, którym obszywa się skórę na rancie.

Szycie skóry wykonuje się poprzez wykonanie dziur od góry skóry oraz od spodu za pomocą zaostrej tulejki i młotka, następnie przez otwory przekłada się trok, zaciska i zawiązuje na końcu.

Tak przygotowana skóra jest jeszcze wystawiana na słońce w celu jej wysuszenia i jest konserwowana olejkami rycynowym, aby była elastyczna i nie popękała w czasie gry.

Taraban przechowywany jest w lokalnej świątyni i na 2 miesiące przed świętami zabierany jest przez gospodarza tarabanu, który sprawdza jego stan, konserwuje skóry olejkami i wystawia na słońce.

Na około miesiąc przed Wielkanocą odbywają się próby gry. Jednocześnie nowi uczestnicy mają okazję nauczyć się od starszych sztuki gry na instrumencie. Nabywanie umiejętności jest kwestią indywidualną, zależy od poczucia rytmu, muzykalności i może trwać od miesiąca do paru lat.

Na tarabanie wygrywanych jest kilka rytmów. Podczas głównego obrzędu gra się szybki rytm, który dzieli się na różne sekwencje:

1. wejście – może być w 2 wersjach: krótkie i długie;
2. tzw. „szybkie” – uderzenie realizowane zawsze tak samo, niezależnie od wersji;

3. przejście – grane w 2 wersjach: krótkiej i długiej;

4. zakończenie – zawsze wygląda tak samo, przypomina długie przejście.

„Szybkie” zapętla się do 6 powtórzeń, jego zagrania przed przejściem i następnie przed zakończeniem; najczęściej się wykonuje jedno przejście, ale nie jest to regułą i można grać 2 lub 3 przejścia. W zależności od umówionej wersji gra się różne konwersje rytmów o swoich specyficznych nazwach:

- wszystko długie – długie wejście, szybkie, długie przejście, szybkie, zakończenie;
- wariat krótkie – wejście, szybkie, krótkie przejście, szybkie, zakończenie;
- wariat długie – krótkie wejście, szybkie, długie przejście, szybkie, zakończenie;
- „popapraniec” – długie wejście, szybkie, krótkie przejście, szybkie, zakończenie.

Kolejnym rytmem jest rytm marszowy, grany podczas procesji rezurekcyjnej oraz podczas trwania samej Mszy św. Dodatkowo, specjalnym zagranieniem akcentowane jest podniesienie hostii.

Tarabanienie w Wielką Sobotę mogą wykonywać tylko kawalerowie, z wyjątkiem gry w kościele, gdzie trzeba się wykazywać dużymi umiejętnościami gry oraz dostać zgodę starszych kolegów. W kościele grają najlepsi, również żonaci mężczyźni. Aby móc zagrać na tarabanie we właściwą noc, należy wcześniej pełnić wartę przed grobem Chrystusa.

Właściwy obrzęd tarabanienia rozpoczyna się o godzinie 24.00, w nocy z Wielkiej Soboty na Wielkanoc. Na parę minut przed północą wprowadzany jest bęben do lokalnej świątyni przed grób Jezusa Chrystusa. Punktualnie o północy najstarszy tarabaniarz rozpoczyna bębnienie 12 miarowymi uderzeniami w taraban, po czym przechodzi w stały rytm. Jest to 30-minutowy koncert przed grobem, podczas którego grają najlepsi. Na początku każdy prezentuje swoje umiejętności pojedynczo, po czym zaczynają podchodzić i inni i grają po dwóch, trzech, czterech, a często nawet w ośmiu.

Po 30 minutach gry w kościele taraban jest wynoszony i podstawiany pod drzwi plebanii, aby obudzić księdza proboszcza na mszę rezurekcyjną i oznajmić mu Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Spod plebanii kawalerowie wyruszają na ulice miasta, aby oznajmić Zmartwychwstanie i obudzić mieszkańców na mszę rezurekcyjną, a w szczególności panny na wydaniu. Tarabaniarze przechodzą corocznie tę samą trasę, podążając następującymi ulicami: Rynek – Kościelna – Słodowa – Stary Gościniec – Klimontowska – Ujazdowska – Opatowska – Kolejowa – Młyńska – Wincentego Witosa – Zaldowska – Słupska – Lipowa – Rakowska – Akacyjowa – Garncar-

ska – Staszowska – powrót do kościoła. Pokonywany dystans ma około 10 kilometrów, a średnio jest 90 domów do odwiedzenia.

Kawalerowie odwiedzają z tarabanem domy panien, grając pod oknami lub drzwiami, aby ogłosić nowinę zmartwychwstania oraz obudzić panny na rezurekcję. Gra się również u kawalerów, ale tylko w roku, w którym się żenią – jest to tzw. „kawalerskie”. Szczególnym przypadkiem jest również tzw. „panieńskie”, podczas którego stawia się pannę na bębnie podczas gry. Jeżeli tarabaniarz gra u swojej narzeczonej lub dziewczyny, osobiście wybija rytm przed panną.

Podchodząc pod dom, kawalerowie podstawiają taraban pod same drzwi wejściowe, po czym zaczynają grać, często po dwóch lub trzech. Tak grają parę minut, aż drzwi zostaną otwarte; gospodarze witają tarabaniarzy, którzy jeszcze chwilę prezentują swoje umiejętności, po czym wszyscy składają sobie wzajemnie życzenia świąteczne; gospodarze częstują jedzeniem, wypiekami. Jeżeli tarabaniarze nie zostaną wpuszczeni do domu, gra się wtedy jedną szczypułą na tarabanie, co ma zwiastować pannie, że zostanie starą panną (podobno kilka razy to się sprawdziło).

Taraban na godzinę 6.00 rano musi wrócić do kościoła, gdzie bierze udział w procesji oraz Mszy rezurekcyjnej. Gra się wtedy marszowy rytm. Podczas mszy również wykonywany jest marszowy rytm, w momentach gdy odpowiada lud i podczas pieśni religijnych. Po wszystkich uroczystościach taraban zostaje w kościele. Najtrudniej jest zdążyć na mszę rezurekcyjną, jeśli w Wielką Sobotę wypada zmiana czasu na letni.

Tradycja tarabanienia najczęściej przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, często ojcowie, dziadkowie, wujowie grali wcześniej na tarabanie. W taraban uderzają tylko mężczyźni z Iwanisk; przygodę z bębniem zaczynają średnio w wieku 15–16 lat. Przychodzą na wspomniane wcześniej próby, na których starsi koledzy uczą ich wybijania rytmu. Osoby zaczynające grać na bębnie przez pierwsze lata noszą bęben i ciągną z nim wózek, dopiero potem zaczynają grać pod domami. Aby zagrać w kościele, trzeba się wyróżniać umiejętnościami gry oraz dostać pozwolenie od starszych kolegów.

Tarabaniarze grają pod domami tylko tych panien, które przyjęły sakrament bierzmowania. Młode dziewczyny bardzo często wyczekują tego momentu, dla wielu z nich jest to sygnał, że są zauważone wśród społeczności, szczególnie kawalerów. Również inni mieszkańcy domostw wyczekują tarabanu, często osoby już nie mieszkające w Iwaniskach wracają specjalnie na te Święta, aby zobaczyć, usłyszeć i poczuć tarabanienie. Zdarzają się też osoby niezwiązane z Iwaniskami, które chcą zobaczyć ten obrzęd. Mieszkańcy Iwanisk mówią zgodnie, że nie wyobrażają sobie Świąt Zmartwychwstania Pańskiego bez dźwięków tarabanu.

W ciągu znanych dziejów iwaniskiego tarabanu nie zdarzyły się przypadki, aby zamilkł. Podczas okupacji niemieckiej taraban grał co roku, wymagano w tym celu specjalnych pozwoleń. Niemcy zabronili chodzenia po domach pańien, więc kawalerowie chodzili od północy z tarabanem wokół świątyni i wygrywali rytm aż do mszy rezurekcyjnej.

Kolejnym takim przypadkiem był stan wojenny, kiedy władza również musiała wydać odpowiednie pozwolenia do kultywowania tradycji. Tarabaniarze dostali zgodę i bęben przez cały stan wojenny nie zmienił swojej formy kultywowania.

Ostatnią historyczną przeszkodą była pandemia COVID-19, podczas której, ze względów bezpieczeństwa, taraban został ograniczony tylko do grania w świątyni o północy oraz na Mszy rezurekcyjnej, bez chodzenia po domach pańien. Dzięki nowoczesnej technologii wierni mogli wszakże oglądać tarabanienie on-line, nie narażając swojego zdrowia.

W czasach okołowojskich zdarzały się przypadki, że bęben grał w wielkosobotnią noc poza granicami Iwanisk, po okolicznych wsiach. Tarabaniarz grał wtedy osobiście pod domem swojej dziewczyny lub narzeczonej. Dziś, ze względu na wzrost ilości mieszkańców, podczas nocnego maratonu taraban nie wyjeżdża poza granice miejscowości.

Na przestrzeni lat zmieniały się sposoby transportu bębna. W połowie lat 90. do jego przemieszczania zaczęto używać wózka, wcześniej bęben był noszony ręcznie.

Symbolika tarabanu wielkanocnego jest głęboko zakorzeniona w ludowej kulturze i wierzeniach. Taraban symbolizuje nadzieję wiosny i obfitość, którą przynoszą ze sobą Święta Wielkanocne. Jego okrągłe kształty nasuwają skojarzenia ze słońcem, a wydobywany dźwięk przypomina o odradzającym się życiu w naturze. Odgłos tarabanu jest również kojarzony z odstraszeniem złych duchów i zwiastowaniem szczęścia. Dźwięk uderzania w bęben ma symbolizować również pęknięcie skał w grobie Chrystusa, ogłaszać zwycięstwo życia nad śmiercią.

Bibliografia

- Gul K., *Wspomnienia z Iwanisk 1939–1945*, Staszów 2011.
Kronika Gminy Iwaniska w latach 1973–2020, t. I–IX.
Swajdo J., *Przewodnik Świętokrzyskie*, Olszanica 2008.

Abstrakt

Iwaniska – miejscowość położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie opatowskim, w gminie Iwaniska, której jest siedzibą.

Od niepamiętnych czasów w Iwaniskach kultywowany jest zwyczaj wielkanocnego bębnienia, ogłaszającego zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Przygotowania do tarabanienia zaczynają się na długo przed Wielkanocą, polegają one na przygotowaniu skóry do naciągnięcia na bęben. Fundowana przez lokalną marnię, jest odpowiednio suszona, golona, wycinana, obszywana na rancie oraz konserwowana olejkami.

Na około miesiąc przed wydarzeniem tarabaniarze ćwiczą swoje umiejętności gry na tym instrumencie, wystukując specjalny rytm. W taraban mogą uderzać tylko kawalerowie z Iwanisk, z wyjątkiem gry przed grobem Pana Jezusa, gdzie grają również żonaci mężczyźni.

O północy przed grób Pana Jezusa wprowadzany jest taraban, gdzie równo z wybiciem godziny 24.00 najstarszy dobosz rozpoczyna około 30-minutowy koncert, kontynuowany dalej przez najlepszych doboszy. Następnie udają się oni pod drzwi plebanii, aby obudzić księdza proboszcza na Rezurekcję i oznajmić mu dobrą nowinę. W dalszą drogę udają się kawalerowie, którzy grają już pod domami panien na wydaniu, nie pomijając żadnego domu, oraz w wyjątkowych przypadkach grają pod domami mężczyzn, którzy w danym roku biorą ślub (tzw. kawalerskie). Panny wyczekują kawalerów z tarabanem, chętnie wpuszczają ich do środka na krótki poczęstunek i składają sobie świąteczne życzenia, wiedzą bowiem, że nieprzyjęcie tarabaniarzy ma zwiastować pannom, że nie wyjdą w przyszłości za mąż.

Tarabaniarze muszą stałą trasę, liczącą około 10 kilometrów, przebiec w czasie paru godzin, aby zdążyć na poranną mszę rezurekcyjną, podczas której grają inny, marszowy rytm. Po mszy taraban pozostaje w kościele, gdzie czeka na kolejne Święta.

Abstract

Kamil Grudzień, Jakub Niedbała
Playing Taraban Drum in Iwaniska

Iwaniska is a town located in Świętokrzyskie province in the Opatów district in the Iwaniska commune and is the seat of its local authorities.

The custom of Easter drumming announcing the resurrection of Jesus Christ has been cultivated in Iwaniska since the time immemorial.

Getting ready for playing the taraban drum begins long before Easter and it consists in preparing the skin to be stretched over the drum. The skin is funded by the local butchery, it is properly dried shaven and cut, sewn on the edge and treated with oils.

About a month before the event, the taraban drummers practice their skills of playing the instrument by tapping a special rhythm. The taraban drum can only be played by the unmarried men of Iwaniska, except for the performance in front of the tomb of Jesus, where also the married men can play.

At midnight, the taraban drum is moved to the tomb of Jesus, where exactly at the strike of 12 the oldest drummer begins about a 30-minute-long concert of the best drummers. After the performance they go to the door of the presbytery to wake up the priest to announce the good news to him and call him for the Resurrection. The playing is continued by unmarried men, who beat the drum at the houses of nubile girls, not skipping any house really, and in exceptional cases drumming takes place at the houses of men who are going to get married this particular year. So-called bachelor drumming. The girls wait for the men playing the taraban drum, willingly open the door and let them in for a short meal and passing of Easter greetings, because they know that not accepting the drummers is supposed to mean to them that they will not marry in the future.

The taraban drum players have to accomplish a traditional route of about 10 km in a few hours to make sure they arrive back on time for the morning Resurrection Mass, during which they play a different marching rhythm. After the Mass, the taraban drum stays in the church where it waits for the next Easter.



Meus. Wielkanocne bębnienie w Wielopolu Skrzyńskim

Historia Wielopola sięga XI wieku. Pierwsza informacja o osadnictwie pochodzi z czasów Bolesława Śmiałego i mówi o istnieniu w sąsiedztwie obecnego Wielopola osady Kunice, nazywanej „opolem kunickim”¹. Kunice miały gród obronny na Straszowej Górze, z jednej strony otoczony bagnami, z innych – stromym wzniesieniem i tzw. „obwałowaniami”. Wokół powstawały osady o charakterze rzemieślniczym, jak Nawsie z karczmą, młynem, bazarem, tartakiem i osiedlem garncarzy. „Wielopole miasto zostało założone nie na dawnym grodzie opolnym, jak to często bywało, ale «na surowym korzeniu», na długim wąskim cyplu, który z trzech stron dokładnie opływa rzeczka Wielopolka, wijąc się w szerokiej i bagnistej wówczas dolinie”². O dacie założenia Wielopola świadczy dokument z 11 maja 1384 roku, który znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, nazywający osadę Wielopole „*oppidum*”, czyli miastem³.

Wszystkie tereny w granicach „opola kunickiego” były własnością biskupów lubuskich do końca XIV wieku. Następnie ziemie te trafiły, wraz z miastem Wielopole, w ręce wielkich rodów polskich, m.in. Kamienieckich, Zborowskich, Czuryłów, Stadnickich, Jabłonowskich, Brandtów, Dębickich. W połowie XIX wieku właścicielami zostali Skrzyńscy i właśnie od ich nazwiska pochodzi drugi

1 F. Kotula, *Rozmowy ze skorupami, czyli rzecz o plastyce garncarskiej i jej wymowie historyczno-społecznej*, Rzeszów 1969, s. 184.

2 J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, Wielopole Skrzyńskie 1977, s. 12.

3 Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, *Acta officialia*, 165, s. 212–214.

człon nazwy miasteczka. Najbardziej zasłużonym właścicielem dóbr wielopolskich był Kasper Maciejowski, najwyższy koniuszy królewski, starosta spiski, pan i dziedzic na Wielopolu i wsiach przyległych. Maciejowski przed rokiem 1580 wybudował murowany zamek z salą teatralną i kaplicą dworską. Budowlę usytuowano na południe od kościoła, w otoczeniu pięknego, okazałego parku ze stawami. Do zamku przynależały folwarki w Rzegocinie, na Stachorówce, w Nawsiu i Różance, a także spichlerz, stajnie, owczarnia i gorzelnia. Zamek, podobnie jak dwory w sąsiednich wsiach Brzeziny i Broniszów, podupadł po krwawej rabacji i został zrujnowany. Ostatni właściciel, hrabia Ludwik Dębicki, sprzedał obiekt Bankowi Parcelacyjnemu we Lwowie. Stąd wykupili go Żydzi z przeznaczeniem na materiał budowlany. „Byłem świadkiem, jak gromada Żydów z Rabinem naradzała się nad sposobem zdemolowania dawnego dumnego zamku, który był obok Odrzykonia i innych okolicznych zamków, porozmieszczanych na sąsiednich wzgórzach, ostoją i fortecą. [...] I znów jeden ślad naszej przeszłości zniknął bezpowrotnie. Ocalały tylko wiekowe drzewa, między nimi wspaniałe dęby, świadczące o istnieniu pięknego parku”⁴.

Położone wśród malowniczych wzgórz zabytkowe i wielokulturowe miasteczko z bogatą historią, barwnymi tradycjami, osnute licznymi legendami, żyło swoim rytmem od święta do święta, od jarmarku do jarmarku. Położone na wschodnich rubieżach dawnej Polski, było terenem częstych najazdów hord tatarskich, dlatego posiadało wały obronne i bramy wjazdowe. Przez wieki zasłynęło jako silny ośrodek rzemieślniczy, szczególnie rozwinęły się tutaj sukiennictwo i kowalstwo. Pobliskie wsie zaś słynęły z hodowli: Glinik – bydła, Brzeziny – koni pociągowych. Na terenie Broniszowa znajdowały się duże złoża gipsu, a w Nawsiu prężnie rozkwitała ceramika⁵. Niektóre cechy rzemieślnicze przetrwały do dwudziestolecia międzywojennego. Wielopole Skrzyńskie było wtedy typowym, dwukulturowym miasteczkiem galicyjskim, gdzie w symbiozie żyły obok siebie społeczność polska i żydowska. Ogółem funkcjonowało tu w tym okresie około 60 sklepów, mleczarnia, tartak, młyn, 6 masarni, 3 szynki i gospoda, w której można było napić się wina i zagrać w szachy czy bilard. Charakterystyczny układ rynku i piękna, typowa dla ówczesnych miasteczek zabudowa przypominają do dziś o dawnym charakterze tego miejsca.

O prężnym rozwoju Wielopola zdecydowało jego położenie na szlaku wiodącym z Sandomierza przez Ropczyce na Węgry, przez co stało się znaczącym

4 F. Kopera, *Materyały do inwentaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce. Zabytki w Wielopolu Skrzyńskim*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1907, nr 2–3, s. 577–579.

5 F. Kotula, dz. cyt., s. 186.

punktem postojowym tzw. „bursztynowego szlaku” i centrum handlowo-gospodarczym dla całej okolicy⁶. Do upadku Wielopola przyczyniły się kolejne wojny, epidemie, ruchy społeczne (rabacja) i pożary miasta (największy w 1833 roku). Po wybudowaniu szosy i linii kolejowej w sąsiadującej Wiśniowej Wielopole Skrzyńskie straciło na znaczeniu. Kryzys w latach 1929–1934 zubożył miasteczko, którego liczba mieszkańców wynosiła wówczas poniżej 3000 osób. To spowodowało, że w 1933 roku, po reformie administracyjnej kraju, Wielopole utraciło prawa miejskie⁷. Dziś jest wsią i jednocześnie siedzibą gminy Wielopole Skrzyńskie, w skład której wchodzi sołectwa: Brzeziny, Broniszów, Glinik i Nawsie. Gmina, położona w południowo-zachodniej części województwa podkarpackiego, rozciąga się łagodnymi wzgórzami i malowniczymi dolinami. Dawne „opole kunickie”, które dało początek osadnictwu w tym regionie, jest dziś jednym z przysiółków (Konice) Wielopola Skrzyńskiego.

Położenie miasteczka, które przecinał „trakt węgierski”, istnienie grodu obronnego, zamku, bogata historia, wielokulturowa tkanka społeczna (Tatarzy, koloniści niemieccy, Żydzi) budowały wiele ciekawych i barwnych tradycji. Odebranie zaś praw miejskich w XX wieku podnieciło ogień tłących się w przestrzeni mówionej legend świadczących o niegdysiejszej świetności Wielopola. Szczególnie żywa jest historia o powracającym z wyprawy wiedeńskiej w 1683 roku Janie III Sobieskim, który ze swoim wojskiem zatrzymał się na zamku wielopolskim. W podziękowaniu za gościnę ofiarował mieszkańcom zdobyczny „bęben turecki”. Jak głosi opowieść, nakazał Wielopolanom bębnić w najważniejsze wydarzenia w życiu miasteczka. Bardzo silne przywiązanie ludu do wiary katolickiej i roku liturgicznego sprawiło, że obchodzono tu uroczyste wszystkie święta, szczególnie Wielkanoc. Używano zatem „bębna tureckiego”, zgodnie z życzeniem króla ogłaszając najważniejsze w roku wydarzenie – Zmartwychwstanie Pańskie. Tu właśnie swój początek ma tradycja bębnienia wielkanocnego w Wielopolu Skrzyńskim, które od 300 lat trwa do dnia dzisiejszego⁸. Bębni się w Niedzielę Wielkanocną, m.in. na rezurekcji w kościele, a potem w procesji Meus. Z nim zaś związane są dwa miejsca: Wzgórze św. Jana (z figurą św. Jana Nepomucena) oraz Cmentarz Choleryczny.

6 W. Preisner, *Szkic dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, Jasło 1993, s. 19.

7 Ustawa z 23 marca 1933 r., *Dziennik Ustaw RP* Nr 35, poz. 294.

8 J. Siuta, *Wielopole Skrzyńskie*, [w:] *Z Turkami na Wielopolszczyznę*, red. W. Tabasz, Wielopole Skrzyńskie 2011, s. 10.

Wymieniony święty, a szczególnie historia jego pojawienia się na wzgórzu, są owiane wieloma legendami i wystarczyłyby na odrębne opracowanie. W skrócie zaznaczyć należy, że figura świętego usadowiona jest na wzgórzu, które przecina sławny „trakt węgierski”, nazywany też „królewską drogą” czy „bursztynowym szlakiem”. Droga ta prowadzi z Wielopola do Różanki, Wiśniowej, w kierunku Krosna, Słowacji i w końcu Węgier. Święty Jan Nepomucen od wieków błogosławi wędrowcom przemierzającym bardzo trudny, stromy i wąski wąwóz. Stoi przodem do podróżników i jednocześnie tyłem do miasteczka. Kolejnym miejscem ważnym dla procesji Meusa jest Cmentarz Choleryczny, z którym związane są dramatyczne wydarzenia połowy XIX wieku, kiedy epidemia cholery zebrała swoje śmiertelne żniwo. Społeczność upatrywała w zarazie karę Boską za rabację. W 1846 roku w Wielopolu i okolicznych wsiach (Broniszów, Brzeziny) połała się krew, gdy uzbrojony w kosy i widły chłopci ruszyli na panów. Rabowano, niszczone i mordowano. Zamek, dwory i przylegające zabudowania, folwarki i gorzelnie, a też co możniejsze domy mieszczan zostały doszczętnie splądrowane i ograbione. Z rąk rozwścieczonego tłumu okrutną śmiercią zginęli dziedzice, rządcy ekonomiczni i oficjele. Życie po rabacji przyniosło chłopom Wiosnę Ludów i upragnioną wolność. Ówczesny chłop nie posiadał jednak niezbędnych i dostatecznych narzędzi do uprawy roli. Dodatkowo lata mokre i grad przyczyniły się do nieurodzaju. Zboża pozarastały, ziemniaki gniły, zapanował głód, a w konsekwencji liczne zarazy. „Ludzie żywili się, czym mogli. Jedli lebiodeę, pokrzywy. Szczaw. Macierzankę, pszonak, perz, a nawet oset... Nic więc dziwnego, że z takiego żywienia padali jak muchy z wycieńczenia: po domach, na drogach, w lesie... Na wyniszczonych głodem organizmy rzuciły się różne choroby”⁹. Przez Wielopole przeszła śmiertelna fala cholery, febry i koklusz. Zachorowaniom sprzyjał brak odpowiedniej ilości studzien i straszliwe warunki sanitarne. Na cholerę w 1849 roku zmarły 392 osoby (około 10% ludności miasteczka). Zmarłych grzebano na specjalnie utworzonym Cmentarzu Cholerycznym położonym na wzgórzu, w znacznej odległości od centrum Wielopola. Zaraza odcisnęła głęboki ślad w pamięci zbiorowej tutejszej społeczności. Było to bolesne i traumatyczne wydarzenie. Jedno z tych ważnych, o których bębnić się powinno zgodnie z przykazem królewskim. Zatem każdego roku w Niedzielę Wielkanocną „turecki bęben” wzywa „pątników” na miejsce pochówku zmarłych na cholerę.

Wielkanocne bębnienie w Wielopolu można podzielić linearnie na kilka etapów następujących po sobie: bębnienie nocne na Wzgórzu św. Jana (od północy

9 J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, Wielopole Skrzyńskie 1977, s. 171.

z soboty na niedzielę) i odwiedzanie wielopolskich domostw, bębienie na rezurekcji w kościele (czasem na późniejszych mszach) oraz Meus – procesję na Wzgórzu św. Jana i Cmentarz Choleryczny.

W dawniejszym czasie nie każdy mógł nosić bęben i bić w bęben. Mogli to czynić jedynie najznakomitsi i najbardziej zasłużeni mieszkańcy miasteczka. Od wieków bęben przechowywany był na chórze kościelnym bądź na „starej plebani”, dzisiejszej Kantorówce. Kiedy jeszcze nie było elektryczności w kościele, w roku 1953 Bolesław Pazdan był kalikantem na chórze, osobą, która wprawiała w ruch miechy w organach piszczałkowych (później tę funkcję przejęły urządzenia elektryczne). Obserwował więc z bliska bębienie wielkanocne w kościele, będąc w samym środku wydarzeń. Pamięta bęben przetrzymywany na chórze. Nosili go ministranci, a bębniły jedynie ważne osobistości Wielopola Skrzyńskiego. Dzieciom bębnić nie było wolno. Bębniłi głównie dorośli mężczyźni. „Marzyłem o tym, żeby dorosnąć i móc chodzić z bębniem w sobotę. To było wielkie wyróżnienie, kiedy stawało się już dojrzałym chłopakiem i można było w nocy, o dwunastej zaśpiewać «Nie zna śmierci Pan żywota» przy figurce św. Jana i potem wybrani młodzieńcy chodzili po domach”¹⁰ – wspomina Marcin Daniec, artysta urodzony w Wielopolu. Dziś każdy może bębnić – kobiety, mężczyźni różnych stanów i zawodów, bębnią dzieci, których ten zwyczaj szczególnie interesuje, przyciągając w Wielkanocną Niedzielę całe rodziny. Obecnie bębniem opiekują się strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Wielopolu Skrzyńskim, a sam instrument od 1992 roku z przerwami przechowywany jest w remizie.

Ochotniczą Straż Pożarną w Wielopolu założono 21 czerwca 1897 roku. Dzięki zaangażowaniu ówczesnego proboszcza, ks. Józefa Radoniewicza, zorganizowano orkiestrę dętą, zakupiono nowy sprzęt i umundurowanie. W dwudziestoleciu międzywojennym strażacy, wyposażeni w mundury galowe, hełmy i halabardy, pełnili wartę honorową przy Grobie Chrystusa w Wielkim Tygodniu. Poczet sztandarowy, dwóch dowódców z szablami, czterech halabardników, a reszta druhowów ustawiała się zawsze w kolumnie – dwójkami od prezbiterium aż po chór. Przez cały czas od momentu utworzenia jednostki strażacy otaczają troską też „bęben turecki” i są do niego bardzo przywiązani. Jest ich dumą, bębienie natomiast obowiązkiem i przywilejem. W 2010 roku z bębniem w Meus wychodziła młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Zdarzało się, że czasem sami mieszkańcy w liczbie pięciu osób. Najczęściej

¹⁰ Daniec bębni w Wielopolu (2), TvmRzeszow, 2008, [on-line:] <https://www.youtube.com/watch?v=aOoXzgQAqck> [dostęp: 20.03.2008].

jednak bębniłi strażacy, a kultywowanie tej tradycji przekazywano z pokolenia na pokolenie. Pełnią wartę przy Grobie Pańskim, a wielkanocne bębnienie zaczynają o północy z soboty na niedzielę. Na wzgórzu pod figurą św. Jana Nepomucena zbierają się i śpiewają tradycyjne pieśni. Po pewnym czasie schodzą do miasteczka i kontynuują nocną wędrówkę, odwiedzając domy „znaczących mieszczan”.

„Technika była taka, że dostawiało się bęben do drzwi, wszystkich zrywało się na równe nogi, gospodarz otwierał drzwi. Padało ze strony – nazwijmy to – tych kołędników z bębnem hasło «Chrystus zmartwychwstał!». Gospodarz musiał odpowiedzieć: «Prawdziwie!». Potem musieli wszyscy uderzyć w bęben, żeby ogłosić, że w istocie Pan Jezus zmartwychwstał. Potem następował taki uroczysty poczęstunek. [...] Jak ten bęben uderzy w kościele, to nie ma silnego. Wtedy są takie urocze ciarki na rękach i na plecach, i oczywiście główna uroczystość [Meus], bo tak się składa, że do dzisiaj wszystko, co w moje święta się dzieje, dzieje się przed lub po Meusie”¹¹.

Godzinę przed rezurekcją strażacy przychodzą do kościoła, bębniąc i śpiewając kończą nocne „kołędowanie”. Szczególnie w czasach, kiedy ludzie nie posiadali zegarków, był to cenny sygnał. Trzech strażaków udaje się z bębnem na chór kościelny. Kiedy księża ogłaszają: „Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! Alleluja!”, wówczas odzywa się donośne bębnienie, które oddaje dźwięk drżącej ziemi i poruszających się skał podczas zmartwychwstania. Dźwięk bębna słyhać jeszcze na podniesieniu i na zakończeniu rezurekcji, jest akustycznym podkreśleniem ważności chwili. Szczególnie na podniesieniu, kiedy uderzenia bębniasty różnią się od tych w innych momentach, opowiada strażak Tadeusz Pasela, są to „trzy silne uderzenia, po których następują liczne, szybkie i delikatne”. Wspomina, że kiedyś bębniiono przez całe trzy okrążenia kościoła podczas procesji rezurekcyjnej oraz podczas pieśni „Chwała na wysokości Bogu”.

W latach międzywojennych odgłosom „bębna tureckiego” towarzyszyły wystrzały z trzech moździerzy: dwóch ciężkich, pochodzących z „dawnych czasów”, i jednego lekkiego, wykonanego przez miejscowego kowala Mariana Wajdę. Ten moździerz strzelał najgłośniej i ze względu na swoją wagę i łatwość w przenoszeniu używany był najczęściej. Strzelaniem z moździerzy zajmował się strażak Tomasz Skałuba, któremu pewnego razu zapalony proch poparzył twarz i uszkodził wzrok¹².

¹¹ Tamże.

¹² J. Gutowska, *Historia straży*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty. Antropologia Kultury. Etnografia. Sztuka” 2015, nr 1–2 (308–309), s. 141.

Po niedzielnym obiedzie, z reguły o godzinie 13.00, rozpoczyna się kolejna część wielkanocnego bębnienia, nazywana przez mieszkańców Meus. Nazwa pochodzi prawdopodobnie od słowa Emaus. Z biegiem lat uległa zniekształceniu i w potocznej mowie pozostał Meus. Jest to procesja, która rozpoczyna się w samym centrum Wielopola Skrzyńskiego, często obok kościoła. Tu strażacy, bębniąc, przywołują mieszkańców. Podążają starą drogą obok miejsca, gdzie niegdyś stał zamek. Potem „traktem węgierskim”, wąskim wąwozem na Wzgórze św. Jana, skąd rozpościera się najpiękniejszy widok na panoramę Wielopola. „Bęben turecki” złożony zostaje pod figurą św. Jana Nepomucena, a zgromadzeni wokół uczestnicy śpiewają wybrane pieśni wielkanocne. Najczęściej są to: „Nie zna śmierci Pan Żywota”, „Zwycięzca śmierci” albo „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Następnie po raz pierwszy śpiewana jest *Pieśń do św. Rozalii*. Przez cały ten czas uczestnicy Meusa podchodzą do bębna i uderzają w instrument. Dźwięk niesie się daleko ponad wzgórzami i zwołuje spóźnialskich. Jest też informacją dla oczekujących na Cmentarzu Cholerycznym, że niebawem procesja podążać będzie w ich kierunku.

Bęben „prowadzi” dalej, na kolejne wzgórze, potem na rozstaju dróg kieruje „pątników” pod pamiątkowy krzyż cmentarny, wzywając do modlitwy za zmarłych na cholere. Droga jest mozolna, forsowna i niepozbawiona niespodzianek. Cmentarz Choleryczny jest ostatnim „przystankiem”. Bęben znajduje swoje miejsce pod krzyżem. Znowu wokół niego zbierają się uczestnicy, śpiewając te same, co poprzednio, pieśni wielkanocne, w tym po raz drugi tego dnia *Pieśń do św. Rozalii*, męczennicy. Proszą o ochronę mieszkańców Wielopola od wszelkiej zarazy. Meus kończy się modlitwą „Anioł Pański”, z intencją, by zmarli przez mękę i krzyż Chrystusa zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Potem wszyscy rozchodzą się do domów. Zgodnie z tradycją każdy uczestnik Meusa powinien uderzyć w bęben! Dlatego bębni się przez całą drogę od Wielopola do Cmentarza Cholerycznego. Natomiast wracającym do domów towarzyszy zaduma, cisza i niespieszne rozmowy.

Główny „bohater” wielkanocnego zwyczaju, zdobyczny bęben, nazywany jest przez mieszkańców „bębnem tureckim” albo „bębnem Sobieskiego”. Ma średnicę 90 centymetrów i wysokość 60 centymetrów. Wykonany jest z blachy miedzianej, na którą naciągnięta jest kozia skóra¹³. Skóra zmieniana była co najmniej dwukrotnie i przykręcana śrubami. U dołu kotła przymocowano stopki, by w miarę możliwości unieruchomić instrument podczas bębnienia, kiedy stoi na ziemi. Ze względu na rozmiar bęben niesiony jest przez dwie

13 J. Siuta, dz. cyt., s. 9.

osoby i trzymany za pomocą skórzanych uchwytów rozmieszczonych po dwóch przeciwległych bokach. Trzecia osoba uderza drewnianymi pałkami. Wytwarzają je miejscowi rzemieślnicy. Ostatnie pałki wykonał strażak Piotr Saletnik. Rytm wybija się w krótkich sekwencjach, przerywanych pauzami. Odgłos uderzania w bęben jest niezależny od śpiewanych pieśni i też nie zawsze podaje rytm podczas marszu. Z każdym kolejnym rokiem strażacy udoskonalają sztukę bębnienia. Mieszkańcy natomiast bębnią według własnej interpretacji i koncepcji.

W wyglądzie bębna zapisana jest jego niezwykle barwna historia. Jest tu trochę kowalskich napraw. Szczególną uwagę przyciągają „łaty”. Bęben bowiem był podziurawiony celowo i zatopiony w studni. Jak pisze wierny kronikarz Wielopola, ks. Julian Śmietana, wojna o „święty bęben” rozgorzała za czasów proboszczowania ks. Józefa Ślęzyka¹⁴. Ówczesny wikary, ks. Jan Grecki, występował przeciwko tradycji, argumentując, że bębniarze przebierają miarę w „nocnych poczęstunkach” podczas odwiedzania wielopolskich domów i zakłócają spoczynek mieszkańców. Za jego namową i przy przyzwoleniu księdza proboszcza bęben podziurawiono i zatopiono w „studni Zimnego na Rzegocinie” (przysiółek Wielopola). Zwolennicy bębna odnaleźli go po roku i naprawili. Kowal Marian Wajda dokonał załatania dziur, a nową skórę naciągnął rymarz Stanisław Prokopowicz¹⁵. Tradycja odrodziła się na nowo. Bębniarze zachowali jednak ostrożność, bo nie przechowywali instrumentu na chórze kościelnym, jak dotychczas, tylko u cechmistrza. I dobrze uczynili, dzięki temu zabiegowi nie udało się ówczesnym władzom odnaleźć i odebrać bębna, który „nocą hałasował i spać nie dawał mieszkańcom”. Skonfiskowano tylko moździerz, likwidując na zawsze strzelanie podczas Wielkanocy¹⁶.

Takich sporów o bęben było więcej. Najgłośniejszy miał miejsce w 1960 roku. Nocne bębnienie i charakter religijny tradycji nie spodobały się wywiadowcy Milicji Obywatelskiej niejakiemu Kieliszkowi – relacjonuje ks. Śmietana w swojej kronice. Podał on ośmiu uczestników bębnienia na Kolegium w Ropczycach. Dopatrzone się „winy zakłócania ciszy nocnej”. Wymierzono karę po 250 zł każdemu oskarżonemu. Ci odwołali się do wyższej instancji w Rzeszowie, która nie tylko tę grzywnę zatwierdziła, ale jeszcze podniosła do wysokości po 1000 zł. Zdesperowani bębniarze postanowili sprawę nagłośnić. Posłano pisma do Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Kultury i Sztuki, do Fali

14 J. Śmietana, dz. cyt., s. 305.

15 W. Preisner, dz. cyt., s. 74.

16 R. Lipa, *Z naszej przeszłości*, Wielopole Skrzyńskie 1993, s. 73.

56 oraz do redakcji pisma młodzieżowego „Zarzewie”. Na łamach tego pisma pojawił się artykuł pt. „Święta wojna o bęben”, w którym autor zironizował orzeczenia obu kolegiów i wykazał że „bęben należy do tradycji Wielopola, jak do Krakowa należy jego Lajkonik”. Książd Śmietana kończy tę opowieść zdaniem: „To potwierdził też p. Kotula, Kustosz Muzeum Wojewódzkiego w Rzeszowie. Na skutek tego Kolegium Wojewódzkie w Rzeszowie uniewinniło wszystkich skazanych. [...] Tradycyjny bęben jeszcze raz zwyciężył!! I od tej pory bębni regularnie i mocno bez żadnych przeszkód [...]”¹⁷. Ta sprawa paradoksalnie wzmocniła obyczaj wielkanocnego bębnienia, a oskarżeni stali się w oczach mieszkańców bohaterami walczącymi o wielowiekową tradycję.

Zachowane głęboko w pamięci zbiorowej społeczności i przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje przypisuje się konkretnym wydarzeniom historycznym. Wyjaśniają one częściowo genezę ich powstania. Większość tych tradycji powiązana jest z rokiem liturgicznym i świętami katolickimi. Od wieków ważną rolę w miasteczku odgrywała parafia, erygowana przed 1325 rokiem, i wielopolski kościół pw. Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej. Wielkanocne bębnienie w Wielopolu Skrzyńskim łączy w swojej genezie oba te założenia. Odnosi się bezpośrednio do wydarzeń, takich jak odsiecz wiedeńska z 1683 roku, epidemia cholery z połowy XIX wieku, a także jest głęboko zakorzenione w bogatej kulturze chrześcijańskiej, z uroczystymi procesjami i pochodami. W przeciągu wieków Wielopolanie przywiązywali się do uroczystych obchodów świąt katolickich, a także innych świeckich tradycji: licznie organizowanych korowodów ze śpiewami (jak ten: „[...] w setną rocznicę bitwy po Raclawicach 4 kwietnia 1894 r. ubierano mężczyznę za Kościuszkę, a później zbierano się w jednym z domów na wykładach pomimo zakazu władz austriackich”¹⁸) bądź zwyczaju, kiedy „policjant miejski, używając werbla, nawoływał mieszkańców, aby podawać ważne ogłoszenia”¹⁹. O barwnych uroczystościach wspominał urodzony w 1915 roku w Wielopolu Tadeusz Kantor: „[...] ceremonie katolickie były spektakularne – procesje, chorągwie, kolorowe stroje ludowe. [...] Po drugiej stronie rynku tajemnicze obrzędy, fantastyczne pieśni i modły, czarne chałaty, lisie czapki, świeczniki, rabini, wrzask dzieci. Miasteczko, poza swoim codziennym życiem, było skierowane ku wieczności”²⁰. Do dziś

17 J. Śmietana, dz. cyt., s. 305.

18 *Teatr Pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości*, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2008, s. 70.

19 W. Preisner, dz. cyt., s. 17.

20 *Tadeusz Kantor. Wędrówka*, red. J. Chrobak, L. Stangret, M. Świca, Kraków 2000, s. 21.

Wielopolanie kontynuują procesje z orkiestrą i banderią konną w święto Matki Boskiej Zielnej, dożynki z korowodem, wieńcami i potańcówką. Od wieków też podtrzymują zwyczaj wielkanocnego bębnienia na rezurekcji, śpiewania pieśni wielkanocnych i chodzenia na Meus.

Większość tradycji, zwyczajów istnieje jedynie w pamięci informatorów i przekazywana jest ustnie z pokolenia na pokolenie! Czy tak jest również z legendą o Janie III Sobieskim i z wielkanocną tradycją bębnienia? W Archiwum Parafialnym w Wielopolu Skrzyńskim, oprócz wspomnianej kroniki ks. Juliana Śmietany, w której najśłynniejszy wielopolski kronikarz opisuje tutejszy zwyczaj, istnieje odręcznie spisana notatka właściciela zamku, hrabiego Ludwika Dębickiego, z 6 września 1903 roku. Wspomina w niej o królu Janie III Sobieskim:

„Roku Pańskiego 1903 Ludwik hr. Dębicki wraz z małżonką Honoratą z Pruszyńskich, nabywszy dobra Wielopola od Heleny z Woyciechowskich Brandtowej, żony znanego malarza w Monachium, zrujnowaną tę budowlę i opustoszałe mury odnowił, pamiątkami przeszłości zapełnił i na mieszkanie dla swojej rodziny przysposobił. Niezbadała przeszłość tego zamczyska wywołuje w tradycji imiona Zborowskich, Stadnickich, hetmana Stanisława Jabłonowskiego. [...] Mówi tradycja o królu Sobieskim, który ciągnąc z rycerstwem pod Wiedeń, obozował u hetmana Jabłonowskiego i spoczywał pod dębem, który dotąd w ogrodzie wskazują. Straszne wypadki roku 1846 odbiły te mury, gdzie siedem ofiar padło od kos i cepów, a zamek zrujnowano”²¹.

Jest to jednak mało prawdopodobne, by Sobieski zatrzymał się w Wielopolu w drodze do Wiednia. Spieszenie podążał z odsieczą, nie mógł więc pozwolić sobie na biesiadowanie w wielopolskim zamku, a nadto nie posiadał zdobyczy wojennych (bęben). Bardziej prawdopodobną wersją jest powrót wojsk Sobieskiego „traktem węgierskim” przecinającym Wielopole Skrzyńskie. Jak wskazuje w swoich pamiętnikach Jan Chryzostom Pasek, wracając spod Wiednia, „poszły potem wojska cesarskie i polskie do Węgier szukać Turków i niektóre atakować fortece, [...] przyszedłszy ku Strygonii, zastały pod Parkany wojsko tureckie. [...] Tam, w Parkanach, kto we czwartek zgubił swoją chorągiew, kotły, zaraz to znalazł i wziął jak swoje”. Po wielkim zwycięstwie parkańskim i zdobyciu Strygoni wracały wojska polskie do granicy przez węgierską ziemię. Podążali trudnymi drogami przez góry i lasy. Zdobyli kolejno Lewczą i Syczyn, gdzie

21 Archiwum Parafialne w Wielopolu Skrzyńskim.

były jeszcze tureckie załogi²². Jest zatem możliwe, że niektóre oddziały wojsk Sobieskiego wracały drogą najbliższą, choć nie najłatwiejszą, przez Wielopole i odpoczywały na tutejszym zamku.

Podstawową narrację legendy o Sobieskim budują przekazy ustne, z czasów już powojennych. Wywiady z lokalną społecznością nagrywa i spisuje obecnie Kantorówka Ośrodek Dokumentacji i Historii Regionu Muzeum Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim w ramach programu Archiwum Historii Mówionej. O wielkanocnym bębieniu zgromadzono materiał w postaci nagrań, tekstów i fotografii. Wykonuje się digitalizację opracowań pisemnych, kronik, dyplomów, tekstów z gazet, archiwizuje materiały telewizyjne czy opisy w źródłach książkowych o charakterze popularnonaukowym. „Bęben turecki” od dawna fascynował badaczy lokalnej historii. Zajmowali się tym tematem m.in.: ks. Julian Śmietana (kroniki parafialne), Roman Lipa i Wojciech Preisner (książki oparte na wspomnieniach własnych i mieszkańców) oraz prof. Władysław Tabasz (publikacje, wywiady). Kantorówka dokonuje też kwerend archiwalnych. Wiadomo, że w 2019 roku Muzeum Etnograficzne w Rzeszowie zrealizowało zadanie „Tradycje wielkanocne Podkarpacia. Badania terenowe”, które miały być uzupełnieniem dokumentacji terenowej z lat 50. i 60. o dorocznej obrzędowości, a także dopełnieniem zbioru muzealiów zgromadzonych przez zespół Franciszka Kotuli – etnografa, założyciela muzeum i wybitnego badacza kultury ludowej Podkarpacia. Jest to zbiór wywiadów, fotografii i obszernego materiału filmowego dokumentujących tradycje wielkanocnego bębnienia.

Depozytariuszami niematerialnego dziedzictwa są najstarsi mieszkańcy Wielopola Skrzyńskiego, którzy wspominają, że bębniło za ich dziecięcych lat, w okresie międzywojennym, po II wojnie światowej i w czasach komunistycznych! „Nikt nie jest w stanie wykorzenić tego zwyczaju” – zaznacza Bolesław Pazdan, który z bębniem związany jest od czasów swojej wczesnej młodości i nieustannie śledzi jego losy. Należy też do grupy niegdysiejszych mieszkańców Wielopola, mówiących o sobie: „my, starzy meusiarze”. Tutaj urodzeni, ale już na stałe przebywający poza granicami Wielopola, jak ks. Waldemar Ciosek, który bierze udział w wielkanocnej procesji każdego roku od 50 lat, artysta Marcin Daniec czy bracia Pazdanowie. Meus jest nie tylko łącznikiem z przeszłością historyczną dawnego miasteczka, ale ma też wymiar osobisty, rodzinny, daje poczucie przynależności do miejscowej społeczności oraz

22 Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, 1841, s. 256, 257, 260, Biblioteka Uniwersytetu Rzeszowskiego.

dumę z miejsca pochodzenia. „Mogę się państwu pochwalić, że bez względu na to, czy byłem na studiach, czy w wojsku, czy to był stan wojenny, czy Bóg wie jeszcze jaki stan, nigdy jeszcze żadnego Meusa nie opuściłem i tym się chwałę”²³ – opowiadał Marcin Daniec.

Na pytanie, od kiedy i dlaczego Wielopolanie „chodzą z bębniem”, najczęściej udzielaną odpowiedzią jest słowo „tradycja”: „tradycja chodzenia z bębniem tureckim”, „tradycja podaje”, „od niepamiętnych czasów tradycja trwa i trwać będzie”, „tradycja jest i koniec”, „jak głosi tradycja”, „tradycja bębnienia nigdy nie zanikła”. Samo przekazywanie z pokolenia na pokolenie legendy o Janie III Sobieskim, kultywowanie wielkanocnego bębnienia i przywiązanie mieszkańców Wielopola do Meusa są wartościami nadrzędnymi, większymi i znaczniejszymi niż odnalezienie niepodważalnego dowodu na obecność króla w zamkowych murach. Jeden z najstarszych uczestników Meusa, nieoceniony gawędziarz Józef Ciołkosz całą tę tradycję opisał wierszem:

„Gdy horda turecka Wiedeń oblegała,
 Oręża polskiego tu się stała chwała.
 Król Jan III Sobieski na odsiecz pospiesza,
 Ocala cywilizację, papieża pociesza.
 Sławna Husaria z wielkimi skrzydłami
 Na górze Kahlenberg modli się: Bóg z nami.
 Tu mszy wysłuchali, król sam usługuje,
 Jak wielkie, wspaniałe zwycięstwo gotuje.
 Trzystatysięczną armię Hazara Mustafy
 Rozgromiła polska Husaria, a nie żadne grafy.
 Zdobyła bębny, półksiężyc i różne sztandary,
 Cały obóz wezyra, a był pyszny, złocisty i wspaniały.
 Po tym zwycięstwie król Sobieski wraca,
 Przez Wielopole drogę swą skraca.
 Tu obozuje w zamku pod dębem,
 Zwołuje Wielopolan tureckim bębniem.
 Bębni ten bęben, głos się rozchodzi
 I wielka rzesza ludzi się schodzi.
 Na widok ludzi szczerych jak w wiośnie
 Królowi serce z radości rośnie.
 Daje im bęben: „Bębniście sami,

23 Daniec bębni w Wielopolu (2)...

Zwycięstwo Wiednia niech będzie z wami.
Bębnić będziecie na Zmartwychwstanie,
Gdy ciała zmarłych także powstaną.
Na chwałę Polski żyły na ziemi,
Po śmierci Bóg niech będzie z nimi.
W dniu Zmartwychwstania idą na Meus,
Na cmentarz cholerny! Zmartwychwstał Jezus!
Zwiastują prochom strasznej zarazy,
Przy słowach pieśni do świętej Rozalii.
Tak też bębnili wszyscy potomni,
Wierni tradycji, pokorni, skromni.
Aż tu, o dziwo, sypią się kary
Za nadużycie spokoju, kolegia bez miary.
I byłaby cała ta tradycja zniknęła w rozterce,
Gdyby nie jedno naukowe serce.
A był nim profesor zabytków kultury Rzeszowa,
Oną tą tradycję do zbiorów, dokumentów schował.
Wierni tradycji swej Wielopolanie
Bębnią tak zawsze na Zmartwychwstanie,
W dniu Zmartwychwstania już od północy,
Na chwałę Polski i jej pomocy”²⁴.

Legendarny „bęben Sobieskiego” jest nieodłącznym elementem życia społecznego Wielopola Skrzyńskiego i ma wielkie znaczenie w budowaniu tożsamości tego miejsca, dając poczucie wspólnoty jego mieszkańcom. Stał się ważnym symbolem „wiecznego miasteczka” i rozpoznawalnym „znakiem” poza jego granicami. W 1992 roku dyrektor wielopolskiego domu kultury Maria Skałuba zorganizowała grupę śpiewaczą z udziałem strażaków. Za wykonaną *Pieśń do św. Rozalii* i prezentację obrzędu bębnienia grupa zdobyła nagrodę specjalną na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Od 1994 roku wielopolscy strażacy wyjeżdżają z bębniem na tzw. Turki, czyli Podkarpackie Parady Straży Wielkanocnych. Taką paradę już w formie ogólnopolskiej zorganizowano również w Wielopolu Skrzyńskim z inicjatywy kolejnego dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Wypoczynku, Marcina Świerada. Była to już XIX Podkarpacka i VIII Ogólnopolska Parada

²⁴ Archiwum Kantorówki ODiHR Muzeum Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim, *Teka Józefa Ciołkosza*.

Straży Wielkanocnych TURKI 2011. W 2021 roku Andrzej Mozgała z udziałem dźwięków „bębna tureckiego” skomponował melodię odtwarzaną podczas zmiany obrazów w Kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w wielopolskim kościele. W 2022 roku bębniiono podczas wydarzenia muzycznego „Przechadzka po Wielopolu” według pomysłu ks. Waldemara Cioska. To przepiękne i zachwycające dzieło muzyczne, dla którego inspiracją była bogata historia Wielopola Skrzyńskiego, przyciągnęło tłumy widzów z całego Podkarpacia. Od 2019 do 2022 roku „bęben turecki” był częścią ekspozycji stałej w Kantorówce ODiHR Muzeum Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim, „starej plebani”, gdzie niegdyś był przechowywany. Opowiadał tu swoją historię przyjezdnym turystom i edukował młode pokolenia, przybliżając historię wielopolskiego bębnienia.

Tradycje wielkanocnego Meusa przetrwały dziesięciolecia nawet w najtrudniejszych czasach, a legendarny „bęben turecki” do dziś przynosi radość i dumę mieszkańcom Wielopola Skrzyńskiego. Niech zatem bębni przez kolejnych 300 lat w najważniejsze wydarzenia zgodnie z królewskim życzeniem.

Bibliografia

- Archiwum Kantorówki ODiHR Muzeum Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim, *Teka Józefa Ciołkosza*.
- Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, *Acta officialia*, 165.
- Archiwum Parafialne w Wielopolu Skrzyńskim.
- Daniec bębni w Wielopolu (2)*, TvmRzeszow, 2008, [on-line:] <https://www.youtube.com/watch?v=aOoXzqQAqck> [dostęp: 20.03.2008].
- Gutowska J., *Historia straży*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty. Antropologia Kultury. Etnografia. Sztuka” 2015, nr 1–2(308–309).
- Kopera F., *Materyały do inwentaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce. Zabytki w Wielopolu Skrzyńskim*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1907, nr 2–3.
- Kotula F., *Rozmowy ze skorupami, czyli rzecz o plastyce garncarskiej i jej wymowie historyczno-społecznej*, Rzeszów 1939.
- Lipa R., *Z naszej przeszłości*, Wielopole Skrzyńskie 1993.
- Pasek J. Ch., *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, 1841, Biblioteka Uniwersytetu Rzeszowskiego.
- Preisner W., *Szkic dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, Jasło 1993.
- Siuta J., *Wielopole Skrzyńskie*, [w:] *Z Turkami na Wielopolszczyznę*, red. W. Tabasz, Wielopole Skrzyńskie 2011.

Śmietana J., *Z przeszłości Wielopola*, Wielopole Skrzyńskie 1977.

Tadeusz Kantor. *Wędrówka*, red. J. Chrobak, L. Stangret, M. Świca, Kraków 2000.

Teatr Pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2008.

Abstrakt

Położone wśród malowniczych wzgórz zabytkowe i wielokulturowe Wielopole Skrzyńskie nazywane „wiecznym miasteczkiem”, z bogatą historią, barwnymi tradycjami, osnute licznymi legendami, do dziś żyje swoim rytmem – od święta do święta. Od trzech wieków też legendarny „bęben Sobieskiego” jest istotnym rekwizytem, wplecionym w obrzędową tkankę. Jest to obiekt ważny dla podmiotów kultury – mieszkańców Wielopola i okolic – m.in. ze względu na jego żywe, aktualne użycie, a także lokalne opowieści z nim związane, zawierające wątek historyczny. Jak głosi legenda, powracający z wyprawy wiedeńskiej w 1683 roku Jan III Sobieski zatrzymał się ze swoimi wojskami na wielopolskim zamku. W podziękowaniu za gościnę ofiarował Wielopolanom zdobyczy „bęben turecki” nazywany też „bębnem Sobieskiego”. Ma on średnicę 90 cm i wysokość 60 cm. Wykonany jest z blachy miedzianej, na którą naciągnięta jest kozia skóra. Król Jan nakazał bębnić w najważniejsze wydarzenia w życiu miasteczka. I tak od 300 lat Wielopole bębnieniem wita Wielkanoc. Dziś kolejne pokolenia kontynuują tę piękną tradycję. Od czasu założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w 1897 roku to właśnie strażacy szczególnie dbają, by zwyczaj ten nie zaginął. Pełnią wartę przy Grobie Pańskim, a wielkanocne bębnienie zaczynają o północy z soboty na niedzielę. Na wzgórzach, pod figurą św. Jana Nepomucena zbierają się i śpiewają tradycyjne pieśni. Po pewnym czasie schodzą do miasteczka i kontynuują nocną wędrówkę, odwiedzając domy „znaczących mieszczan”. Godzinę przed rezurekcją przychodzą do kościoła i bębnią, wzywają mieszkańców na rezurekcję. Szczególnie w czasach, kiedy ludzie nie posiadali zegarków, był to cenny sygnał. Następnie trzech strażaków udaje się z bębniem na chór kościelny. Kiedy księża ogłaszają, że „Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! Alleluja!”, wówczas odzywa się donośne bębnienie, które oddaje dźwięk drżącej ziemi i poruszających się skał podczas zmartwychwstania. Dźwięk bębna słychać jeszcze na Podniesieniu i na zakończenie rezurekcji, jest akustycznym podkreśleniem ważności chwili. W latach międzywojennych odgłosom „bębna tureckiego” towarzyszyły wystrzały z trzech moździerzy. Po niedzielnym obiedzie mieszkańcy udają się na Meus. Jest to procesja, która rozpoczyna się w samym centrum Wielopola, często obok kościoła. Pątnicy podążają dawnym „traktem węgierskim” na wzgórze, pod figurę św. Jana Nepomucena, gdzie śpiewają pieśni wielkanocne. Dźwięk niesie się daleko ponad wzgórzami i zwołuje spóźnialskich. Bęben „prowadzi” dalej, na kolejne wzgórze, potem na rozstaju dróg kieruje „pątników” pod pamiątkowy krzyż cementarny, wzywając

do modlitwy za zmarłych na cholere. Cmentarz choleryczny jest ostatnim „przystankiem”. Znów śpiewane są pieśni, w tym ta najważniejsza – „Pieśń do św. Rozalii”, męczennicy, by „Patronka od morowego powietrza” uchroniła mieszkańców Wielopola od wszelkiej zarazy. Meus kończy się modlitwą „Anioł Pański”, z intencją, by zmarli przez mękę i krzyż Chrystusa zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Potem wszyscy rozchodzą się do domów. Zgodnie z tradycją, każdy uczestnik Meusa powinien uderzyć w instrument! Dlatego bębni się przez całą drogę od Wielopola do cmentarza cholerycznego. Natomiast wracającym już do domów towarzyszy zaduma, cisza i niespieszne rozmowy. Tradycja wielkanocnego Meusa przetrwała dziesięciolecia nawet w najtrudniejszych czasach, a legendarny „bęben turecki” do dziś przynosi radość i dumę mieszkańcom Wielopola Skrzyńskiego. Niech zatem bębni przez kolejnych 300 lat w najważniejsze wydarzenia, zgodnie z królewskim życzeniem.

Abstract

Irena Walat

Meus. Easter Drumming in Wielopole Skrzyńskie

Located among picturesque hills, the historic and multicultural Wielopole Skrzyńskie, called the “eternal town” with rich history, and traditions, depicted in numerous legends, still lives in accord with its rhythm – from one holiday to another. For three centuries, the legendary “Sobieski drum” has been an important element involved in various rituals. It is an important artefact for the culture and its beneficiaries – residents of Wielopole and the surrounding area, among others, due to its active, current use, as well as local stories related to it containing a historical component. According to a legend, Jan III Sobieski, returning from the Vienna expedition in 1683, stopped for a rest with his troops at the castle in Wielopole. In gratitude for the hospitality, he offered the Wielopole people a captured “Turkish drum”, also called ever since the “Sobieski drum”. It has a diameter of 90 cm and a height of 60 cm. It is made of copper sheet metal, over which goat skin is stretched. King Jan ordered the drums should mark the most important events in the life of the town. And so, for 300 years Wielopole has been welcoming Easter with drumming. Today, the next generation continues this beautiful tradition. Since the establishment of the Volunteer Fire Service in 1897, it is fire fighters who took special care to preserve this custom. They are on guard at the Lord’s Tomb and the Easter drumming begins at midnight on Saturday/Sunday night. The fire fighters gather and sing traditional songs on the hill at the statue of St. John of Nepomuk. After some time, they go down to the town and continue their night tour, visiting the houses of the town’s residents playing significant roles in the local community. An hour before the Resurrection, they come to the church drumming

and summon the inhabitants for the Mass. The calling was especially important in times when people did not have watches. Then three firefighters go with the drum to the church choir. When the priests proclaim that Christ is truly risen! Hallelujah! there is a loud drumming, which reflects the sound of the trembling earth and the moving rocks during the resurrection. The drum is again played upon the elevation and at the end of the Resurrection, being an acoustic emphasis on the importance of the moment. In the interwar years, the sound of the “Turkish drum” was accompanied by firing three mortars. After the Sunday lunch, the local citizens go to Meus. It is a procession which begins in the very center of Wielopole, often next to the church. The pilgrims follow the old “Hungarian route” to the hill, under the statue of St. John Nepomuk singing Easter songs. The sound is carried far above the hills and calls the ones, who are late. The drum “leads” the worshippers on, to the next hill, then at the crossroads it directs the “pilgrims” to the memorial cemetery cross, calling for prayer for the victims of cholera outbreak. The Cholera Epidemic Cemetery is the last stop. Songs are sung again, including the most important “Song for the St. Rosalia the martyr protector from the deadly air”, who would save the inhabitants of Wielopole from any plague. Meus concludes with the Angelus Domini prayer, offered for the dead, who through the Passion and the Cross of Christ be brought to the glory of the resurrection. After the prayers they all go home. According to tradition, every participant of Meus should beat the drum. That is why the drumming is performed all the way from Wielopole to the Cholera Cemetery. But returning home is silent, accompanied by reverie and whispered conversations. The tradition of Easter Meus has survived for decades even in the most difficult times, and the legendary “Turkish drum” brings joy and pride to the inhabitants of Wielopole Skrzyńskie. So let the drum is played for the next 300 years during the most important events, as per the royal wish.

JAN ADAMOWSKI
UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej



Symbolika i funkcje wielkanocnego bębnienia

Polska kultura tradycyjna jest niezwykle bogata w różnorodne obrzędy i zwyczaje doroczne. W szczególności owo bogactwo odnosi się do okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku, a więc do cyklu zimowego. Przekonywującym tego przykładem mogą być chociażby tradycje kultywowane na obszarze województwa lubelskiego. Z poczynionego ostatnio zestawienia wynika, że tylko w tym rejonie różnych obrzędów kolędniczych i o charakterze kolędniczym, dawnych i o proveniencji współczesnej, jest ponad trzydzieści¹. Cykl wielkanocno-wiosenny również obfituje w specyficzne dla tego okresu zachowania obrzędowe, chociaż ilościowo może jest ich trochę mniej. Charakterystyczne są one przede wszystkim dla obszarów wschodnich województwa lubelskiego², ale są też ciekawe przykłady z części zachodniej. Do niewątpliwie mniej znanych należy wielkanocny pochód połączony z głośnym i rytmicznym bębnieniem, „barabanieniem” – jak zwykle nazywają to miejscowi depozytariusze.

Geografia wielkanocnego pochodzenia i bębnienia jest wszakże szersza. Choć w zasadzie ma charakter wyspowy – miejscowości, z których pochodzą opisy obrzędu zamieszczone w niniejszej publikacji, tworzą osobne punkty na mapie – jednak uogólniając, powiedziałbym, że występuje w dosyć szerokim

¹ Szersza charakterystyka zimowego kolędowania zob. J. Adamowski, *Obrzędy doroczne z obszaru Lubelszczyzny – kolędowanie*, [w:] *Kultura ludowa Lubelszczyzny. Stan – Wartości – Perspektywy*, red. J. Adamowski, wyd. 2, Lublin 2021, s. 163–190.

² Por. ich wstępne zestawienie: J. Adamowski, M. Tymochowicz, *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru województwa lubelskiego (próba słownika)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny*, *Kultura ludowa*, red. A. Gauda, Lublin 2001, s. 35–62.

paśmie wzdłuż Wisły, i to po obu jej stronach – począwszy od okolic Janowca, w kierunku południowym. Najdalej na południe wysuniętą miejscowością, z której pochodzi dostępny materiał, jest Wielopole Skrzyńskie. Opisując inaczej lokalizację, można też powiedzieć, że charakteryzowane zjawisko obszaru obejmuje południowe pogranicza Mazowsza i północno-centralną Małopolskę.

Analizując dostępną i uwzględnioną w publikacji dokumentację, czyli charakterystyki obrzędu realizowane w poszczególnych miejscowościach: Janowcu, Czermnie, Zakrzówku, Iwaniskach, Iłży, Przeworsku i Wielopolu Skrzyńskim – można dokonać próby rekonstrukcji pewnego – ideowego i pragmatycznego – modelu realizacyjnego obrzędu. Model ten jest oparty nie tyle na publikowanych dokumentach zapisanych czy chociażby tylko dostępnych w zasobach archiwalnych, ale głównie na wspomnieniach naocznych świadków oraz sfolkloryzowanych już przekazach wspomnieniowych. Obejmuje on następujące punkty:

1. Przedstawienie genezy obrzędu.
2. Charakterystyka głównego atrybutu obrzędowego, czyli bębna, oraz historii jego odnawiania, przechowywania i zastępczego rekonstruowania.
3. Symbolika czasu.
4. Pochód i jego semiotyczne składniki – uczestnicy, trasa, rozwiązanie.
5. Podstawowe funkcje społeczne i kulturowe przypisane obrzędowi.

Należy też pamiętać, że tak zrekonstruowany model w poszczególnych realizacjach może mieć też swoje wariantywne rozwiązania. Nie przeczy to uogólnionemu opisowi, a tylko wskazuje na zróżnicowane, i przez to kulturowo bogatsze, środki.

Przedstawienie uogólnionej **genezy** wielkanocnego, obrzędowego pochodu, połączonego z nocnym bębnieniem, wymaga też przywołania ustaleń dotyczących pochodzenia polskiej kultury ludowej. Z dostępnej literatury przedmiotu wynika, że z perspektywy historyczno-typologicznej mówi się zwykle o dwu głównych źródłach ludowych tradycji: pokładu z okresu jeszcze przedchrześcijańskiego (prasłowiańskiego) oraz z ujętej w formę ludowej religijności i pobożności – historycznie późniejszej, tradycji chrześcijańskiej. Osobiście dodają jednak jeszcze jeden czynnik – polską tradycję narodową, która aktualizuje i uzupełnia wcześniejsze pokłady treści i formy poszczególnych realizacji³.

³ Szerzej na ten temat zob. J. Adamowski, *O polonizacji elementów obrzędowości dorocznej (na przykładzie repertuaru kołędniczego okresu Bożego Narodzenia)*, [w:] *W kręgu polskiej tradycji i zwyczajowości*, red. F. Rosiński, Z. Kupisiński, M. Dziura, Lublin 2015, s. 25–36.

Z kolei szczegółowsza analiza dokumentacji zawartej w niniejszym opracowaniu wskazuje na następujące podstawowe sugestie co do genezy zjawiska. Są to:

- Odwołania do czasów i tradycji związanych z kontaktami polsko-tureckimi (por. Wielopole Skrzyńskie); mówiąc konkretniej – na tę okoliczność przywołuje się drugą połowę XVII wieku i okres po zwycięskiej odsieczy wiedeńskiej, co m.in. skutkowało pozyskaniem z tych wypraw bębna, czyli zasadniczego atrybutu wielkanocnych pochodów. Motywację dla takiej hipotezy może też potwierdzać znana na obszarze południowo-wschodnim tradycja wielkanocnych „Turków”, których genezę świadomość depozytariuszy także łączy z wpływami tureckimi⁴.
- Tradycję genezy tatarskiej przywołują natomiast dokumentacje z Janowca i Przeworska, o czym mają świadczyć: historia pozyskania bębna – jak w Janowcu, gdzie bęben, a właściwie kocioł, w XVI wieku Tatarzy pozostawili na miejscowym zamku, lub że jest to pamiątka cudownego ocalenia od Tatarów – jak mówi ludowy przekaz z Przeworska.
- Z kolei w Zakrzówku genezę wielkanocnego bębnienia miejscowa ludność wiąże z tradycjami napoleońskimi, kiedy to około 1814 roku żołnierze (weterani) wojsk napoleońskich przechodzili przez Zakrzówek i wdzięczni za pomoc w leczeniu chorych i rannych, bijąc w bębny, włączyli się w obchody Świąt Wielkanocnych.
- Konkretną datę początku zwyczajowego bębnienia w noc wielkanocną podają natomiast informatorzy z Czerмна – 1903 rok. Jest to wszakże tylko data wprowadzenia zwyczaju w Czermnie przez konkretną osobę, a nie pełna geneza obrzędu.

Generalnie wszakże najbardziej typowa informacja w sprawie genezy obrzędu jest następująca: jego pochodzenie jest niejasne, wyłącznie oparte na przekazie ustnym, folklorystycznym, a na jego pojawienie się w konkretnej miejscowości wpłynęły różnorodne czynniki, także uwarunkowania zarówno ogólnohistoryczne, jak i lokalne. Jednakże – jak poucza zebrany materiał – czynnikiem decydującym dla rekonstrukcji genezy omawianego obrzędu jest to, co możemy generalnie opisać jako wiedza ludowa.

Niezmiernie istotnym atrybutem omawianego obrzędu jest jego symboliczny **bęben**, inaczej baraban, taraban czy kocioł. Symbolika bębna jest charakterystyczna dla wielu kultur i oprócz funkcji pragmatycznych konotuje: „drzewo

⁴ Tradycję tę m.in. ukazuje album: *Turki. Straże grobowe Polski Południowo-Wschodniej 1998–1999*, Stalowa Wola 2000.

świata, pierwiastek ziemię, świat; kult, ołtarz ofiarny, rozpędzanie złych duchów; porozumienie, komunikację; podniecenie, ekstazę, radość, wesołość; próżność; kobietę; serce; marsz; błyskawicę, grzmot; kult państwa; ostrzeżenie, sygnał do walki, wojnę, broń psychologiczną; egzekucję, pogrzeb; licytację⁵. Ponadto, na przykład „w Chinach, dźwięk bębna łączono z obiegiem Słońca, zwłaszcza z zimowym przesileniem⁶. Jest to również „symbol dźwięku pierwotnego, nośnika słowa, tradycji i magii. [...] jako sporządzony z drewna drzewa kosmicznego łączy mistyczny sens tegoż z własną naturą. [...] Zarówno w kulturach najprymitywniejszych, jak i najbardziej rozwiniętych przyrównywany bywa do ołtarza ofiarniczego, a więc pełni funkcję pośrednika między niebem a ziemią. W szczególności zresztą z racji swej budowy – składa się wszak z krągłego pudła i skóry – odpowiada symbolicznie żywiołowi ziemi⁷”.

Bęben wielkanocny w każdej z analizowanych miejscowości był i jest traktowany z należytą powagą. Świadczy o tym chociażby miejsce jego całonocnego przechowywania. Był to zwykle chór kościelny (np. Wielopole Skrzyńskie), balkon nad głównym wejściem do kościoła albo kościelna dzwonnica (Zakrzówek), kaplica (Czermno) itp. Traktowano go jako własność parafii. Dopiero przed samymi Świątami był zabierany do któregoś z domostw w celach pielęgnacyjnych. Na niektórych widać też specjalne wstążkowe dekoracje. Można również powiedzieć, że bęben wielkanocny stał się dla tych miejscowości swoistym znakiem tożsamościowym. W sposób przekonywujący powyższą tezę udowadnia przykład Janowca. W tej miejscowości były dwa bębny i oba zaginęły w zawierusze II wojny światowej. Jednakże po zakończeniu wojny ludzie z Janowca podjęli się ich poszukiwania. Ostatecznie jeden został odnaleziony „za Wisłą”, czyli po lewej stronie rzeki, a drugi został przywieziony z obszaru tzw. Ziem Odzyskanych. Dało to możliwość kontynuowania wielkanocnych pochodów bębniarskich.

Jak pokazuje przykład z Janowca, innym sposobem podkreślenia kulturowej i społecznej ważności bębna dla lokalnego środowiska jest też forma jego celebracji. Tutaj przed dopuszczeniem kogoś do pierwszego bębnienia jest wymagane uroczyste ucałowanie instrumentu.

Równie jak bęben, niezwykle symboliczny charakter ma też **nocny czas** realizacji obrzędu. Pierwszym aspektem charakterystyki tego czasu jest noc, czyli

5 Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 26.

6 *Leksykon symboli*. Herder, oprac. M. Oesterreicher-Mollwo, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 2009, s. 29.

7 J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000, s. 79.

ciemność. „Ciemności są symbolem chaosu, nieuporządkowania i w ogóle stanu, który poprzedzał akt stworzenia. W ciemnościach mieszkają moce wrogo usposobione do bogów i ludzi”⁸. Zatem każde nowe uporządkowanie musi się również zaczynać od nocnych ciemności, aby w następstwie dać możliwość ujawnienia się dnia, czyli jasności. W tradycji chrześcijańskiej Zmartwychwstanie Chrystusa jest właśnie realizacją takiej zmiany. Pokonanie ciemności to bowiem pokonanie grzechu i wszelkiego zła. I ludowy obrzęd wielkanocnego nocnego bębnienia tę wieść obwieszcza.

Innym, kulturowo niezmiernie istotnym elementem charakterystyki czasu, w którym odbywa się analizowany obrzęd, jest jego symboliczna rama czasowa. Pochód jest zwykle realizowany od godziny dwunastej w nocy do rana. Przy czym realnym wskaźnikiem zakończenia jest msza rezurekcyjna i procesja, w trakcie których bębniarze także wybijają sygnały i odpowiednie rytmy. Północ to zatem środek nocy, a w tradycyjnej wizji świata „Chodzi o to, że środek jest punktem, w którym dochodzi do «centralnego otwarcia», kontaktu z *sacrum* (zarówno niebiańskim, jak i zaświatową krainą śmierci)”⁹. Północ ponadto implikuje świat podziemny, a więc chaos i śmierć. Z kolei ranek, czyli świt – to graniczny czas mediacyjny, umożliwiający kontakt z zaświatami i uporządkowanie chaosu ciemności. Ze względu na swoją przełomowość w cyklu dorocznym, w kulturze ludowej pobożności ma on też charakter epifaniczny. Zatem nie tylko w Kościele, ale i poprzez formy tradycyjnej obrzędowości – tutaj nocny pochód i głośne bębnienie – uroczyście sygnalizuje się Zmartwychwstanie Chrystusa, czyli nowy porządek.

Semiotyczny charakter ma również sam **pochód** i jego struktura, którą przede wszystkim stanowią następujące wyróżniki: **uczestnicy** i **trasa**. Jak już wskazywaliśmy, pochód zwykle rozpoczyna się o godzinie dwunastej w nocy. Jego **uczestników** można podzielić na dwie podstawowe grupy: bezpośrednich realizatorów bębnienia i adresatów, potocznie można powiedzieć też widzów. Czynnici uczestnicy, jak przedstawiają to opisy, to najczęściej osoby wybrane; dawniej kawalerowie, a w czasach późniejszych różne grupy mężczyzn. Mamy też zapis mówiący o absolutnym wykluczeniu z pochodu kobiet. Mogą też być inne zasady wyboru, jak w Przeworsku, gdzie jest to „najstarszy cechu kominiarskiego”. Szczególnie ta najdawniejsza tradycja może wskazywać na to, że jedną z funkcji wielkanocnego nocnego pochodu może być również funkcja kołędnicza. Jest tu bowiem wyraźna paralela do kołędowania w okresie Bożego

8 M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 35.

9 P. Kowalski, *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998, s. 460.

Narodzenia i Nowego Roku, kiedy to kolędnikami także winni być kawalerowie. Podobieństwo dotyczy też momentu składania życzeń, jakie mogą być przekazywane przy poszczególnych stacjach. Życzenia są tu formą daru, w tym wypadku są darem słowa, które w obrzędzie, a więc w czasie sakralnym, ma moc szczególną, bo kreującą¹⁰. W tradycji kulturowej dar wymaga odwzajemnienia, co w analizowanym obrzędzie może konkretyzować się w formie poczęstunku. W ten sposób adresaci życzeń także włączają się do grupy aktywnych uczestników obrzędu.

Dodatkowo, w trakcie pochodu w niektórych miejscowościach jego uczestnicy śpiewają również pieśni religijne, jak – przykładowo – w Wielopolu Skrzyńskim pieśń o św. Michale i Sądzie Ostatecznym. Natomiast bębniarze wybijają ustalone – dla miejsca czy sytuacji – rytmy, co najdokładniej dokumentuje przekaz z Przeworska.

Trasa przemarszu jest w poszczególnych miejscowościach dosyć stała. Jak to miało miejsce z czasem, tutaj także można odnaleźć pewien **model ramowy trasy**. Najczęściej jej początek to jakieś miejsce sakralne, zwykle miejsce pochówku (cmentarz, kopiec itp.), a w Przeworsku – dziedziniec klasztoru Bernardynów. Jest to zharmonizowane z czasem obrzędu, czyli nocą, która przecież wyraźnie konotuje niebezpieczeństwo, demoniczność, stagnację, śmierć, zaduszkowość. Z kolei zakończenie pochodu następuje także w miejscu sakralnym, jakim jest lokalny kościół, w którym ma być odprawiana liturgia rezurekcyjna. Generalnie zatem można powiedzieć, że trasa pochodu z wielkanocnym bębnieniem odbywa się pomiędzy światem ciemności a światem jasnym, oświetlonym nowiną o Zmartwychwstaniu Pana, nowiną o pokonaniu śmierci.

Jak już pośrednio wspominaliśmy, trasa ta ma też inne ważne punkty i momenty. Do takich należą: miejsca z krzyżami i kapliczkami przydrożnymi, groby zmarłych a zasłużonych bębniarzy, miejsca zamieszkania gospodarzy, którym składane są życzenia, a w czasach bardziej współczesnych – siedziba miejscowej straży pożarnej, urząd miasta i siedziba burmistrza czy plebania proboszcza.

Ostateczne rozwiązanie pochodu ma miejsce po rezurekcji i po procesji rezurekcyjnej. Wówczas następuje zakończenie bębnienia, a instrumenty wracają na swoje stałe miejsca przechowywania, czyli zwykle do kościoła, kaplicy czy dzwonnicy. Pewnym wyjątkiem jest tu Wielopole Skrzyńskie, gdzie zakończenie następuje po miejscowym odpuszcie – tzw. Meusie – i wówczas ostatni

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. J. Adamowski, *Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury)*, [w:] *Polska etykieta językowa*, red. J. Anusiewicz, M. Marcjanik, Wrocław 1992, s. 97–105 („Język a Kultura”, t. VI).

bębniarze przestają bić, a rozchodząc się, każdy z nich powinien jeszcze raz uderzyć w bęben.

Powstają wszakże pytania generalne: Czym ten wielkanocny pochód, połączony z bębnieniem, jest dla, nie tylko lokalnego, społeczeństwa? Jakie wypełnia **funkcje** – społeczne i kulturowe? Na początku podkreśliśmy to, że każdy obrzęd realizuje jednocześnie całą wiązkę różnych ról. Jednakże dla celów analitycznych i poglądowych można konkretne funkcje wydzielić i zidentyfikować. Do najważniejszych zaliczyłbym następujące:

1. Ze względu przede wszystkim na temat i czas realizacji analizowanego obrzędu niewątpliwie na czoło wybijają się tu role sakralno-religijne. Funkcją głośnego bębnienia, jak i całego pochodu, jest przede wszystkim ogłaszanie niezwykle ważnej nowiny, jaką tu jest fakt Zmartwychwstania Pańskiego. Bębnienie jest ogłaszaniem chwały Zmartwychwstałego. Jest to ściśle połączone z rytuałem liturgicznym i ten rytuał umacnia. Głos bębna, jak i każdy inny dźwięk, ma też moc wzywania do modlitwy i ostatecznie gromadzi na nią rzesze wiernych. W strukturze głębokiej swojego symbolicznego znaczenia bęben i jego dźwięk łączy to, co ma charakter ziemski, z niebem, a dla wierzących taki charakter ma przecież Zmartwychwstanie. Jest to funkcja bardzo silnie wyrażana i uświadamiana także przez współczesnych depozytariuszy, którzy kontynuują swoją lokalną tradycję wielkanocnego pochodu i bębnienia.
2. Inną rolę, wyraźnie wpisaną w obrzęd, ale współcześnie mniej wyraziście artykułowaną, jest funkcja zaduszkowa. „Obrzędy zaduszkowe prawdopodobnie niegdyś dominowały w świętowaniach naszych przodków. Na ziemiach Polski zachodniej czy środkowej niewiele pozostało śladów zaduszkowych rytuałów. Natomiast w rejonach wschodnich zachowało się ich dużo więcej”¹¹. W naszym materiale o zaduszkowości świadczą przede wszystkim: dosyć powszechnie praktykowane odwiedzanie grobów zmarłych mistrzów tradycji bębniarskiej, rozpoczynanie pochodów od cmentarza parafialnego czy cmentarza cholerycznego (jak to jest w Wielopolu Skrzyńskim) lub historycznego kopca tatarskiego (Przeworsk). Ponadto o zaduszkowości obchodów świadczy też czas, w którym się on odbywa. Noc to przecież czas i świat ciemności, a więc i śmierci. Pośrednio na funkcje zaduszkowe może też wskazywać zwyczaj zatrzymywania się przed przydrożnymi krzyżami.

¹¹ A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku*, cz. I, *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985, s. 106.

3. Analiza różnych aspektów obrzędu, w tym rekonstrukcja intencjonalności, unaocznia jego rolę ochronną. W szczególności dotyczy to skutków działań demonicznych, dla których środowisko ciemności jest niejako naturalną okolicznością działania. Natomiast w wierzeniach ludowych i ludowej pobożności silny głos bębna, a ogólniej każdy hałas, w tym towarzyszące pochodowi i rezurekcji strzelanie (np. z moździerza – Wielopole Skrzyńskie), złe demony rozpędza, a poprzez odwiedzanie cmentarza cholerycznego i figury św. Jana Nepomucena – chroni przed epidemiami.
4. Do tradycyjnych aspektów obrzędu należy też funkcja kołędnicza, obecna w jego tekście, a na jego powierzchni słabo rozpoznawalna. Można powiedzieć, że analizowany obrzęd w pewnym zakresie należy też do form wiosennego kołędowania. Wyraża się to poprzez moment składania życzeń – co jest podstawową rolą tradycyjnej kołedy, ale również poprzez dopuszczonych do realizacji tego zachowania uczestników: kawalerowie, grupy męskie, a w dawniejszych przekazach nawet wykluczenie z czynnego uczestnictwa kobiet.
5. Niezwykle istotną funkcją omawianego obrzędu jest również jego moc integracyjna. Dotyczy to zarówno środowiska samych bębniarzy, jak i szerszej lokalnej społeczności. W przywołanych w publikacji przykładach bębniarze budują swoje środowisko z uwzględnieniem pewnych zasad, np. co do społecznego poważania kandydata, jego nienagannej reputacji. Funkcjonuje tam wyraźna hierarchia. Czasem jest to związane z funkcją i społeczno-zawodową rolą (np. byciem strażakiem). Z kolei lokalne środowisko chętnie uczestniczy w tego typu świętowaniu, a osoby, które to środowisko opuściły, jak dokumentują to przykłady, na czas obrzędu wracają do macierzystych miejsc.
6. Współczesność nadaje obrzędowi również swoje role do wypełnienia. W pierwszej kolejności wymienię tu funkcję pamiątkowo-tożsamościową. Wcześniej już wskazywaliśmy na to, że obrzęd wielkanocnego, nocnego bębnienia zachował się tylko w niewielu miejscowościach. Jest to zatem element na obszarze całego kraju kulturowo wyróżniający, a jednocześnie identyfikujący. Między innymi i z tego powodu mieszkańcy tych miejscowości, ale i osoby z nich się wywodzące, bardzo cenią te obchody i z nimi się powszechnie identyfikują. Jego kultywowanie zapewnia też ciągłość tradycyjnego zachowania.
7. Zupełnie współczesną rolą obrzędu jest też jego funkcja promocyjna. W wielu wypadkach jest ona implikacją uwarunkowań już wcześniej omawianych: obrzęd rzadki, zatem wyróżniający. Dzisiaj bywa też po-

kazywany poza własnym środowiskiem i przynależnym mu czasem – w miejscowościach nie tylko sąsiednich, ale na przykład również w 1992 roku w Kazimierzu nad Wisłą, na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Jego pokaz uświetnia też dni miejscowości itp.

Na zakończenie chciałbym szczególnie podkreślić doniosłość inicjatywy janowieckiej, która nie tylko przypomina rzadki element naszej tradycji, ale poprzez publikację ją bardzo wyraziście popularyzuje. Jest to też niezmiernie ciekawy przykład, ukazujący oryginalność ludowej tradycji i jednocześnie synkretyczność jej składowych. Umiejętnie łączy bowiem treści tradycyjnie ludowe, typologicznie przedchrześcijańskie, z tradycją późniejszą – chrześcijańską. W swoim przekazie łączy też czas rzeczywisty z czasem i treściami głęboko symbolicznymi.

Jan Adamowski

Bibliografia

- Adamowski J., *Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury)*, [w:] *Polska etykieta językowa*, red. J. Anusiewicz, M. Marcjanik, Wrocław 1992 („Języka a Kultura”, t. VI).
- Adamowski J., *Obrzędy doroczne z obszaru Lubelszczyzny – kolędowanie*, [w:] *Kultura ludowa Lubelszczyzny. Stan – Wartości – Perspektywy*, red. J. Adamowski, przy współudziale Z. Podkańskiego, wyd. 2, Lublin 2021.
- Adamowski J., *O polonizacji elementów obrzędowości dorocznej (na przykładzie repertuaru kolędniczego okresu Bożego Narodzenia)*, [w:] *W kręgu polskiej tradycji i zwyczajowości*, red. F. Rosiński, Z. Kupisiński, M. Dziura, Lublin 2015.
- Adamowski J., Tymochowicz M., *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru województwa lubelskiego (próba słownika)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny. Kultura ludowa*, red. A. Gauda, Lublin 2001.
- Babinicz-Witucka J., *Zwyczaje i obrzędy doroczne w Janowcu*, „Studia i Materiały Lubelskie” 1976, t. 7.
- Bartmiński J., *Podlubelski „śmigus”, czyli kolędowanie wielkanocne*, „Region Lubelski” R. 3 (5), 1988.
- Cirlot J. E., *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000.
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 1990.
- Kowalski P., *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998.
- Leksykon symboli*. Herder, oprac. M. Oesterreicher-Mollwo, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 2009.
- Lurker M., *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. bp K. Romaniuk, Poznań 1989.

Turki. Straże grobowe Polski Południowo-Wschodniej 1998–1999, Stalowa Wola 2000. Zadrożyńska A., *Powtarzać czas początku*, cz. I, *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985.

Abstrakt

W polskiej kulturze tradycyjnej bardzo bogata jest obrzędowość doroczna. Generalnie jest ona oparta na treściach nawiązujących do trzech głównych pokładów kulturowych: słowiańskiej tradycji przedchrześcijańskiej, składnikach chrześcijańskich realizowanych w formach religijności i pobożności ludowej oraz znacznie już późniejszych adaptacjach o charakterze narodowym (polskim). Tak jest w niezwykle rozbudowanej obrzędowości okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku, ale tak jest również w obrzędowości i zwyczajach okresu wielkanocno-wiosennego, którego niezmiernie ciekawym przykładem jest – zachowane w kilku miejscowościach – zwyczajowe nocne bębnienie. Geografia tej tradycji jest typu wyspowego, chociaż do pewnego stopnia można tu widzieć też układ pasmowy, układający się wokół obu stron środkowej Wisły. Ogólnie można powiedzieć, że jest to nocny pochód, z centralnym atrybutem, jakim jest bęben (zwykle o legendarnym pochodzeniu), na którym bębniarze (dawniej kawalerowie) dosyć głośno wybijają odpowiednie rytmy. Najczęściej trwa to od północy w Wielką Sobotę do wielkonedzielnej mszy rezurekcyjnej i uroczystej procesji. Bębniarzom towarzyszy pochód.

Obrzęd ten wypełnia kilka podstawowych funkcji społecznych i kulturowych, jak:

- role sakralnoreligijne – ogłaszanie i przypominanie wiernym o Zmartwychwstaniu Pańskim oraz uświetnianie obchodów wielkanocnych;
- role integracyjne wobec grup samych bębniarzy, ale i szerszych społeczności;
- poprzez odwiedzanie cmentarza (wariantywnie historycznego kopca) uczestnicy realizują też funkcje zaduszkowe;
- zachowując ciągłość tradycji, utrwalają tożsamość kulturową miejscowości;
- współcześnie istotną rolą tych obrzędów jest również funkcja promocyjna, realizowana w odniesieniu do miejscowości i szerszego subregionu.

Abstract

Jan Adamowski

Symbolism and Functions of Easter Drumming

Polish traditional culture is abundant with annually observed rituals. In general terms, it is based on content referring to three main cultural layers: Slavic pre-Christian

tradition, Christian components practised as forms of religiousness and popular piety, and much later adaptations of a Polish national character. This is the case in the extremely elaborate rites of the Christmas and the New Year period, but this is also the case in the rituals and customs of the Easter-spring period, of which an extremely interesting example is the usual night drumming preserved in several localities. The geographical distribution of this tradition forms secluded islands, although to some extent one can also see a band-like pattern, arranged along both sides of the central section of the Vistula River. General description will include marching at night, carrying the central attribute being the drum – usually of an origin described in legends, on which the drummers (formerly the bachelors) beat the appropriate rhythms in a loud and noisy manner. As a rule, the drumming starts at midnight on Holy Saturday and lasts until the Resurrection mass on Easter and ceremonial procession. The drummers are accompanied by a gathering walking along with them.

This ritual serves a number of basic social and cultural functions, such as:

- sacral and religious – announcing and reminding the faithful about the Lord's Resurrection and celebrating Easter holiday;
- community building with regard to the drummers themselves, but also wider audience;
- by visiting a cemetery (alternatively, a historical mound), the participants also take part in commemorative and intercensal functions;
- ensuring the continuity of tradition, they preserve the cultural identity of the town;
- presently, an important role of these rituals is also promotion of towns and villages as well as the wider subregion.

Spis treści

Drodzy Czytelnicy! (IZABELA ANDRYSZCZYK)	5
MARIOLA TYMOCHOWICZ Wielkanoc – święto Zmartwychwstania Chrystusa, wegetacji i sił przyrody (w oparciu o materiały z terenu Lubelszczyzny)	7
ŁUKASZ REJOWSKI Tradycja bębnienia wielkanocnego w Janowcu	19
KATARZYNA IGNAS Wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku – ulubiona tradycja przeworszczan	39
MARIAN ADAMCZYK Wielkanocne bębnienie w Czermnie 1903–2023	59
DARIUSZ WAJS Wielkanocne tarabanienie w Zakrzówku	67
ŁUKASZ BABULA Barabanienie w Iłży	79
KAMIL GRUDZIEŃ, JAKUB NIEDBAŁA Tradycja wielkanocnego „tarabanienia” w Iwaniskach	89
IRENA WALAT Meus. Wielkanocne bębnienie w Wielopolu Skrzyńskim	99
JAN ADAMOWSKI Symbolika i funkcje wielkanocnego bębnienia	117

**Tradycja wielkanocnego
bębnienia w Polsce
(dokumentacja fotograficzna)**

Tradycja bębnienia wielkanocnego w Janowcu



1. Przygotowanie do bębnienia w Janowcu.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



2. Bębnienie przed domem jednego z mieszkańców Janowca.
Fot. Tomasz Zawada, 2010.



3. Bębnienie w Janowcu przez dzieci i rekonstruktora w stroju szlacheckim.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



4. Przyjęcie bębniarzy przez gospodarzy janowieckich.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



5. „Nocny koncert” na cmentarzu w Janowcu ku czci zmarłych bębniarzy.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



6. Bęben/kocioł z Janowca używany w podczas bębnienia wielkanocnego.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



7. Bębnienie w czasie rezurekcji. Fot. Filip Jaroszyński, 2022.



8. Procesja rezurekcyjna wokół kościoła wraz bębnem.
Fot. Filip Jaroszyński, 2022.

Wielkotygodniowe bębnienie w Przeworsku

1. Bębnienie na Rynku przed budynkiem ratusza.
Członkowie OSP Przeworsk: Michał Plesner,
Mieczysław Kotliński, Karol Osuch. Przeworsk,
1957. Zbiory Muzeum w Przeworsku,
sygn. MP-F-7615.



2. „Okres Wielkanocy. Strażacy z OSP Przeworsk Plesner Michał, Osuch Karol,
Kotliński Mieczysław na ulicy Kilińskiego bębniąc podtrzymują tradycje miasta.
Przypominają tym moment napadu Tatarów na Przeworsk w roku 1624”.
Przeworsk, około 1960 roku. Fot. i opis: Leon Trybalski. Zbiory Muzeum
w Przeworsku, sygn. MP-PF-93.



3. „Starodawnym zwyczajem woźny Prezydium MRN przez wybębnienie podał do wiadomości mieszkańcom miasta, że muzeum zostało otwarte”. Przeworsk, 19 stycznia 1958 roku.
Opis: Józef Benbenek. Zbiory Muzeum w Przeworsku.



4. Tradycyjne bicie w bębny:
Michał Plesner i Tadeusz Sekreta –
na otwarcie obchodów „Tygodnia tradycji
i współczesności kultury przeworskiej”.
Przeworsk, lata 70. XX wieku. Zbiory
Bogdana Żołyniaka.

5. Bębnienie na kopcu tatarskim:
Andrzej Olchowcy i Dariusz Brud.
Przeworsk, Wielki Piątek 2002 roku.
Fot. Andrzej Karczmarszewski.
Zbiory Muzeum w Przeworsku,
sygn. MP-F-7680.



6. Para obręczy drewnianych z bębna woźnego magistrackiego,
Glatz in Schlesien (Kłodzko), początek XX wieku. Fot. Katarzyna
Ignas. Zbiory Muzeum w Przeworsku, sygn. MP-ET-776.



7. Wyjście doboszy z ulicy Wałowej: Krzysztof Kurek i Andrzej Olchowy. Przeworsk, Wielki Czwartek 2009 roku. Fot. Katarzyna Ignas. Zbiory Muzeum w Przeworsku.



8. Bębniarze Krzysztof Kurek i Andrzej Olchowy wyruszają z dziedzica klasztoru oo. Bernardynów. Przeworsk, Wielki Czwartek 2018 roku. Fot. Katarzyna Ignas. Zbiory Muzeum w Przeworsku.



9. Bębniarze – wejście w ulicę Wałową. Przeworsk, 14 kwietnia 2022 roku.
Fot. Monika Kotowicz. Zbiory Muzeum w Przeworsku.



10. Pamiątkowe zdjęcie w mundurze
i z bębnem – Feliks Kurek,
syn bębniącego Krzysztofa Kurka.
Przeworsk, 14 kwietnia 2022 roku.
Fot. Monika Kotowicz. Zbiory
Muzeum w Przeworsku.

Wielkanocne bębnienie w Cermnie



1. Cermno na mapie turystycznej województwa świętokrzyskiego. [On-line:] https://www.swietokrzyskie.pro/file/2016/12/att676660_16_10_umws_sw_mapa_zrywka_www.pdf.



2. Kościół w Cermnie pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja. Fot. wykonana z drona w 2020 roku. [On-line:] youtube.com/watch?v=mjBgh_TvpBE.



3. Cermno – widok z 2020 roku. [On-line:] youtube.com/watch?v=mjBgh_TvpBE.



4. Jan Konieczny (pierwszy z lewej) wśród innych mieszkańców Czermna w 1943 roku. Źródło: M. Adamczyk, *Czermno i okolice. Historia miejscowości*, Końskie 2012, s. 100.



5. Jan Konieczny pod koniec swojego życia, z córką Krystyną i żoną Józefą. Lata 80. XX wieku. Fot. ze zbiorów Józefa Domańskiego.



6. Janina Domańska, córka drugiego bębniarza z Czermna Jana Koniecznego. Fot. Marian Adamczyk, lipiec 2023 roku.



7. Józef Domański, wnuk Jana Koniecznego. Czermno, ulica Kościelna, lata 60. XX wieku. Fot. ze zbiorów Józefa Domańskiego.



8. Tadeusz Mirosław Majewski, bębniarz z Czermna od lat 70. XX wieku do roku 2010, i jego syn Robert, obecny czermiński bębniarz. Fotografia z 1986 roku. Fot. ze zbiorów Roberta Majewskiego.



9. Aktualny bębniarz z Czermna, Robert Majewski, ze swoim drugim synem Wiktorem, który już wybija rytm na bębnie i w roku 2023 towarzyszył ojcu na trasie bębnienia. Przed nimi czermiński bęben. Fotografia wykonana w Czermnie w lipcu 2023 roku. Fot. Marian Adamczyk.

10. Czermiński bęben wielkanocny – stan z 2022 roku. Fot. Marian Adamczyk.



11. Trasa wielkanocnego bębnienia w Czermnie w okresie przed II wojną światową i tuż po niej, obejmująca też wsie Wąsosz i Smyków. [On-line:] www.mapa.edu.pl/powiat/konecki.htm.

12. Obecna trasa wielkanocnego bębnienia w Czermnie. [On-line:] www.mapa.edu.pl/powiat/konecki.htm.





13. Robert Majewski w trakcie bębnienia przy drewnianym krzyżu stojącym na skrzyżowaniu ulic Kościelna i Osnowa (2021 rok). Fot. ze zbiorów Roberta Majewskiego.



14. Robert Majewski (w środku), Mateusz Majewski (po lewej) i Marcin Dziuba (po prawej) na trasie bębnienia wielkanocnego w czasie epidemii COVID-19 w 2021 roku.

Fot. ze zbiorów Roberta Majewskiego.



15. Robert Majewski w czasie dłuższego bębnienia w jednym miejscu (2020 rok). Fot. ze zbiorów Roberta Majewskiego.



16. Procesja wielkanocna wokół kościoła w Czermnie. Robert Majewski wybija rytm na bębnie, który niosą Łukasz Konieczny (z lewej) i Paweł Konieczny (2012 rok). Fot. Mariusz Zając.



17. Bębnienie podczas Podniesienia; na chórze kościelnym czermińskiego kościoła. Robert Majewski z Marcinem Dziubą i synem Mateuszem (2021 rok). Fot. ze zbiorów Roberta Majewskiego.

Wielkanocne tarabanienie w Zakrzówku



1-3. Bęben wielkanocny z Zakrzówka. Stan na 2023 rok. Fot. Dariusz Wajs.



4. Tarabanie w Zakrzówku. Dzwonnica przy kościele św. Mikołaja.
2023 rok. Fot. Dariusz Wajs.



5. Tarabanie wewnątrz dzwonnicy w Zakrzówku. Wielkanoc
2018 roku. Fot. Stefan Stypułkowski.

Barabanienie w Iłży



1. Iłżecki baraban to zabytkowy instrument z XVII wieku.
Fot. Damian Fużyński.



2. Baraban na co dzień przechowywany jest w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Iłży. Można go zobaczyć tylko raz w roku. Fot. Łukasz Babuła.



3. Barabanienie jest wydarzeniem, na który mieszkańcy Iłży czekają cały rok. W pierwszych godzinach obchodu grupie bębniarzy towarzyszy wiele osób. Z czasem jednak ich ubywa. Fot. Damian Fużyński.



4. Warunki pogodowe czasem mogą być niesprzyjające, jednak to nie zatrzyma barabaniarzy. Fot. Damian Fużyński.



5. Barabaniarze na jednym z przystanków. Fot. Damian Fużyński.



6. Podczas obchodu barabaniarze czterokrotnie przechodzą przez mosty i kładki nad Iłżanką. Pamiątkowe zdjęcie zostało wykonane na moście na ulicy Przy Murach. Fot. Jan Ryło.

7. Przewodniczący barabaniarzy Marian Rachudała. Fot. Damian Fużyński.



8. Bębnienie na placu 11 Listopada. W tle kamienice miejskie i baszta zamkowa dominująca nad Iłżą. Fot. Damian Fużyński.

9. Ostatnie barabanienie przed głównym wejściem do kościoła farnego. Kiedy barabaniarze przestają bębnić, rozpoczyna się procesja rezurekcyjna. Fot. Damian Fużyński.



Tradycja wielkanocnego „tarabanienia” w Iwaniskach



1. Taraban z Iwanisk.
Fot. Kamil Garstka.

2. Skórzana membrana iwaniskiego
tarabanu. Fot. Kamil Garstka.



3. Rozpoczęcie gry przed grobem
Pana Jezusa przez Ryszarda Bednarskiego.
Fot. Kamil Garstka.

4. Bębnienie trzech tarabaniarzy.
Fot. Kamil Garstka.



5. Bębnienie pięciu tarabaniarzy.
Fot. Kamil Garstka.



6. Emil Skuza jako pojedynczy tarabaniarz.
Fot. Kamil Garstka.





7. Gra na tarabanie przed plebanią w Iwaniskach, pod drzwiami księdza proboszcza. Fot. Kamil Garstka.



8. Gra na tarabanie przed domem panny. Fot. Kamil Garstka.

Wielkanocne bębnienie w Wielopolu Skrzyńskim



1. Ochotnicza Straż Pożarna w Wielopolu Skrzyńskim z bębnem Sobieskiego (2019 rok).



2. Bęben Sobieskiego podczas procesji Meus (2022 rok). Z archiwum Kantorówki.



3. Bęben Sobieskiego podczas procesji Meus (lata 70. XX wieku). Z archiwum Marii Skafuby.



4. Bęben Sobieskiego, Meus 1976 roku.
Z archiwum Bolesława Pazdana.



5. Meus. Lata 80. XX wieku.
Z archiwum Bolesława Pazdana.

6. Wymarsz spod kościoła NMP
Wniebowziętej (Meus, 2022 rok).
Z archiwum Kantorówki.



7. Wąwóz prowadzący na Wzgórze św. Jana, droga nazywana traktem
węgierskim (Meus, 2022 rok). Z archiwum Kantorówki.



8. Bębnienie pod figurą św. Jana Nepomucena (Meus, 2022 rok).
Z archiwum Kantorówki.



9. Bębnienie pod figurą św. Jana Nepomucena (Meus, 2022 rok).
Z archiwum Kantorówki.



10. W drodze na Wzgórze św. Jana. Bębni młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” (Meus, 2010 rok). Z archiwum Kantorówki.



11. W drodze na Cmentarz Choleryczny (Meus, 2022 rok).
Z archiwum Kantorówki.



12. Bębnienie na Cmentarzu Cholerycznym (Meus, 2022 rok).
Z archiwum Kantorówki.



13. Poświęcenie nowego krzyża
na Cmentarzu Cholerycznym
(1998 rok). Przemawia Roman Lipa,
strażak, regionalista, artysta ludowy.
Z archiwum Kantorówki.

14. Kazimierz Cebula, Nocne bębnienie przed Rezurekcją, odwiedziny wielopolskich domów.
Z archiwum Kantorówki.



15. Roman Lipa, Zamek w Wielopolu Skrzyńskim.
Z archiwum Kantorówki.

Dofinansowano z budżetu państwa –
ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Muzeum Nadwiślańskie
w Kazimierzu Dolnym

Instytucja Samorządu
Województwa Lubelskiego



60
LAT
mnikd
1963 - 2023



PARTNER

